

Laura MacDonald

Nowa rodzina

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cześć, tato.

- Cześć, Jamie. Jaka miła niespodzianka.

- Możesz rozmawiać? Chyba teraz nie operujesz?

Nathan uśmiechnął się i przyłożył telefon komórkowy do drugiego ucha.

- Możemy rozmawiać - zapewnił.

- Joshua Bartrum nie uwierzył, kiedy mu powiedziałem, że mój tata jest kardiochirurgiem.

- A kto to jest Joshua Bartrum? - Nathan ze smutkiem uświadomił sobie, jak niewiele wie o codziennym życiu swojego syna.

- Kolega ze szkoły - wyjaśnił Jamie. - Mówi, że jego tata jest neurochirurgiem.

- A jest?

- Nie. Mama powiedziała, że pracuje jako taksówkarz. - Chłopiec umilkł na chwilę. - Ja bym chciał, żebyś ty był taksówkarzem.

Nathan znów poczuł nieprzyjemne ukłucie.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Bo to byłoby fajnie. No i Joshua codziennie widzi swojego tatę... - Jamie zamilkł, a Nathan gorączkowo szukał odpowiednich słów. - Wiesz, że w sobotę jest Dzień Ojca? - ciągnął chłopiec.

- Rzeczywiście.

- Mama z Markiem jadą na weekend do Londynu, więc tak się zastanawiam, czy nie mógłbym pojechać z nimi i zobaczyć się z tobą. Będiesz miał wolne?

- Jeszcze nie wiem. Ale sprawdzę. Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli się spotkać.

- Fajnie! - odrzekł syn z przejęciem.

- Jak się miewa mama?

- Dobrze. - Zapadła krótka cisza. - Tato... - odezwał się w końcu Jamie. - Gdzie jesteś?

- W tej chwili? - Podniósł głowę i rozejrzał się. - Siedzę na najwyższym stopniu schodów prowadzących z tarasu pewnego dużego domu do pięknego ogrodu, który ciągnie się aż po brzeg Tamizy.

- Co tam robisz?

- Jestem na przyjęciu u państwa Lathwell - Foxe'ów. Pamiętasz ich? Pan Lathwell - Foxe pracuje ze mną.

- Chyba pamiętam. Podoba ci się w tej nowej pracy? - zapytał chłopiec żalosnym tonem.

- Raczej tak. A przynajmniej sądzę, że mi się spodoba. Pracuję tu dopiero od kilku dni.

- Szkoda, że jesteś tak daleko.

- Wiem, Jamie. Ale przecież autostradą można tu dojechać z Chester całkiem szybko.

- No tak... Muszę już kończyć.

- Dobrze, synku. Niedługo do ciebie zadzwonię i porozmawiamy to tym weekendzie. Uważaj na siebie. Całuję cię mocno.

Kiedy wciskał guzik kończący rozmowę, oczy miał wilgotne. Rozmowy z synem zawsze go wzruszały, a teraz, kiedy z Oxfordu przeprowadził się do Londynu, dużo dalej od domu Jamiego, było jeszcze gorzej.

Nagle jego uwagę przyciągnął jakiś ruch. Spojrzał na ogród i spostrzegł, że pojawiła się w nim nieznajoma kobieta. Czy to dlatego, że oczy miał nadal pełne łez, czy też z powodu niedawnej wzmianki o matce Jamiego, na ułamek sekundy odniósł wrażenie, że nowo przybyła jest bardzo podobna do Susan. Była równie szczupła, wysoka i poruszała się z gracją, lekko dotykając palcami mijanych kwiatów.

Nie widział jej twarzy, ale na moment wróciło do niego zapierające dech w piersi wspomnienie sprzed lat, kiedy

przeżywali najcudowniejsze chwile. Jednak teraz wszystko między nimi się zmieniło i nie chciał nawet myśleć o Susan. O Jamiem tak, ale nie o jego matce.

Wziął głęboki oddech i wstał, chowając telefon do kieszeni. Kobieta gdzieś zniknęła, a on skierował się z powrotem do domu.

- Nathan! Tu jesteś. - W prowadzących na taras przeszklonych drzwiach stała Claudia, gospodyni przyjęcia. - Zastanawiałam się właśnie, gdzie przepadłeś.

- Podziwiałem wasz piękny ogród.

- Dziękuję. - Claudia wzięła go pod ramię i poprowadziła do salonu. — To duma i radość Rory'ego. Niestety, ostatnio nie może poświęcać mu zbyt wiele czasu. Jest stale zajęty w szpitalu. Jeśli nie będziesz uważał, ciebie również spotka ten los - dodała ponuro.

- To jest chyba związane ze stanowiskiem.

- Myślisz, że ci się tu spodoba?

- Ktoś mnie o to spytał zaledwie kilka minut temu.

- Naprawdę? - Rozejrzała się, szukając wzrokiem osoby, z którą Nathan mógł rozmawiać w ogrodzie. Wszyscy goście znajdowali się jeszcze w salonie.

Nathan zaś przelotnie pomyślał o ciemnowłosej kobiecie, ale szybko odpędził od siebie to wspomnienie.

- Jamie zadzwonił do mnie na komórkę - wyjaśnił.

- Ach, rozumiem - odrzekła szybko Claudia. - Jak on się miewa?

- Dobrze. Chce przyjechać do Londynu na Dzień Ojca i zobaczyć się ze mną.

- A czy to będzie możliwe?

- Jeśli tylko praca mi na to pozwoli.

W tej samej chwili Rory, mąż Claudii, stanął obok nich.

- Nathan rozmawiał przed chwilą z Jamiem - powiadomiła go żona,

- Może teraz, kiedy przeprowadziłeś się do Londynu, będziemy go częściej widywać — powiedział Rory,

- Chce przyjechać tu z matką w następny weekend.

- Z Susan? - Rory uniósł brwi. - Co u niej?

- Wszystko w porządku - odrzekł Nathan i wziął drinka z tacy niesionej przez przechodzącego obok kelnera. Gospodarze wynajęli na ten dzień firmę cateringową.

- Czy już wyszła za mąż za tego faceta?

- Jeszcze nie, ale o ile wiem, to tylko kwestia czasu - odrzekł Nathan sztywno.

Kątem oka spostrzegł, że ciemnowłosa kobieta, którą widział w ogrodzie, weszła do salonu. Tak jak się spodziewał, zupełnie nie przypominała Susan.

- Cóż, miejmy nadzieję, że nie postąpi z nim tak nieładnie, jak z tobą - zauważył Rory.

- Może nie byłoby to takie złe - wtrąciła cierpko Claudia.

- Zrozumiałby, że nie można bezkarnie rozbijać cudzego małżeństwa.

- Moje małżeństwo zaczęło się rozpadać na długo, zanim on pojawił się na horyzoncie - wyjaśnił cicho Nathan.

- Zmienimy temat? - zaproponował Rory.

- Chętnie. - Nathan zauważył, że ciemnowłosa kobieta też wzięła drinka i rozgląda się niepewnie, jakby szukała kogoś, z kim mogłaby porozmawiać.

- Jak tam twój pierwszy tydzień pracy u Świętego Benedykta?

- Całkiem nieźle. - Upił łyk z kieliszka. - Richard Parker wraz z zespołem prowadzi świetny oddział kardiologiczny.

- Nie znam go zbyt dobrze - odparł Rory. - Pracuję na ortopedii, więc nasze ścieżki niezbyt często się krzyżują. Słyszałem jednak, że cieszy się doskonałą opinią. W jego zespole na pewno ci się spodoba.

- Przede wszystkim jestem ci wdzięczny, że poleciłeś mi tę pracę - rzekł Nathan.

Claudia oddaliła się, by powitać innych gości. Zobaczył też, że ciemnowłosa kobieta rozmawia ze starszą lekarką, pracującą w szpitalu jako anestezjolog.

- Nie ma o czym mówić - zapewnił Rory. - Cieszę się, że jesteśmy w jednej drużynie. Pewnie nie poznałeś jeszcze wielu ludzi, więc masz dobrą okazję, żeby... - Rozejrzał się i zatrzymał wzrok na rozmawiających kobietach. - Znasz Dianę Fellows?

- Owszem. To anestezjolożka, prawda?

- Pełni funkcję konsultantki. Niedługo przechodzi na emeryturę. Typowa przedstawicielka dobrej starej gwardii.

- A kim jest ta kobieta obok niej?

- Ach, to śliczna Olivia. Nie znacie się?

- Jeszcze nie.

- Zaraz to naprawimy.

Nathan nie był pewien, czy naprawdę chce poznać ciemnowłosą nieznajomą. Może powinna pozostać piękną, pełną wdzięku i nieco tajemniczą postacią z ogrodu?

- Olivio! - Rory podszedł do rozmawiających. - Poznaj Nathana Carringtona. Przyszedł do nas ze szpitala Świętej Anny w Oxfordzie i pracuje w zespole Richarda Parkera jako konsultant kardiochirurg. - Zwrócił się do Nathana. - To jest Olivia Gilbert, pediatra z naszego szpitala.

- Witam - powiedziała.

Kiedy ściskali sobie dłonie, Nathan poczuł dotyk jej chłodnych palców.

- Miło mi - wymamrotał.

Zauważył, że ma duże brązowe oczy, gęste rzęsy, nieskazitelną oliwkową cerę i błyszczące włosy, tak ciemne, że niemal czarne. Nie potrafił określić jej wieku. Równie dobrze mogła zbliżać się do trzydziestki, jak i do czterdziestki.

Wyglądała bardzo młodo, ale jej sposób bycia odznaczał się charakterystyczną dla dojrzałego wieku gracją i elegancją. Pozycja zawodowa również to sugerowała.

- Widziałem cię w ogrodzie - oznajmił bez namysłu. Dlaczego to powiedział? Poczul się jak paplający bez sensu uczeń.

- Naprawdę? Chciałam się trochę przejść na wietrze i obejrzeć te piękne kwiaty.

- Rzeczywiście, mamy dziś okropny upał. - Na szczęście Diana Fellows wtrąciła się do rozmowy, uniemożliwiając mu wygłoszenie kolejnego nieprzemyślanego zdania. - Jak dla mnie, o wiele za gorąco. - Roześmiała się krótko i hałaśliwie. - A więc to ty jesteś tym nowym kardiochirurgiem.

Oszacowała Nathana wzrokiem i rozpoczęła dyskusję na temat sytuacji na kardiochirurgii. Nathan z przerażeniem zauważył, że Olivia odsuwa się dyskretnie. Zanim zdołał wyswobodzić się z macek Diany, dołączyła do innej grupki gości i wyszła z nimi na zewnątrz.

Kiedy już skończył rozmowę z Dianą i mógł wyrwać się na chłodny taras, Olivia gdzieś zniknęła. Sam nie wiedział, dlaczego chce z nią znów porozmawiać. Na pewno nie dlatego, że przez krótką chwilę przypominała mu Susan. Zresztą z bliska przekonał się, że nie ma nic wspólnego z jego byłą żoną. Coś jednak go do niej przyciągało.

Pomyślał, że opuściła już przyjęcie, ale później, kiedy od strony rzeki nadciągał mrok, a zapach róż się nasilił, zobaczył, że siedzi samotnie, w odległym końcu tarasu.

Olivia wcale nie miała ochoty iść na to przyjęcie, choć bardzo lubiła Claudię i Rory'ego. Tłumaczyła sobie, że to tylko z powodu Helene, która musiała zostać z dziećmi, chociaż miała akurat wolny dzień. W głębi duszy jednak wiedziała, że prawdziwym powodem była obecna niechęć do wszelkich imprez towarzyskich. Kiedyś bardzo lubiła bywać

na przyjęciach i sama je wydawać. Często urządzała wspaniałe zimowe spotkania towarzyskie, kolacje, wiosenne lunche, wyprawy na wyścigi, przyjęcia ogrodowe, a nawet letnie bale.

Teraz siedziała na kamiennej balustradzie tarasu i nie mogła sobie przypomnieć, kiedy poprzedni raz gdzieś była. Na pewno było to przed... ale przecież wszystko było „przed”, ponieważ „po” wydarzyło się bardzo niewiele.

- Witam ponownie. Gwałtownie uniosła wzrok.

- Przestraszyłeś mnie.

- Nie chciałem, przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Zamyśliłam się. - Rozpoznała nowego kardiochirurga ze szpitala, którego przedstawił jej dziś Rory. Robił miłe wrażenie, ale też budził w niej niepokój, ponieważ na jego widok pomyślała sobie przelotnie, że kiedyś, w innym życiu, wydałby się jej bardzo pociągający. Oczywiście teraz takie reakcje nie wchodzą w grę.

- Mogę się przyłączyć? - zapytał i nie czekając na zgodę, przysiadł obok niej na balustradzie. Miał na sobie ciemne spodnie i marynarkę, a biała koszula zdawała się lśnić w zapadającym zmroku. - Pogoda była świetna - zauważył. - W sam raz na takie przyjęcie.

- Claudia zamawia pogodę tak samo jak firmę cateringową. Nie wiedziałeś?

Roześmiał się swobodnym, zaraźliwym śmiechem.

- Od jak dawna znasz Claudię i Rory'ego? - zapytał.

- Z Claudią znamy się całe wieki. Chodziłyśmy razem do szkoły. No a z Rorym pracujemy w jednym szpitalu. - Zerknęła na niego z ukosa. Jego profil na tle rozświetlonego okna salonu wyglądał dość interesująco.

- Ty też poznałeś Rory'ego w szpitalu?

- Ach nie. Podobnie jak ty i Claudia, znamy się od wieków. Razem studiowaliśmy. W ostatnich latach na jakiś czas straciliśmy kontakt, ale teraz... - Nie dokończył zdania,

tylko lekko wzruszył ramionami. - Dawno pracujesz w Benedykcie? - spytał, zwracając ku niej wzrok.

- Od niepamiętnych czasów. Przynajmniej mam takie wrażenie. Odbywałam tu staż i jakoś tak wyszło, że zostałam.

- Od początku chciałaś się specjalizować w pediatrii?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Miałam ochotę zostać internistą, ale stopniowo coraz bardziej skupiałam się na pracy z dziećmi. Teraz na pewno nie chciałabym robić niczego innego... - Przerwał jej głośny śmiech dochodzący z odległej części tarasu. Pojawiła się tam grupka młodych ludzi, którzy szli w kierunku salonu,

- Trochę się spóźnili - zauważył Nathan.

- Pewnie przyплыnęli łodzią - domyśliła się Olivia. - Ten wysoki młodzieniec to stażysta Rory'ego. - Zamilkła na chwilę. - A ty?

- Ja? Ja nie przyплынаłem łodzią, przyjechałem taksówką.

- Nie widział jej twarzy, ale wyczuł, że się uśmiechnęła.

- Chodzi mi o to, czy zawsze chciałeś się specjalizować w kardiochirurgii.

- Może trudno w to uwierzyć, ale tak. Poszedłem w ślady ojca. Zawsze tego chciałem.

- To piękne - stwierdziła. - Wspaniale jest mieć marzenia i je spełniać.

- Zgadza się.

- Co cię skłoniło do przyjęcia posady u Świętego Benedykta? - Olivia poczuła, że naprawdę ją to ciekawi, chociaż powtarzała sobie, że nie powinna się zbytnio angażować w tę rozmowę.

- Wszystko dzięki przypadkowemu spotkaniu z Rorym - wyjaśnił. - Powiedział mi, że zwolniło się to stanowisko. Dla mnie ta zmiana oznacza awans i lepsze widoki na przyszłość, niż miałem w Oxfordzie.

- Sądzisz, że podjąłeś właściwą decyzję?

- Mam taką nadzieję. Oczywiście dopiero czas to pokaże. Pracuję zaledwie od tygodnia.

- Richard Parker cieszy się powszechnym szacunkiem. - Wzięła głęboki oddech. - Pożegnam się już. - Wstała, więc również podniósł się z miejsca.

- Naprawdę? - W jego głosie usłyszała rozczarowanie.

- Niestety tak. Muszę wracać do domu.

- Czy to daleko? Wezwać ci taksówkę?

- Mieszkam w Chiswick. Taksówka jest już zamówiona.

Na pewno spotkamy się w szpitalu.

- Na pewno - powtórzył za nią.

- Do widzenia, Nathanie.

- Do widzenia, Olivio - odrzekł cicho.

Odchodząc, wyraźnie czuła na sobie jego wzrok.

Kiedy zniknęła w głębi domu, stał przez chwilę samotnie, ale nadal czuł jej obecność, niczym lekką woń perfum. Od dawna nikt nie zrobił na nim takiego wrażenia, choć nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego tak na niego podziałała. Wiedział tylko, że rozmowa z nią i jej bliskość bardzo go poruszyły.

Z westchnieniem ruszył ku przeszklonym drzwiom do salonu. Przynajmniej wie, że znów ją zobaczy w pracy. Ta myśl dodała mu otuchy, ale też wzbudziła lekki niepokój. Przecież nic o niej nie wie, a poza tym ma za sobą nieudany związek i żywi głębokie przekonanie, że nie powinien więcej się angażować. Od rozstania z Susan to mu się udawało.

Wszedł do salonu, gdzie natychmiast otoczył go gwar rozmów i dźwięki muzyki, przywracając go do rzeczywistości. Spozrzegł Claudię w drugim końcu pokoju i postanowił jej podziękować za udane przyjęcie, kiedy usłyszał donośny głos Diany:

- Claudio, czy Olivia już wyszła?

- Owszem - odparła gospodyni. Nathan zatrzymał się i nadstawił ucha.

- Tak wcześniej? Myślałam, że jeszcze porozmawiamy.

- Musiała wrócić do dzieci - wyjaśniła Claudia. - Dziś wypada wolny dzień Helene, więc nie chciała jej wykorzystywać.

Słowa Claudii sprawiły, że Nathan omal nie jęknął. Dzieci. Olivia ma dzieci, a więc zapewne i męża.

A czego się spodziewał? Zadawał sobie to pytanie, kiedy wyszedł z przyjęcia i siedział w taksówce. Taka urzekająca kobieta musi mieć męża, albo przynajmniej być z kimś związana. Oczywiście, mogło być inaczej, ale wiedział, że to mało prawdopodobne. Na pewno jest szczęśliwą mężatką.

Ale jeśli to prawda, to gdzie dziś był jej mąż? Dlaczego z nią nie przyjechał? Zapewne istniało jakieś proste wytłumaczenie - pracuje, wyjechał w interesach albo służy w wojsku. Najlepiej będzie, jak zapomni o pięknej Olivii i o wrażeniu, jakie tak niespodziewanie na nim wywarła. Jeśli tego nie zrobi, wpakuje się w kłopoty, a to ostatnia rzecz, jakiej mu teraz brakuje.

Olivia dotarła do domu później, niż się spodziewała. Wsiadła z taksówki i z niepokojem spojrzała na dwupiętrowy edwardiański dom, w którym mieszkała. Światła nadal się paliły w korytarzu i w należących do Helene pokojach na drugim piętrze. Cicho weszła do środka i zaraz usłyszała rytmiczne odgłosy psiej radości. Otworzyła drzwi do kuchni, zapaliła światło, a w drzwiach do przylegającego do kuchni niewielkiego pokoju ukazał się leciwy, czarny labrador Oscar, który dotrzymywał Olivii towarzystwa w niejednej ciężkiej chwili.

- Cześć, staruszk. Pilnowałeś domu? - Poklepała go czule i podrapała za uchem, tak jak lubił najbardziej. - Mam

nadzieję, że byli grzeczni i nie dokuczali ci za bardzo. - Oscar sapnął i polizał ją po dłoni.

Olivia usłyszała za sobą jakiś hałas, odwróciła się i zobaczyła Helene, która właśnie weszła do kuchni.

- Bardzo cię przepraszam, Helene. Wróciłam później, niż planowałam. Wszystko przez te korki. Nawet o tej porze panuje bardzo duży ruch.

- Nie szkodzi - odrzekła Helene. Mówiła z wyraźnym francuskim akcentem. - I tak jestem w domu.

- Ale to twój wolny dzień. Musisz go sobie odebrać w przyszłym tygodniu. Czy z dziećmi wszystko w porządku?

- Z dziećmi dobrze. Zjadły kolację. Była kąpiel, potem bajki. Teraz śpią. Bez kłopotów.

- Dziękuję, Helene. - Olivia umilkła na chwilę. - Napijesz się ze mną gorącej czekolady?

- Zaraz zrobię. - Helene już chciała podejść do kuchenki, ale Olivia ją powstrzymała.

- Nie, ja przygotowuję. Usiądź sobie.

Helene westchnęła, ale usiadła za stołem. Olivia tymczasem podgrzała mleko i wysypała czekoladę do kubków. Kiedy zdarzało jej się myśleć o tym, co dobrego spotkało ją w życiu, zawsze na poczesnym miejscu umieszczała Helene. Francuzka zjawiała się w jej domu siedem lat wcześniej, jako au pair, kiedy urodziła się Charlotte. Jakoś tak się ułożyło, że, została dłużej, chociaż minął planowany czas jej powrotu do Francji. Z czasem stała się niezbędną. Kryzys nastąpił, kiedy okazało się, że Olivii nie stać na zatrudnianie pomocy domowej na stałe, ale wtedy z pomocą przyszła teściowa, Grace. To ona wypłacała pensję Helene, umożliwiając Olivii kontynuowanie kariery zawodowej bez zamartwiania się o dzieci.

- Dobrze się pani bawiła? - zapytała Helene.

Olivia uniosła głowę i zastanowiła się. Nie spodziewała się, że spędzi przyjemnie czas, właściwie wcale nie miała ochoty na to przyjęcie, ale teraz musi odpowiedzieć zgodnie z prawdą.

- Tak, bawiłam się bardzo dobrze. Sama jestem tym zaskoczona.

- To świetnie. - Helene skinęła głową, - Powinna pani więcej wychodzić, spotykać ludzi.

- Nawet jeśli tych samych ludzi spotykam codziennie w pracy? - odrzekła ze śmiechem Olivia.

- Nawet - zgodziła się Helene. - Poza szpitalem jest inaczej.

Ale przecież poznała dzisiaj kogoś nowego. Nathana Carringtona. Doszła do wniosku, że to właśnie dzięki niemu mogła uznać przyjęcie za udane. Te pół godziny, które spędzili razem na tarasie, bardzo poprawiło jej humor. Jednak mieszając czekoladę, obiecała sobie, że nie pociągnie dalej tej znajomości. Bliższa zażyłość, która niesie w sobie potencjał głębszego związku, absolutnie nie wchodzi w grę.

Pół godziny później Olivia pożegnała Helene, upewniła się, że Oscar śpi na swoim posłaniu w pokoiku obok kuchni i poszła na górę. Na pierwszym piętrze ostrożnie uchyliła drzwi do sypialni syna. W słabym świetle małej nocnej lampki zobaczyła ciemne włosy Lewisa, odcinające się wyraźnie od bieli poduszki. Chłopiec jedną ręką mocno obejmował swoją ulubioną zabawkę, pluszową słonicę Nellie. Pochyliła się i lekko pocałowała go w policzek. Przez chwilę patrzyła, jak śpi i czuła, że jej serce wypełnia się miłością.

Potem otworzyła drzwi do sypialni córki, żeby i ją ucałować na dobranoc.

- Mamo? - Jasna główka uniosła się z poduszki.

- Dlaczego nie śpisz, Charlotte? - wyszeptała. Weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, żeby nie zbudzić Lewisa. Z góry wiedziała, co odpowie jej córka.

- Chciałam zaczekać, aż wrócisz. Dziewczynka jak zwykle bała się, że mama wyjdzie i nie wróci, jak to się kiedyś zdarzyło tacie. Olivia usiadła na skraju łóżka i przytuliła córkę.

- Już jestem w domu - powiedziała cicho.

- Przyjęcie się udało?

- Było bardzo miło. Ciocia Claudia przesyła ci buziaki.

- Jakiego koloru miała sukienkę? - zaciekawiała się Charlotte.

- Ciemnoróżową.

- A podobała jej się twoja sukienka?

- Chyba tak. - Olivia urwała na chwilę. - Czy Lewis poszedł spać bez kłopotów?

- Nie mogliśmy znaleźć Nellie.

- Teraz już ją ma...

- To ja ją w końcu znalazłam. Była pod jego łóżkiem. I wiesz co? Miała do trąby przyklejony cukierek. Helene musiała ja wyprać.

- Bardzo dobrze - odrzekła Olivia z uśmiechem. - A teraz pora spać.

- Dobranoc, mamusiu. - Dziewczynka ułożyła się wygodnie, szczęśliwa, że mama wróciła bezpiecznie do domu.

Olivia pocałowała ją i wyszła z sypialni. Widziała, że córka niemal natychmiast zapadła w sen.

Strata ojca była dla dzieci ogromnym wstrząsem. Olivia wiedziała, że jeszcze przez wiele lat to wydarzenie będzie miało wpływ na ich życie. Ona również długo nie mogła się z tego otrząsnąć. Wciąż pamiętała chwilę, kiedy policja powiadomiła ją, że zdarzył się wypadek, w którym zginął

Marcus, straszny dzień pogrzebu i wysiłki, żeby odbudować życie swoje i dzieci.

Ale wszystko to, chociaż straszne i przytłaczające, nie mogło się równać z szokiem, który przeżyła później. Nawet teraz, po upływie dwóch lat, wciąż nie potrafiła się z tym pogodzić. Westchnęła cicho i poszła do swojego pokoju. Zostawiła drzwi uchylone, na wypadek, gdyby któreś z dzieci obudziło się w środku nocy, przerażone sennym koszmarem.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Doktor Gilbert, właśnie dzwonił z intensywnej opieki dla noworodków. Proszą panią do sali operacyjnej. Zaraz będą robić cesarskie cięcie i John Norris poprosił o pediatrę.

- Dzięki, Trudy. - Olivia uśmiechnęła się do dziewczyny, która tymczasowo zastępowała jej przebywającą na urlopie sekretarkę. - Powiedz im, że zaraz będę.

- Jest jeszcze coś. - Trudy zerknęła do notatnika. - W południe odbędzie się konsylium w gabinecie Richarda Parkera. Będzie omawiany przypadek Sary Middleton.

- Na pewno przyjdę. Sara od dawna jest moją pacjentką. - Olivia wstała zza biurka. - Jeśli nie jestem tu potrzebna, to przygotuję się do operacji.

Jej gabinet znajdował się w bardzo ruchliwej części szpitala, na tym samym piętrze co oddział pediatryczny, oddział noworodków, położniczy i intensywnej opieki nad noworodkami. Jej przyjaciółka, Kirstin Chandler, siostra przełożona na pediatrii, utrzymywała, że na trzecim piętrze nie dzieje się prawie nic, o czym Olivia by nie wiedziała.

Kiedy Olivia szła korytarzem, Kirstin wysunęła głowę ze swojego pokoju.

- Cześć! Miałaś udany weekend?

- Cześć, Kirstin. - Olivia zatrzymała się. - Tak, całkiem niezły, dziękuję. A ty?

- Och, było jak zwykle. Dzieci nalegały, żeby urządzić grill w ogrodzie, Malc uparł się, żeby jechać na golfa, a mama konieczne chciała, żebym ją zabrała na zakupy. Jestem wykończona.

- No to rzeczywiście jak zwykle - zgodziła się z uśmiechem Olivia.

- Jak się udało przyjęcie? - zapytała Kirstin.

- Było bardzo przyjemnie. Muszę przyznać, że dobrze się bawiłam.

- Sama widzisz. A nie chciałaś jechać.
- Wiem... Znasz mnie przecież.
- Cieszę się, że jesteś zadowolona. Musisz częściej spotykać się z ludźmi.
- Helene też tak twierdzi.
- I ma całkowitą rację.
- Sama nie wiem. - Olivia potrząsnęła głową. - Na razie jeszcze jakoś nie czuję się na siłach. Po prostu nie interesuje mnie to.
- Ale przecież dobrze się bawiłaś na przyjęciu.
- Każdy się dobrze bawi u Lathwell - Foxe'ów.
- Przed chwilą był tu Rory. - Kirstin zniżyła głos i zerknęła za siebie. - Wyglądał, jakby był przemęczony.
- Nie wiem dlaczego - odrzekła Olivia ze śmiechem. - Zamówili firmę cateringową do pomocy.
- Żałuję, że nie mogłam zrobić tego samego. - Pielęgniarka pociągnęła nosem. - Po prostu wystawiłam wszystko na stół, przyszli sąsiedzi, koledzy i koleżanki dzieci, a Malc grillował kiełbaski i steki.
- I na pewno wszyscy świetnie się bawili.
- No... właściwie tak - zgodziła się Kirstin.
- Co dowodzi, że do dobrej zabawy nie potrzeba morza szampana, wędzonego łososia, truskawek i rezydencji z widokiem na Tamizę.
- Jasne, że nie. Ale nie odmówiłabym, gdyby ktoś mi to wszystko podarował.

Olivia nadal się uśmiechała, kiedy szła korytarzem na oddział. To był jej świat, jej uwielbiana praca. Kiedy witała się z mijanymi dziećmi i personelem, uświadomiła sobie, że nie tylko jej własne dzieci, ale również praca w szpitalu pomogła jej przetrwać dwa minione lata. Praca była dla niej niemal tak samo ważna, jak kiedyś małżeństwo, które tak

okrutnie zostało przerwane. Dzięki Bogu, że zostało jej to drugie.

Weszła na oddział chirurgiczny, gdzie panował spokój i niemal dostojna cisza. Przeszła prosto do umywalni, przebrała się w zielony uniform, nakryła włosy czepkiem i przystąpiła do mycia. Kiedy weszła do sali, zebrał się już cały zespół, a pacjentkę właśnie wwożono.

- Olivia - powitał ją John Norris, położnik konsultant. Stanęli z boku, żeby porozmawiać.

- Witaj, John - powiedziała. - Co masz dla mnie? Lekarz zajrzał do notatek.

- Pacjentka to Julie Munns, trzydzieści siedem lat, trzecie dziecko. To trzydziesty piąty tydzień, ale dziecko jest w kiepskiej formie, więc zdecydowaliśmy się na cesarskie.

- Poprzednie dzieci też tak się urodziły?

- Nie. - John potrząsnął głową. - Moglibyśmy wywołać poród, ale rytm serca dziecka jest nieregularny.

- Czy mam porozmawiać z matką? - zapytała.

- Byłoby dobrze. Jest przy niej mąż.

Olivia podeszła do pacjentki. Pielęgniarki właśnie ustawiały nad nią parawan, tak by mąż mógł siedzieć obok i trzymać żonę za rękę, ale żeby żadne z nich nie musiało patrzeć na to, co się dzieje.

- Dzień dobry. - Olivia uśmiechnęła się do pacjentki.

- Nazywam się Gilbert, jestem pediatrą i zbadam pani dziecko zaraz po urodzeniu.

- Wszystko z nim będzie dobrze, prawda? - zapytała Julie Munns ze strachem w oczach. - Podobno dziecko słabnie i dlatego trzeba zrobić cesarkę.

- Owszem. - Olivia starała się mówić spokojnym tonem. - Tak będzie lepiej dla dziecka i dla pani. - Spojrzała na siedzącego obok męża Julie. - A więc to ma być chłopiec?

- Tak wykazało USG. - Julie skinęła głową. - Z początku nie chcieliśmy wiedzieć, ale kiedy nas o to zapytali, ciekawość wzięła górę. Prawda, Dave?

- Prawda - potwierdził. - Mamy już dwie dziewczynki, więc marzyliśmy o chłopcu. - Urwał zdenerwowany.

- Zrobi pani wszystko, żeby pomóc naszemu dziecku, pani doktor? - wyszeptała Julie.

- Oczywiście. - Olivia dodała jej otuchy uśmiechem.

- Proszę się nie martwić. W naszym szpitalu pracują doskonali lekarze. Znieczulenie zaraz zacznie działać, więc proszę się rozluźnić.

Olivia cofnęła się od stołu, a zespół operacyjny przystąpił do dzieła. Dziecko zostało wyjęte z macicy, przecięto pępowinę, i noworodek trafił w ręce położnej. Ta zaniósła go na boczny stolik i oczyściła mu drogi oddechowe. Reszta doprowadziła operację do końca.

Kilka chwil później Olivia przystąpiła do badania.

Chłopiec był bardzo mały i nie wydawał żadnych dźwięków. Kiedy pielęgniarka usuwała śluz z jego dróg oddechowych, rodzice dopytywali się ze strachem:

- Czy wszystko w porządku?

- Dlaczego nie płacze?

- Oddycha?

Kiedy Olivia przyłożyła ogrzany uprzednio stetoskop do drobnej piersi noworodka, chłopczyk nagle wciągnął powietrze i z jego sinawych ust wydobył się cichy płacz.

- Płacze! - z ulgą stwierdziła Julie.

- To znaczy, że jest zdrowy - dodał Dave.

Jednak Olivia, słuchając rytmu serca dziecka, zmarszczyła brwi i znacząco spojrzała na położną. Kiedy skończyła badanie, ostrożnie zawinęła noworodka w czysty, biały kocyk.

- Musimy go szybko umieścić w inkubatorze i przenieść na intensywną opiekę.

- Inkubator przygotowany. - Siostra wskazała na stojący nieopodal sprzęt. - Ale chyba może spędzić chwileczkę z mamą?

- Ale rzeczywiście chwileczkę - odrzekła Olivia. Zniosła dziecko rodzicom i włożyła w ramiona matki.

- Tylko na minutę - ostrzegła. - Zaraz trzeba go przenieść na oddział. Ma trudności z oddychaniem.

- Cześć, malutki - powiedziała Julie, a jej mąż pochylił się, żeby lepiej widzieć synka.

- Śliczny chłopczyk - rzekła Olivia z uśmiechem.

- Wybraliście już dla niego imię?

- Tak - odparł Dave. - Będzie się nazywał William George. Po moim ojcu - dodał z dumą, po czym z niepokojem spojrzął na Olivię. - Wszystko będzie dobrze, prawda?

- Przez jakiś czas musimy go bacznie obserwować - odrzekła spokojnie. - Trzeba będzie też zrobić kilka badań.

- Jakich badań? Dlaczego? - wystraszył się Dave.

- To dlatego, że jest wcześniakiem - uspokajała go żona. - Prawda, pani doktor?

- Właśnie. - Olivia wyciągnęła ręce po dziecko. - Przykro mi, ale muszę go teraz umieścić w inkubatorze.

- Tak szybko? - Na twarzy Julie widać było smutek.

- Niestety - odrzekła Olivia ze współczuciem. - Ale kiedy doktor Norris skończy operację i kiedy pani trochę odpocznie, jestem pewna, że siostra pomoże pani odwiedzić Williama na oddziale dla noworodków.

Delikatnie wzięła dziecko i ułożyła je w inkubatorze. Po chwili, zamieniwszy kilka słów z Johnem, z pomocą pielęgniarki i sanitariusza przetoczyła inkubator wraz z pasażerem na oddział intensywnej opieki dla noworodków.

- Chciałbym, żebyś mnie zastąpił na tym konsylium

- zwrócił się Richard Parker do Nathana, który właśnie wszedł do pokoju lekarskiego, wciąż jeszcze ubrany w

uniform chirurga. - Wypadł mi dziś pilny potrójny bypass, a z tego, co widzę w notatkach, wynika, że konsylium nie należy odkładać. Przepraszam, że bez uprzedzenia cię tym obciążam, ale tak wypadło.

- Nic nie szkodzi. W tej pracy to normalne - odparł zgodnie Nathan.

- Owszem, ale... - Richard wzruszył lekko ramionami. - Nieprędko zapomnisz pierwszy tydzień w tym szpitalu, co?

- Tak samo było w mojej poprzedniej pracy. Może nawet więcej się działo, bo stale mieliśmy za mało personelu. Tutaj przynajmniej pracuje pełny zespół. Powiedz mi, co muszę wiedzieć przed tym konsylium.

- Chodzi o dziecko, Sarę Middleton. Jest naszą pacjentką od dłuższego czasu. Urodziła się z dziurą w sercu. Ma coraz większe trudności z oddychaniem i według mnie trzeba ją operować. Niestety, ma również inne problemy: zespół Downa, astmę i schorzenia układu trawiennego. Ostateczna decyzja będzie należeć do doktora Victora Quale'a i do pediatry zajmującego się dzieckiem. Jest to, o ile pamiętam, Olivia Gilbert. Poznałeś ją?

Słyszając jej nazwisko, Nathan znów zobaczył, jak wdzięcznie idzie przez ogród, lekko dotykając kwiatów.

- Owszem, poznałem. - Z wysiłkiem skupił myśli. - Spotkaliśmy się na przyjęciu u Rory'ego.

- Ach tak. I jakie wrażenie zrobiła na tobie nasza urocza Olivia?

- Nooo... rzeczywiście jest urocza - zgodził się Nathan.

- Uhm - przytaknął Richard. - A na dodatek to doskonały lekarz pediatra.

Nathan miał ochotę zadać jeszcze kilka pytań na jej temat, ale obawiał się, że zabrzmiałoby zbyt dociekliwie.

Wziął prysznic, przebrał się i wrócił do gabinetu Richarda, gdzie wyznaczono miejsce narady. Kiedy tylko przekroczył

próg, od razu wyczuł obecność Olivii, jeszcze zanim zobaczył ją samą. Siedziała na krześle przy oknie, ubrana w ciemny kostium i świeżą białą bluzkę. Włosy miała ciasno związane na karku. Rozmawiała z siedzącym obok młodym lekarzem, ale podniosła wzrok i wtedy ich oczy się spotkały. Przez chwilę patrzyli na siebie, ciesząc się swoim widokiem. Magiczny moment minął bardzo szybko. Nathan, przybrawszy oficjalną minę, usiadł za biurkiem Richarda.

- Dzień dobry wszystkim - zaczął, patrząc na zebranych. - Richard Parker poprosił mnie, żebym go zastąpił, bo został wezwany do pilnej operacji. Tym, którzy mnie jeszcze nie poznali, wyjaśnię, że nazywam się Nathan Carrington i pracuję w zespole Richarda. Omawiamy przypadek Sary Middieton. - Spojrzał na leżącą na biurku teczkę i znów podniósł wzrok, - Czy mamy wszystkie istotne dane na temat pacjentki? - Urwał na chwilę. - Zdaje się, że ta młoda osoba jest pod opieką doktor Gilbert.

- Owszem. - Olivia skinęła głową i otworzyła teczkę z dokumentacją. - Jak zapewne wszyscy pamiętamy, Sara cierpi na zespół Downa. Urodziła się z defektem przedsionkowo - komorowym, z dużym otworem w przegrodzie dzielącej komory serca. Tu są wyniki ostatnich badań. - Podała Nathanowi wydruki i spojrzała na siedzącego w drugim końcu pokoju kardiologa konsultanta. - Zdaje się, że ty też przeprowadzałeś dodatkowe badania.

- Tak. - Victor Quale zerknął do notatek. - Moim zdaniem pacjentka jest gotowa do operacji. Powiedziałbym nawet, że operacja stała się niezbędna i powinna zostać wykonana niezwłocznie.

- Co na to doktor Gilbert? - Nathan spojrzał pytająco na Olivię.

- Zgadzam się z tą opinią. Miałam nadzieję, że uda się to odwlec, ale jak powiedział doktor Quale, sprawa robi się pilna. Należałoby operować ją jak najszybciej.

- Czy w sprawie Sary mamy jakieś opinie z opieki społecznej? - zapytał Nathan.

- Tak - odezwała się Saskia Nkombo, zajmująca się dziewczynką pracownica opieki społecznej. - Sytuacja Sary jest stabilna. Wychowuje ją samotna matka, mająca poza nią dwoje młodszych dzieci. Rodzina utrzymuje się z zasiłku, otrzymuje też pomoc od organizacji charytatywnych. Matka i rodzeństwo bardzo dbają o Sarę. Ostatnio jej stan się pogorszył i wiele czasu spędziła na oddziale dziecięcym.

Dyskusja trwała jeszcze jakiś czas. W końcu, po przestudiowaniu wszystkich dokumentów, Nathan zwrócił się do zespołu:

- Po wysłuchaniu waszych opinii i przejrzeniu dokumentacji doszedłem do wniosku, że Sara powinna zostać umieszczona na liście pilnych przypadków. Należy jak najszybciej wyznaczyć datę operacji. Czy wszyscy są tego zdania? - Zebrani zgodnie pokiwali głowami. - Doskonale. Czy jest jeszcze coś, o czym należałoby porozmawiać?

- Jedna sprawa - odezwał się Victor. - Właśnie zbadaliśmy z doktor Gilbert noworodka z intensywnej opieki. Chłopiec urodził się osiem tygodni przed czasem, przez cesarskie cięcie. Za kilka dni będzie wymagał operacji w celu zamknięcia otworu w sercu. Zamierzaliśmy poprosić doktora Parkera, żeby go zbadał, ale ponieważ w tej chwili jest zajęty, to może pan by to zrobił, doktorze Carrington?

- Oczywiście. - Nathan skinął głową. - Chciałbym też obejrzeć Sarę. To ja będę ją operował. Doktor Gilbert, czy mogłaby mnie pani zaprowadzić do obojga dzieci?

- Bardzo chętnie.

- Jeśli to wszystko, to zamykam spotkanie - zakończył Nathan.

Zebrani zaczęli się rozchodzić, tylko Olivia została dłużej.

- Czy chciałbyś od razu zobaczyć dzieci? - zapytała.

- A masz na to czas? Zerknęła na zegarek.

- Raczej tak.

- W takim razie... - Nie dokończył zdania, tylko zrównał się z nią i razem wyszli z pokoju.

- Jak ci się pracuje? - zapytała, kiedy szli korytarzem łączącym oddział kardiologiczny z pediatrią.

- Całkiem nieźle. Richard trochę mnie zaskoczył swoją prośbą. Trudno jest inteligentnie i trafnie podsumować przypadek, jeśli nie zna się pacjenta i całego zespołu.

- Świetnie sobie poradziłeś - zapewniła go. - No i mnie już znasz.

- Owszem. I muszę przyznać, że bardzo mi to pomogło. Znajoma twarz wśród słuchaczy dodała mi pewności siebie. - Zamilkł na chwilę. - Muszę ci wyznać, że narady i sprawy administracyjne nie są moją najmocniejszą stroną. Mój żywioł to sala operacyjna.

- Rozumiem to doskonale. Niestety, sprawy administracyjne odgrywają w naszej pracy coraz większą rolę.

Przez jakiś czas szli w milczeniu, aż Nathan znów się odezwał:

- Bez kłopotu dotarłaś po przyjęciu do domu?

- O tak. Zawsze korzystam z usług tej samej firmy taksówkarskiej. Znam ich, a oni mnie.

Chciał ją zapytać o dzieci, ale wtedy mogłaby sobie pomyśleć, że słuchał jakichś plotek na jej temat, więc zrezygnował. Wkrótce dotarli na pediatrię.

- Zajrzymy najpierw do siostry oddziałowej. - Olivia zapukała do drzwi pokoju Kirstin i otworzyła je. - Cześć.

Przyprowadziłam doktora Carringtona, żeby poznał Sarę -
oznajmiła. - Czy to odpowiednia chwila?

Nathan ujrzał przed sobą niską, krągłą kobietę o
kręconych ciemnych włosach i radosnym wyrazie twarzy.

- To jest siostra Kirstin Chandler. Oddział dziecięcy to jej
królestwo. Kirstin, to jest Nathan Carrington, konsultant.
Niedawno dołączył do zespołu Richarda Parkera.

Uścisnęli sobie dłonie i wymienili kilka słów. Kirstin
uważnie przyglądała się to Nathanowi, to Olivii.

- Czy w sprawie Sary podjęto już decyzję? - spytała w
końcu.

Nathan zerknął na Oliwię i skinął głową, a ona udzieliła
pielęgniарce informacji.

- Na konsylium ustalono, że operacja odbędzie się dosyć
szybko. Przeprowadzi ją najprawdopodobniej Nathan. Właśnie
dlatego chce Sarę zobaczyć.

- To wspaniale, że podjęto decyzję - ucieszyła się Kirstin i
spojrzała na Nathana. - Proszę za mną. Zaprowadzę was do
Sary.

- Jak się dzisiaj miewa? - spytała Olivia.

- Ma jeden z lepszych dni - ostrożnie stwierdziła Kirstin.
Ściany oddziału ozdobione były scenami z kreskówek
Disneya. Słysząc było dźwięki popularnej piosenki, rozmowy
i śmiechy dzieci oraz personelu.

- Czy wie, że czeka ją operacja? - zapytał Nathan. -
Rozmawialiśmy o tym - odrzekła Olivia. - Wydaje mi się
jednak, że ona nie zdaje sobie sprawy, co to znaczy operacja.

- A więc przypomnijcie mi szczegóły. Ma zespół Downa i
skończyła jedenaście lat, tak? - upewniał się Nathan.

- Skończyła dwanaście - poprawiła go Kirstin. - Przez ten
czas musiała się zmagać z różnymi dolegliwościami, ale to
najpogodniejsze, najweselsze dziecko pod słońcem.

- Czy ktoś ją dziś odwiedza? - spytała Olivia.

- Sharon, jej matka. - Doszli do sali na końcu oddziału, gdzie kilkoro dzieci pod okiem młodej opiekunki malowało coś plakatówkami na dużych arkuszach. - Cześć, Jackie - przywitała Kirstin opiekunkę. - Przyprowadziłam Sarze gości.

Sara siedziała odwrócona do nich plecami, ale na dźwięk słów Kirstin odwróciła się. Nathan mógł zobaczyć wszystkie charakterystyczne oznaki jej choroby.

- Cześć, Kirstin. - Twarz dziewczynki rozjaśnił szeroki uśmiech. - Maluję obrazek.

- Jaki śliczny! - pochwaliła Kirstin. Zwróciła się do kobiety siedzącej nieopodal. - Sharon, to jest doktor Carrington. Przyszedł zobaczyć Sarę.

- Po co? - W oczach kobiety pojawił się niepokój.

- Wszystko wyjaśnię - zdecydowała Olivia i usiadła obok niej. Nathan tymczasem zaczął rozmawiać z dziewczynką.

- Saro, pokażesz panu Carringtonowi swoje obrazki? - zaproponowała Kirstin.

- Dobrze. - Głos dziewczynki brzmiał chropawo. - Ale wolałabym je pokazać Olivii.

- Za chwilę będziesz mogła, ale najpierw Olivia porozmawia z twoją mamą.

- Aha. - Sara przyjrzała się Nathanowi zza szkielek okularów. - Maluję księżniczkę.

- To wspaniale. Mogę obejrzeć? - Nathan przykucnął obok i przyjrzał się kolorowym plamom i kreskom na rysunku dziecka. - Czy to jest księżniczka? - zapytał, wskazując na dużą różową plamę.

Rozbawiona Sara wybuchnęła śmiechem.

- Neeee! - zawołała, zakrywając dłońmi usta. - To smok!

- No tak, rzeczywiście - odparł Nathan. - Jak mogłem nie poznać. Teraz widzę go wyraźnie. Czy smok złapał księżniczkę?

Sara znów roześmiała się gromko, a wraz z nią inne dzieci przy stole, wszystkie dużo młodsze od niej.

- Nie - wyjaśniła dziewczynka. - To jej ulubieniec. - Przyjrzała mu się uważnie. - Jak się nazywasz?

- Nathan.

- Śmieszne imię.

- Tak, dość śmieszne.

- A ja jestem Sara.

- To bardzo ładne imię. - Przysunął twarz bliżej jej twarzy.

- Wiem. Olivia to też śliczne imię, prawda?

- Prawda.

- Lubię Olivie. To moja przyjaciółka. A ty ją lubisz?

- Tak, lubię.

- Jest twoją przyjaciółką? - dopytywała się dziewczynka z pełną niepokoju miną.

- Mam taką nadzieję - odrzekł. Sarze jednak nie wystarczyło jego zapewnienie. Odwróciła się i zawołała:

- Olivio!

- Słucham, Saro? - Olivia oderwała się od rozmowy z matką dziewczynki i spojrzała na nich, a Nathanowi na moment zapało dech w piersi. Co takiego jest w tej kobiecie, że wywiera na nim tak mocne wrażenie?

- Jesteś przyjaciółką Nathana? - zapytała Sara.

- Ależ oczywiście - odrzekła Olivia bez wahania.

- To dobrze. - Usatysfakcjonowana dziewczynka skinęła głową i zwróciła się do Nathana. - Wszystko w porządku. Olivia mówi, że jest twoją przyjaciółką.

- Bardzo się z tego cieszę. - Przez chwilę patrzył Olivii w oczy, aż się lekko zaczerwieniła i odwróciła wzrok.

- Lubię Olivie - odezwała się znów Sara; - Ona jest zawsze taka miła.

- Saro, porozmawiam teraz z twoją mamą - rzekł Nathan, biorąc głęboki oddech. - Przysłać do ciebie Olivie?

- Tak.

Nathan wyprostował się i podszedł do kobiet.

- Witam, pani Middleton. Jestem Nathan Carrington.

- Widzę, że Sara pozwoliła ci odejść - stwierdziła Olivia z lekkim uśmiechem.

- Tylko pod warunkiem, że ty z nią teraz porozmawiasz.

- W takim razie już do niej idę.

Olivia podeszła do stołu, za którym siedziały dzieci, a Nathan spojrzał na matkę Sary.

- Czy to pan będzie operował moją córkę? - zapytała, zanim zdążył się odezwać.

- Chyba tak. Postaramy się znaleźć jak najbliższy termin. Na pewno doktor Gilbert to pani wytłumaczyła.

- Owszem. Pani doktor cudownie zajmuje się Sarą.

- Nie wątpię. - Nathan skinął głową. - Może ma pani do mnie jakieś pytania? - dodał po chwili.

- Tylko jedno. - Oczy Sharon zwilgotniały. - Ta operacja jest konieczna, prawda?

- Tak - odrzekł łagodnie. - Jest absolutnie konieczna.

- Wiem, że istnieje ryzyko. - Kobieta przełknęła nerwowo ślinę. - Przy każdej operacji jest ryzyko. Ale muszę się upewnić, że nie będziemy ryzykować niepotrzebnie.

- Operacja jest niezbędna, a ja zapewniam, że zrobimy wszystko, żeby zminimalizować ryzyko.

- Sara to mój skarb.

- Rozumiem panią doskonale.

- Naprawdę? - Podniosła na niego wzrok. - Ma pan dzieci?

- Mam syna Jamiego i wiem, że czułbym to samo, gdyby nasze role się odwróciły; Decyzja została już podjęta, my zaś

będziemy panią informować na bieżąco o tym, co się dzieje. Jak tylko ustalimy datę operacji, damy pani znać.

- Dziękuję. - Sharon otarła pojedynczą łzę, która spłynęła jej na policzek, a Nathan wrócił do Olivii.

- Chyba powinniśmy już iść na intensywną opiekę.

- Tak, oczywiście. - Olivia wstała. - Dziękuję, Saro. Na nas już czas.

- Przyjdiesz do mnie jeszcze?

- Oczywiście.

- A doktor Nathan?

- On też.

- To dobrze - stwierdziła dziewczynka. - Doktor Nathan to mój przyjaciel...

Nadal się uśmiechali, kiedy wyszli na korytarz.

- To urocze dziecko - powiedział Nathan.

- O tak - zgodziła się Olivia. - Ale bardzo się denerwuje, kiedy coś według niej jest nie całkiem w porządku.

- Na przykład kiedy ktoś, kogo uważała za przyjaciela, okazuje się nim nie być? - Pytająco uniósł brwi.

- Właśnie. Zawsze staramy się zminimalizować jej lęki. Ty wyraźnie jej się spodobałeś.

- Mam nadzieję. - Roześmiał się, ale zaraz spoważniał. - Jej matka była bardzo zdenerwowana perspektywą operacji. I nic dziwnego. Wydaje mi się, że trochę ją uspokoiłem.

- Wychowywanie Sary to trudne zadanie. Na dodatek Sharon musi się z tym zmagać w pojedynkę.

- Co się stało z jej mężem?

- Trudno powiedzieć. - Olivia wzruszyła ramionami. - Chyba nie był w stanie zaakceptować choroby Sary.

- Ale przecież w tej rodzinie są też inne dzieci?

- Tak. Jest jeszcze dwoje zdrowych dzieci. Chyba myśleli, że kolejny potomek pozwoli przywrócić równowagę w tym małżeństwie, które już zaczynało się rozpadać.

- I nic z tego nie wyszło?
- Niestety. - Potrząsnęła głową. - Kiedy urodziło się trzecie dziecko, sytuacja szybko się pogorszyła i mąż odszedł.
- Zostawił Sharon bez żadnej pomocy?
- To smutne, ale tak. W pediatrii często się spotyka takie przypadki. Opieka nad upośledzonym dzieckiem to obciążenie dla całej rodziny. Cierpią na tym zwłaszcza stosunki między rodzicami.
- Czy Sharon ma odpowiednie wsparcie?
- Pomaga jej rodzina, matka i siostry, i co zaskakujące, jej teściowa. Bardzo kocha Sarę.
- To wiele znaczy. Mimo wszystko Sharon jest w bardzo trudnej sytuacji.
- O tak - zgodziła się Olivia. Doszli do oddziału intensywnej opieki dla noworodków. - To już tu - oznajmiła. - Musimy się umyć, włożyć fartuchy i maski. Jakbyśmy przechodzili do innego świata.

Nathan wszedł za nią na oddział, gdzie powitała ich dyżurująca siostra. Uderzyło go, jak głęboko Olivia angażuje się w swą pracę i jak bardzo jest oddana dzieciom, które jej powierzono.

ROZDZIAŁ TRZECI

Oddział intensywnej opieki dla noworodków rzeczywiście zrobił na nim wrażenie świata różnego od pozostałych części szpitala. Stało tu mnóstwo skomplikowanych urządzeń, panowały sterylne warunki, a cały wysoko wyspecjalizowany zespół miał tylko jeden cel - udzielić wszechstronnej pomocy tym maluchom, w olbrzymiej większości wcześniakom.

- Dzień dobry, Rosemary. - Olivia zatrzymała się w umywalni. - Przeprowadziłam doktora Carringtona, żeby obejrzał małego Williama. - Wskazała na stojącego za nią Nathana. - Nathanie, to jest siostra Rosemary Morris.

Po wymianie powitań Rosemary powiedziała:

- Kiedy się państwo umyją, pójdziemy do Williama.
- Jak on się czuje? - spytała Olivia.
- Niezbyt dobrze. Ale to dzielny chłopczyk i walczy z całym sił.

- Są z nim rodzice? - Olivia nałapała na dłonie antyseptyczne mydło i podała butelkę Nathanowi.

- Jest ojciec - odrzekła Rosemary. - Matka na razie dochodzi do siebie w sali poporodowej.

Włożywszy maski i fartuchy, poszli za Rosemary do sali dla szczególnie ciężkich przypadków. Stały tam cztery inkubatory i wiele skomplikowanych urządzeń medycznych. Dave Munns, również w masce i fartuchu, siedział obok jednego z inkubatorów i patrzył na leżącego w nim maleńkiego noworodka, podłączonego do monitora akcji serca. Dziecko miało założoną pieluszkę i wełnianą czapczkę. Kiedy podeszli, Dave podniósł wzrok.

- O, pani doktor. - Chciał wstać, ale Olivia powstrzymała go ruchem ręki.

- Czy doktor Quale już z panem rozmawiał? - zapytała.

Dave skinął głową, a Olivia zauważyła, że oczy ma zaczerwienione, jakby od płaczu.

- Ten kardiolog? Tak, rozmawiał ze mną i z Julie jeszcze w sali porodowej, po zbadaniu Williama.

- Co wam powiedział? - zapytała Olivia, patrząc na dziecko. Malec, jakby wiedział, że o nim mowa, otworzył oczy, ziewnął, a potem znów opuścił powieki i wycofał się do swojego świata.

- Powiedział, że Williamowi potrzebna jest operacja. Ma dziurę w sercu, którą trzeba zamknąć.

- Owszem - potwierdziła Olivia. Nie chciała denerwować zmartwionego ojca, dopóki nie upewniła się, że jest świadom konieczności operacji, więc dopiero teraz przedstawiła Nathana. - To jest doktor Carrington, kardiochirurg. Zapewne to on będzie operował Williama.

- Ach tak. - Widać było, że Dave jest zaskoczony.

- Witam. - Nathan zbliżył się do dziecka. - A więc to ten młody człowiek.

- Tak, to jest William. Wszystko będzie dobrze, prawda? - zapytał z wahaniem.

- Dołożymy starań, żeby tak było - zapewnił Nathan.

- Czy ta operacja jest naprawdę potrzebna? - Dave miał takie same wątpliwości jak Sharon.

- Tak, panie Munns - odparł Nathan stanowczo. - Trzeba zamknąć otwór w sercu Williama.

- A bez operacji? - zapytał Dave, choć widać było, że domyśla się odpowiedzi.

- Bez operacji nie będziemy mogli go ocalić - stwierdził Nathan ze współczuciem. - Jeśli szybko go zoperujemy, jest niemal pewne, że William będzie zdrowy.

- Ale ryzyko istnieje. Doktor Quale mówił, że każda operacja wiąże się z ryzykiem.

- Ma rację. Ale jeśli nie przeprowadzimy operacji, ryzyko będzie nieporównywalnie większe.

- Kiedy... kiedy to będzie? - zapytał Dave, jakby nie chciał wymawiać słowa operacja.

Nathan zerknął na Olivie, a ta skinęła głową.

- W ciągu najbliższych dni - odrzekł.

- Tak szybko! - Zaskoczony Dave gwałtownie uniósł głowę.

- Nie można zwlekać zbyt długo.

- Ale on jest taki malutki - protestował ojciec. Po chwili milczenia wziął się w garść. - Cóż, jak trzeba, to trzeba. Czy Julie już wie?

- Jeszcze nie. - Olivia potrząsnęła głową. - Chce pan, żebyśmy ją zawiadomili, czy woli pan sam to zrobić?

- Chyba sam to zrobię. - Dave zerknął na Nathana.

- Ale na pewno potem zechce porozmawiać z panem.

- Oczywiście. Przed operacją spotkam się z państwem, wyjaśnię, na czym będzie polegała i czego się można spodziewać.

- Dziękuję. - Dave wstał i podszedł do Nathana.

- Dziękuję, doktorze...

- Carrington - podpowiedziała mu Olivia.

- Doktorze Carrington. Bardzo dziękuję.

Olivia uśmiechnęła się do niego i wraz z Nathanem wyszła z sali.

- Temu człowiekowi świat właśnie zawalił się na głowę - skomentowała ze współczuciem.

- Tak - zgodził się Nathan. - To straszliwa emocjonalna huśtawka. Najpierw radosne oczekiwanie na poród, a potem strach o życie dziecka.

Mówił tak, jakby był w stanie w pełni rozumieć odczucia zrozpaczonego ojca, ale Olivia wątpiła, czy tak istotnie jest. Nie zrobił na niej wrażenia człowieka szczególnie rodzinnego. Wydawał się raczej kimś skupionym na pracy oraz życiowych

przyjemnościach, jakie mogą mu zapewnić jego niewątpliwie wysokie dochody.

- Muszę wracać na pediatrię - oznajmiła Olivia, kiedy wyszli z oddziału intensywnej opieki.

- A ja do sali operacyjnej. - Zerknął na zegarek.

- Dziękuję, że zadałeś sobie trud i poświęciłeś czas dla Sary i Williama - powiedziała, kiedy doszli do oddziału dziecięcego.

- Nie ma o czym mówić. To przecież część mojej pracy.

- Szkoda, że nie wszyscy chirurdzy tak myślą. Nathan lekko wzruszył ramionami.

- Informuj mnie o tych dwojgu, dobrze?

- Oczywiście. - Patrzyła, jak odchodzi, a potem weszła na swój oddział. Doszła do wniosku, że to jednak bardzo sympatyczny człowiek. Gdyby szukała kogoś na stałe, właśnie tego typu mężczyzna by ją zainteresował. Ale z drugiej strony, czy tak dobrze zna się na ludzkich typach? Czy w czasie tak krótkiej znajomości można kogoś dobrze poznać? Czy można kogoś dobrze poznać nawet w dłuższym związku? Czy można w ogóle mieć pewność co do drugiej osoby? Nie знаła odpowiedzi na te pytania. Kiedyś wydawało jej się, że zna, teraz już nie wierzyła we własny osąd.

- Hej! - Niespodziewanie pojawiła się przed nią Kirstin. - Gdzie ty go dotąd ukrywałaś?

- Kogo? - Zmarszczyła pytająco brwi, choć wiedziała, o kim mówi koleżanka.

- Kogo, kogo - przedrzeźniała ją żartobliwie Kirstin, wyrzucając w górę ramiona. - Takiego przystojniaka nie widzieliśmy tu od wieków!

- Zdaje się, że masz na myśli Nathana Carringtona.

- A kogóż by innego?

- Zapewniam cię, że wcale go nie ukrywałam. Na szczęście na tym oddziale niezbyt często potrzebujemy kardiochirurga.

- To prawda - zgodziła się Kirstin. - Ale muszę powiedzieć, że wyglądaliście na dość zaprzyjaźnionych, zwłaszcza jak na ludzi, którzy przed chwilą się poznali.

- Prawdę mówiąc, poznaliśmy się na przyjęciu u Claudii i Rory'ego.

- Nic mi o tym nie mówiłaś. - Kirstin z namysłem uniosła brwi.

- Nie wiedziałam, że to może być dla ciebie tak zajmujące - odrzekła Olivia ze śmiechem. - Zapewniam cię, że to nic ważnego. Wiesz przecież, jakie mam teraz podejście do mężczyzn. Po prostu mnie nie interesują.

- To i dobrze. Zwłaszcza w przypadku tego konkretnego.

- Tak? A dlaczego? - Wbrew sobie samej Olivia poczuła zaciekawienie.

- Przede wszystkim dlatego, że jest żonaty.

- Naprawdę? - Miała wrażenie, że zamknęły się jakieś drzwi.

- Nie wiedziałaś? - zdziwiła się Kirstin, a Olivia potrząsnęła głową. - Jackie słyszała, jak mówił Sharon Middleton, że ma syna.

- Tego też nie wiedziałam - odrzekła wolno Olivia. - Ale można się było tego spodziewać. Sama powiedziałaś, że to przystojniak, więc trudno się dziwić, że jest zajęty.

- Szkoda. - Koleżanka patrzyła na nią z namysłem.

- Kirstin... - zaczęła Olivia ostrzegawczym tonem.

- Och, pamiętam, co mówiłaś. Ale i tak uważam, że szkoda. Jesteś młoda i śliczna. Marcus na pewno by nie chciał, żebyś samotnie spędziła resztę życia.

Na dźwięk tego imienia Olivia poczuła skurcz żołądka Jak zwykle.

- Musisz więcej wychodzić, spotykać się z ludźmi. A skoro już o tym mowa, szpital organizuje festyn na Dzień Ojca. Przyjdiesz?

- Jeszcze nie wiem. Ostatnio nie jest to zbyt hucznie obchodzony dzień w naszym domu. - Przypomniała sobie, jak rok temu Charlotte dostała spazmów, kiedy uświadomiła sobie, że nie może już kupić kartki z życzeniami i prezentu dla taty.

- Wiem - odrzekła ze zrozumieniem Kirstin. - Ale i tak uważam, że powinnaś przyjść.

- To chyba nie jest dobry pomysł ze względu na Charlotte i Lewisa. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli po prostu tego dnia nie zauważymy.

- Nie możesz udawać, że go nie ma. Wszędzie o tym piszą, reklamują w telewizji, w sklepach. Tak będzie co roku. Im szybciej dzieci się z tym oswoją, tym lepiej dla nich. A poza tym na festynie będzie wiele atrakcji i na pewno świetnie się zabawiają. Komitet organizacyjny dokłada wiele starań.

- Zobaczymy - odrzekła Olivia, ale w jej głosie słychać było powątpiewanie. - Zdaje się, że mam zbadać dziecko przyjeźnię rano z atakiem astmy, tak?

- Owszem. - Kirstin westchnęła cicho i poprowadziła Olivię do odpowiedniej sali.

A więc jest żonaty, myślała Olivia, siedząc za kierownicą samochodu w drodze powrotnej z pracy do domu w Chiswick. Niesłusznie założyła, że jest wolny. Oczywiście jeśli chodzi o stosunki służbowe, nie robi to żadnej różnicy. Jednak miała podstawy, by przypuszczać, że nie interesował się nią tylko jako koleżanką z pracy. Tym bardziej powinna go trzymać na dystans. Nie chciała angażować się w żaden związek, a zwłaszcza w związek z żonatym mężczyzną.

Zaparkowała samochód przed domem i weszła do środka. Z piętra dochodziły dźwięki muzyki. To Charlotte ćwiczyła

grę na flecie. W ogrodzie za domem słyhać było, jak Lewis bawi się z Oscarem, rzucając mu patyk do aportowania.

W kuchni powitała ją uśmiechem Helene. Olivia odstawiła teczkę i usiadła na krześle.

- Pracowity dzień? - zapytała Francuzka.

- Chyba tak. A co u ciebie? Wszystko w porządku? Zawsze zadawała to pytanie. Kiedyś z niepokojem czekała na odpowiedź, spodziewając się, że podczas jej nieobecności musiało dojść do jakiegoś kryzysu. Jednak z upływem czasu jej zaufanie do zdolności opiekuńczych Helene znacznie wzrosło.

- Wszystko w porządku. - Helene wyjęła z lodówki karton z sokiem pomarańczowym, napełniła nim szklanę i postawiła przed Olivią.

- Dzięki. - Olivia z wdzięcznością wypila długi łyk.

- Po szkole bylam z Charlotte u dentysty. Wszystko dobrze - dodała szybko, zanim Olivia zdążyła zapytać. - Lewis przyniósł zawiadomienie o wywiadówce. Przypięłam je na korkowej tablicy. - Tablica ta stanowiła bardzo ważny sposób komunikowania się mieszkańców domu.

- Świetnie. Powinnam zajrzeć do dzieci. - Wstała, wypila resztę soku i właśnie wstawiała szklanę do zmywarki, kiedy w progu kuchni pojawiła się Charlotte.

- Nie wiedziałam, że już jesteś w domu! - zawołała i rzuciła się matce w ramiona.

- Przed chwilą weszłam - wyjaśniła Olivia i ucałowała córkę w czubek głowy. - Podobno bylaś u dentysty.

- Bardzo mnie pochwalił - oznajmiła z dumą dziewczynka. - Dostałam od niego nową szczoteczkę, różową, z diamencikami na rączce. Helene mówi, że są prawdziwe.

- A może być inaczej? - wtrąciła kobieta z uśmiechem.

- Posłuchaj, jak gram na flecie - z przejęciem ciągnęła Charlotte. - Bardzo ładnie, prawda, Helene?

- Ślicznie.
- Chodź na górę, posłuchaj. - Dziewczynka pociągnęła Oliwię za rękaw.
- Pozwól mamie złapać oddech - upomniała ją Helene.
- A potem przyjdiesz? - Charlotte nadała się lekko.
- Przyjdę jak tylko przywitam się z Lewisem - wyjaśniła matka.
- Zaraz go tu przyprowadzę. - Dziewczynka szybko wybiegła z kuchni.

Helene przewróciła oczami i zaczęła przygotowywać kolację dla podopiecznych; Kilka sekund później zjawił się Lewis i padł mamie w objęcia.

- Cześć, skarbie. - Oliwia na chwilę zatopiła twarz w jego gęstych ciemnych lokach. - Jak ci minął dzień?

- Fajnie. - Wzruszył ramionami. - Więcej nie mów do mnie skarbie - powiedział, jakby nagle coś mu się przypomniało.

- Tak? A dlaczego?
- Alfie twierdzi, że tak się mówi do maminsynków.
- A kto to jest Alfie?
- Nowy chłopak w mojej klasie.
- Rozumiem. Lubisz go?
- Nie za bardzo - przyznał syn. - Ale jak do mnie powiesz skarbie, to on się będzie śmiał, że jestem maminsynkiem.
- Mam pomysł - powiedziała Olivia. - Obiecuję, że będę cię nazywała swoim skarbem tylko w domu, kiedy w pobliżu nie ma żadnego z twoich kolegów. Tak będzie dobrze?
- Chyba tak - przytaknął Lewis bez przekonania.

Następną godzinę zajęło jej słuchanie, jak Charlotte gra na flecie, sprawdzenie pracy domowej dzieci i towarzyszenie im przy kolacji. Kiedy córka i syn leżeli już w łóżeczkach, nałala sobie kieliszek wina i zaczęła się zastanawiać, co zrobić z festynem z okazji Dnia Ojca, o którym wspomniała Kirstin.

Przede wszystkim nie chciała, by ten dzień przypomniał dzieciom o ich stracie. Kristin słusznie jednak zauważyła, że taka sytuacja będzie się powtarzała co rok. Może lepiej będzie od razu uporać się z tym problemem, nie czekając, aż jeszcze bardziej się on skomplikuje. Poza tym na festynie dzieci na pewno będą się świetnie bawiły.

Niepostrzeżenie jej myśli pobiegły ku Nathanowi. Zastanawiała się, czy też tam będzie, razem z rodziną. Kiedyś, kiedy Marcus jeszcze żył, na pewno wybraliby się na taki festyn wszyscy. Byłoby to coś oczywistego. Ale wtedy byli szczęśliwą rodziną. Ich losu nie naznaczyła jeszcze śmierć i... Wstała i zacisnęła dłonie na parapecie okna, tak że zbieleły jej kostki. To było zanim... wydarzyła się tamta straszna rzecz... o której nawet teraz, po tak długim czasie, nie była w stanie z nikim rozmawiać.

Może powinna o tym komuś powiedzieć? Ale kto by ją zrozumiał? Kto pojąłby ból i cierpienie, jakiego doświadczyła, jednocześnie oplakując śmierć męża? Nie mogła się zwierzyć nikomu z rodziny. Nie chciała ich tym obciążać. Wszyscy cierpieli po śmierci Marcusa, zwłaszcza jej rodzice i przede wszystkim Grace, jego matka. Raz o mało nie wyznała wszystkiego Claudii, ale kiedy nadeszła sposobna chwila, nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów. Nie potrafiła się również zdobyć, żeby porozmawiać o tym z Kirstin.

Może kiedyś komuś wszystko wyjawi. Może któregoś dnia stanie na jej drodze właściwa osoba we właściwym momencie. Tymczasem jednak milczała.

Przygotowując sobie kolację, Nathan z niedowierzaniem myślał o tym, czy uda mu się spędzić z synem nadchodzący weekend. Tak rzadko widywał ostatnio Jamiego, że ta perspektywa wydawała mu się czymś niebywałym. Kiedyś, przed rozstaniem z Susan, wszystko wyglądało inaczej.

Dawniej ją uwielbiał, niemal czcił ziemię, po której stapała i był pewien, że ona czuje do niego to samo.

Spotkali się pewnego lata, kiedy w czasie studenckich wakacji odwiedził rodziców. Okazało się, że mają nowych sąsiadów. Podczas wizyty towarzyskiej natychmiast wpadli sobie z Susan w oko. Nawet teraz pamiętał, jak wyglądała tamtego wieczoru - ciemnowłosa, w czerwonej sukience podkreślającej jej piękną cerę i doskonałą figurę.

Ojciec był nią również zachwycony, tylko matka odnosiła się do Susan z nieufnością, która nie zniknęła nawet po ich ślubie. Musiał jednak przyznać, że nigdy nie wyrażała się o synowej niepochlebnie, ani podczas małżeństwa, ani po rozstaniu, choć ostatecznie okazało się, że miała rację.

Wzięli ślub w miejscowym kościele. W najlepszym hotelu w mieście odbyło się huczne wesele, na które rodzice jedynaczki nie szczędzili pieniędzy. Ich związek przebiegał dość burzliwie i teraz, z perspektywy czasu, Nathan wyraźnie widział, że działo się tak, ponieważ Susan była rozpieszczana w dzieciństwie i oczekiwała tego samego w dorosłym życiu.

On z kolei całkowicie poświęcił się studiom, a potem pracy, przez co Susan zeszła na drugi plan, a do tego nie była przyzwyczajona ani nie potrafiła tego zaakceptować. Często skarżyła się, że tak mało czasu spędzają razem. Nathan miał nadzieję, że po narodzinach Jamiego to się zmieni. Jednak wcale nie stali się sobie bliżsi. Susan wróciła do pracy w agencji reklamowej, zostawiając syna pod opieką matki. Ich drogi coraz bardziej się rozchodziły, a kiedy Jamie skończył cztery lata, Susan oznajmiła, że odchodzi. Dla Nathana był to okrutny cios. Winił siebie za to, że nie zauważył postępującego rozpadu małżeństwa. Z początku czuł gniew, ale z czasem się uspokoił i za radą ojca pogodził się z losem i skupił się na budowaniu własnego życia.

Opiekę nad Jamiem przyznano Susan i choć Nathan bardzo przeżył rozstanie z synem, musiał przyznać, że tak będzie dla dziecka najlepiej. Jako pracujący na pełnym etacie, wiecznie zajęty lekarz nie byłby w stanie zapewnić chłopcu właściwej opieki i troski. Długo jednak nosił w sobie gorycz i poczucie, że został zdradzony. Dopiero ostatnio coraz częściej przychodziło mu do głowy, że powinien zmienić sposób myślenia.

Od czasu rozwodu umawiał się z kilkoma kobietami, ale były to przelotne związki. Nie był w stanie żadnej zaufać. Olivia bardzo go pociągała, ale czuł, że jej również nie mógłby obdarzyć pełnym zaufaniem. Może to i dobrze, że okazała się mężatką?

W Londynie zamieszkał w apartamencie w przerobionym na dom mieszkalny magazynie, stojącym w modnej dzielnicy nieopodal doków. Mieszkanie było niewielkie i kosztowało fortunę, ale odpowiadało jego potrzebom i znajdowało się w rozsądnej odległości od szpitala. Jamie jeszcze go nie widział, więc Nathan z przyjemnością myślał o tym, jak pokaże je synowi. Chłopiec na pewno będzie zafascynowany ruchem statków na rzece, doskonale widocznej z wielkiego okna zajmującego całą ścianę pokoju. .

Zjadł kolację, obserwując, jak w zapadającym mroku zapalają się światła Londynu. Właśnie sprzątał ze stołu, kiedy zadzwonił telefon. Z radością usłyszał w słuchawce głos Jamiego.

- No i jak? Mogę do ciebie przyjechać w ten weekend? -
W głosie chłopca dźwięczał niepokój.

- Tak - odrzekł. - Mam ci dużo do pokazania.

- A więc nie musisz pracować?

- Nie muszę. Już nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Może wybierzemy się na London Eye? - Wiedział, że

chłopcu musi się spodobać przejażdżka na największym diabelskim młynie świata.

- To dobry pomysł - odparł Jamie z pozoru obojętnie, ale Nathan wyczuł, że syn jest bardzo przejęty i uśmiechnął się do siebie.

- A w niedzielę ma być zorganizowany festyn w przyszpitalnym parku. Słyszałem, że będzie wiele atrakcji.

- Jakich atrakcji? - spytał Jamie z powątpiewaniem.

- Pewnie będą jakieś przedstawienia, gry i zabawy. Na pewno przyjdzie mnóstwo dzieci. Chciałbyś też iść?

- Jeśli mówisz, że będzie wesoło... - Jamie nadal nie był przekonany.

- Mam pomysł. Pójdziemy tam na próbę i jeśli ci się nie spodoba, to nie zostaniemy długo. Co ty na to?

- Dobrze. - Nathan usłyszał w jego głosie ulgę.

Po raz pierwszy zaczął się niepokoić, że syn ma za mało kontaktów z rówieśnikami, przez co może się stać samotnikiem.

- Muszę już kończyć - odezwał się Jamie po chwili. - Mam jeszcze lekcje do odrobienia.

- W takim razie do zobaczenia w sobotę!

- Do zobaczenia.

Nathan odłożył słuchawkę i jeszcze jakiś czas siedział w mroku, ale melancholia, która go wcześniej dopadła, już gdzieś zniknęła. Teraz czuł tylko radość oczekiwania na spotkanie z synem. Przez chwilę zastanawiał się, czy Olivia również przyjdzie z dziećmi na festyn. Szybko jednak przywołał się do porządku. Olivia Gilbert, chociaż niewątpliwie śliczna i ponętna, musi dla niego pozostać zakazanym owocem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Witaj, Olivio.
- Dzień dobry, Nathanie.
- Cieszę się, że dziś tu będziesz - rzekł z uśmiechem.
- A gdzie miałabym być podczas takiej ważnej operacji? - Mówiła sztucznie beztroskim tonem, żeby nie dać po sobie poznać, jakie wrażenie zrobił na niej jego widok.
- Myślałem, że możesz mieć dziś wolne, albo że wyznaczono kogoś innego.
- Specjalnie prosiłam, żeby wyznaczono mnie - powiedziała, energicznie przystępując do mycia rąk.
- Rozmawiałaś dziś rano z rodzicami dziecka?
- Zamieniłam z nimi kilka słów.
- W jakim są stanie?
- W takim, jak się można spodziewać. Ale... - Zastanowiła się. - Właściwie są bardzo pozytywnie nastawieni. A ich starsze dzieci narysowały dla Williama ozdobne kartki, z życzeniami szczęścia.
- Taka kartka i mnie by się przydała - oznajmił Nathan z lekko ironicznym uśmiechem.
- Nie jesteś pewien siebie.
- Jestem, na ile to możliwe. Mam jednak świadomość, że zawsze mogą zaistnieć jakieś komplikacje, zwłaszcza podczas operacji tak małego dziecka.
- To prawda. - Olivia splukała pianę z rąk. - Ale gdybyśmy dłużej czekali, nie mielibyśmy szansy na powodzenie.
- Trzeba tylko pamiętać, żeby zawsze informować rodzinę o ryzyku,
Olivia chwilę milczała.
- Ta rodzina zdaje sobie sprawę z ryzyka. Mały William został wczoraj ochrzczony.
- Byłaś przy tym? - zapytał, osuszając ręce.

- Tak, na prośbę rodziców. Zastąpiłam jakąś krewną w roli matki chrzestnej.

- To mile. Czasami zapominamy, że rodziny naszych pacjentów często uważają nas za kogoś bardzo bliskiego. Zwłaszcza kiedy pacjentem jest dziecko.

Razem przeszli do sali operacyjnej. Mały William leżał na specjalnym podgrzewanym materacu. Zajmowały się nim już Diana, anestezjolog, i Elizabeth Saunders, instrumentariuszka. Olivia wykonała ostateczne badanie dziecka, pielęgniarka przykryła je chustami, zostawiając nieosłonięte jedynie pole operacyjne.

Podczas wysoce skomplikowanej operacji Olivia stała nieco z boku, śledząc wszystkie jej etapy na monitorach umieszczonych w głębi sali.

Wiele razy przyłapywała się na tym, że obserwuje Nathana, jego ruchy i współpracę z resztą zespołu. Było w nim coś, co ją fascynowało, a nawet więcej, hipnotyzowało. Podziwiała, jak sprawnie współpracuje ze wszystkimi, jak potrafi rozładować napiętą atmosferę, zamieniając z kimś kilka słów na obojętne, codzienne tematy. Podobał jej się jego wybór muzyki, która towarzyszyła operacji. Były to lekkie, znane wszystkim klasyczne utwory. Niektórzy chirurdzy woleli pracować w absolutnej ciszy, inni kazali odgrywać utwory heavy rockowe lub techno, co zazwyczaj irytowało i męczyło innych członków zespołu.

Na początku drugiej godziny operacji nastąpił krótki kryzys, kiedy ciśnienie krwi małego Williama nagle spadło i Diana zarządziła przerwę. Nathan odsunął się od stołu i czekał, aż stan małego pacjenta zostanie ustabilizowany. Wkrótce Diana dała znak, że wszystko wróciło do normy, a Nathan mógł przystąpić do dalszych działań.

Na koniec sam zaszył nacięcie, choć zwykle tę pracę wykonywał lekarz asystujący.

- Przewozimy naszego malca do sali pooperacyjnej - zdecydowała w końcu Olivia. Ostrożnie ułożyła chłopczyka w inkubatorze i zerknęła na Nathana. - Chcesz tam ze mną iść i porozmawiać z rodzicami?

- Jasne - odrzekł, zdejmując fartuch i maseczkę. Kiedy dotarli do sali, byli tam już rodzice dziecka.

Julie siedziała w fotelu na kółkach, a Dave wyglądał przez okno. Słyszając, że ktoś wchodzi, oboje odwrócili się gwałtownie.

- Wszystko w porządku? - Julie spojrzała na inkubator. - Jak poszło?

- W porządku - odrzekł Nathan. - Zaszyłem otwór, stan Williama jest stabilny. Z medycznego punktu widzenia operacja zakończyła się całkowitym sukcesem.

- Dziękuję, dziękuję... - Julie niemal łkała z ulgi. Dave, który wyglądał tak, jakby kilka dni nie spał, wyraźnie się rozluźnił. Oboje zbliżyli się do inkubatora, by zobaczyć syna.

- Co będzie dalej? - spytał Dave drżącym głosem.

- Kiedy upewnimy się, że wszystko jest w porządku, wróci na intensywną opiekę, do sali intensywnego nadzoru - wyjaśniła Olivia. - Sądzę, że zostanie tam dwa lub trzy dni. Potem opuści tę salę, ale nadal zostanie na oddziale.

- Czy mogę zadzwonić do rodziny? - dopytywał się Dave. - Na pewno bardzo się niepokoją.

- Oczywiście. Też bym się w takiej sytuacji niepokoił - odparł Nathan.

- Zadzwonimy do nich razem - powiedział do żony, a potem znów zwrócił się do lekarzy. - Nawet nie potrafię wyrazić, jaki jestem państwu wdzięczny.

- Ta rodzina będzie dzisiaj szczęśliwa - stwierdził Nathan, kiedy wyszli z Olivią z sali pooperacyjnej.

- O ile wiem, też masz syna - rzekła.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że czekając na jego odpowiedź, wstrzymuje oddech.

- Owszem. - Trochę go zaskoczyło, że Olivia o tym wie. - Nazywa się Jamie.

- A ile ma lat?

- Osiem. - Urwał na chwilę. - Zdaje się, że ty też masz dzieci?

- Tak - potwierdziła. - Siedmioletnią Charlotte i pięcioletniego Lewisa.

- A więc oboje wiemy, co muszą czuć ci rodzice. Trudno mi sobie wyobrazić, jak bym reagował, gdyby to Jamie przechodził tak poważną operację.

- Pewnie lepiej, niż gdyby cierpiał na schorzenie zagrażające życiu, a operacja okazała się niemożliwa - odrzekła.

- To prawda. Ale to musi być po prostu koszmar.

- A tak przy okazji... - Olivia zmieniła temat. - Czy już wyznaczono datę operacji Sary Middleton?

- Rano widziałem, że będzie to poniedziałek albo wtorek. Powiadomimy cię, jak tylko termin zostanie ostatecznie ustalony.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem. - To będzie ciężki dzień dla rodziny Sary. Zwłaszcza dla jej matki. Mam tylko nadzieję, że nic się nie wydarzy, co odsunęłoby operację w czasie.

Nathan oddalił się, by wziąć prysznic. Olivii przebiegła przez głowę myśl, że chciałyby go lepiej poznać. Natychmiast jednak odsunęła od siebie to pragnienie. Przecież nie chciała nikogo poznawać bliżej, nie chciała się znaleźć w sytuacji, która mogłaby doprowadzić do głębszego, osobistego zaangażowania. A nawet gdyby się na to zdecydowała, to przecież nie z Nathanem, mężczyzną żonatym i z dzieckiem.

Mimo to... Poczula w sercu ukłucie. Brakowało jej bliskości drugiego człowieka, możliwości dzielenia z nim życia.

Ostatnio miała wrażenie, że wszędzie widzi same pary. Czasami czuła się taka samotna jak zabłąkany przechodzień, patrzący z boku na cudze wesele. Wcale jednak nie była pewna, czy właśnie taka sytuacja nie odpowiada jej najbardziej. Gdyby chciała się z kimś związać, musiałaby pozwolić mu przebić się przez tę twardą skorupę, którą wokół siebie wytworzyła.

Na oddziale dziecięcym Kirstin zapytała ją o operację.

- Wszystko poszło całkiem dobrze - odrzekła. - Zdarzył się jeden trudny moment, kiedy dziecku niepokojąco spadło ciśnienie, ale sytuacja została opanowana.

- Operował Richard Parker?

- Nie, Nathan Carrington - odrzekła. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, kiedy wypowiedziała jego imię, policzki jej zapłonęły. Odwróciła się szybko i zaczęła przeglądać jakieś papiery, by przyjaciółka nie zauważyła jej zmieszania. Wiedziała, że Kirstin wyciągnęłaby zupełnie niewłaściwe wnioski.

- Ach, Nathan! - Kirstin najwyraźniej nie zamierzała zmieniać tematu. - A więc jaki jest jako chirurg?

- Bardzo dobry. - Olivia miała nadzieję, że jej głos brzmiał obojętnie. - Podobał mi się jego styl. Zachowywał się spokojnie, ale jednocześnie nie tracił kontroli nad zespołem.

- Pracuje przy muzyce?

- Owszem.

- Niech zgadnę jakiej. Pewnie jazzowej.

- Uwierzysz, jeśli ci powiem, że wybrał heavy metal?

- Nie uwierzę.

- I słusznie. - Olivia zaśmiała się. - To były lekkie utwory klasyczne. Takie, które wszyscy znają i mogą sobie nucić pod nosem wraz z orkiestrą.

- Mądry facet - stwierdziła Kirstin. - Mądry, przystojny i rozsądny. Szkoda, że jest zajęty.

Wielka szkoda, przyznała w duchu Olivia.

W sobotnie przedpołudnie, o dziesiątej trzydzieści rano, w mieszkaniu Nathana odezwał się domofon.

- Tato, to ja, Jamie.

- Wejdź na górę, synku.

Kilka chwil później otworzył drzwi i zobaczył w progu Jamiego i Susan. Chłopiec rzucił mu się w ramiona i mocno go uściskał. Nathan ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem przywitał się z synem, a potem spojrzał na ciemnowłosą kobietę, która stała nieco z tyłu, trzymając plecak dziecka.

- Cześć, Susan - powiedział, trochę zaskoczony, że jej widok nie działał już na niego tak, jak to zwykle bywało od czasu ich rozstania.

- Witaj, Nathanie. Jamie ma wszystko, co może mu być potrzebne - ciągnęła szybko, nie dopuszczając do dalszej rozmowy. Wręczyła mu plecak. - Gdybyś chciał się ze mną skontaktować, to zatrzymaliśmy się w hotelu Savoy. - Zwróciła się do syna. - Zadzwoń do ciebie wieczorem, a odbiorę cię jutro po południu, o piątej.

- O piątej? - Nathan zmarszczył brwi.

- Czy to będzie jakiś problem? - Głos Susan zabrzmiał trochę zaczepnie.

- Nie, raczej nie. - Wzruszył ramionami. - Wybieramy się na festyn w ogrodach przyszpitalnych, ale chyba do tego czasu już się zakończy.

- Musimy dotrzeć do domu o rozsądnej porze.

- Rozumiem, w porządku. - Kątem oka spostrzegł, że Jamie ma zmartwioną minę. - O tej porze na pewno będziemy w domu. - Zamilkł na chwilę. - Chcesz wejść? Może napijesz się herbaty?

- Nie, Martin czeka w samochodzie. - Pochyliła się i ucałowała syna. - Do jutra, Jamie.

- Do jutra, mamó.

Poszła do windy, głośno stukając obcasami.

- W takim razie zaczynamy - oświadczył Nathan, zamykając drzwi. - Najpierw London Eye, potem lunch w McDonalddie, a po południu może Lochy Londyńskie? Co ty na to?

- Super!

- Ale najpierw uściskaj mnie jeszcze raz!

- Wsiadaj. - Olivia przytrzymała drzwi samochodu. - Pośpiesz się, bo inaczej się spóźnimy.

- Ale ja chciałem zabrać Daphne - marudził Lewis, wdrapując się na tylne siedzenie.

Olivia starannie sprawdziła, czy pasy bezpieczeństwa w fotelikach obojga dzieci są zapięte.

- Wiem, ale to nie będzie dobre miejsce dla myszosciczka.

- Tam będzie grill, prawda? - wtrąciła Charlotte. - Mogliby ją włożyć między dwa kawałki bułki i upiec jak hot doga.

Olivia zobaczyła w lusterku okrągłe, przerażone oczy syna i szybko go uspokoiła.

Zaparkowała samochód przed szpitalem i poprowadziła dzieci do rozległego parku, rozciągającego się za głównym budynkiem. Zabawa już się rozkręciła. Urządzono wiele stoisk z atrakcjami, ustawiono wielki nadmuchiwany zamek, a w przeciwnym końcu widać było grill i stoły z jedzeniem. Charlotte i Lewis wkrótce zostali wciągnięci do zabawy przez troje dzieci Kirstin.

- Tak się cieszę, że przyszłaś - oznajmiła pielęgniarka. - I moje dzieci też się cieszą, że mogą się bawić z twoimi.

Olivia wzięła od niej szklanekę koktajlu owocowego.

- Wygląda na to, że przyszli wszyscy, którzy mają dzieci.
- Tak. Niektórzy pacjenci również dołączyli - dodała przyjaciółka.

Olivia odwróciła się i spostrzegła kilkoro dzieci z oddziału, które czuły się na tyle dobrze, by wyjść na taras lub do ogrodu. Nawet Sara, w różowej czapeczce baseballowej, przyjechała w fotelu na kółkach, w towarzystwie matki i rodzeństwa.

- Są też Lathwell - Foxe'owie z dziećmi - oznajmiła Kirstin.

- To miło - ucieszyła się Olivia.

Kiedy Kirstin podeszła do nowo przybyłych gości, Olivia zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu Claudii. Zaraz jednak zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wypatruje nie Claudii, lecz Nathana. Nigdzie go nie dostrzegła i już miała poszukać sobie jakiegoś miejsca do siedzenia, kiedy tuż obok usłyszała jakiś głos.

- Zastanawiałem się, czy cię tu spotkam. Odwróciła się gwałtownie, niemal rozlewając napój.

- Przepraszam, wystraszyłem cię. Kogoś szukałaś?

- A tak... Szukałam... Claudii - dodała pośpiesznie. Nie chciała, żeby domyślił się prawdy.

- Claudia tu jest? I Rory? - On również zaczął się rozglądać.

- Podobno tak. Zdaje się, że przyszli prawie wszyscy pracownicy szpitala, zwłaszcza ci, którzy mają dzieci.

- To prawda - przytaknął Nathan. - Twoje dzieci też tu są?
- zapytał po chwili.

- O tak. - Skinęła głową. - Bawią się tam, w nadmuchiwym zamku. - Nathan spojrzął we wskazanym kierunku. - Ta w bluzce w paski to Charlotte, a Lewis to ten z czarną czupryną. - Zerknęła ukradkiem na Nathana. W spłowiałych dżinsach i białym, sportowym podkoszulku

wydawał się rozluźniony i swobodny. Poczwała, że puls jej przyśpiesza. - A twój syn też przyjechał z tobą?

- Jamie jest tam. - Wskazał na chłopca stojącego nieco z boku i patrzącego na zabawę innych dzieci, jakby się wahał, czy do nich dołączyć. Miał ciemne włosy i nawet z tej odległości można było poznać, że jest synem Nathana.

- Bardzo podobny do ciebie - zauważyła Olivia.

- Wszyscy tak mówią - odrzekł Nathan niedbale, ale Olivia podejrzewała, że jej uwaga sprawiła mu przyjemność. - Oczy jednak ma po matce.

Olivia wzięła głęboki oddech i starając się, żeby jej głos brzmiał obojętnie, spytała:

- A ona też tu jest?

- Słucham? Kto taki? - Nathan spojrział na nią ze zmarszczonymi brwiami.

- Matka Jamiego - wyjaśniła.

- Och nie. Zostawiła mi Jamiego na weekend. Odbiera go dziś po południu. - Zauważył zaskoczenie na jej twarzy i dodał: - Jesteśmy rozwiedzeni.

- Rozumiem. - Zaniepokojona poczuła, że jego słowa sprawiły jej niewytłumaczalną ulgę.

- Jamie mieszka w Chester, z matką i jej partnerem.

- Często go widzisz?

- Tak często, jak to możliwe. - W jego oczach pojawił się cień smutku. - Czyli niestety nie tak często, jak bym chciał. Teraz, po przeprowadzce z Oxfordu do Londynu, być może będę go widywał nawet rzadziej.

Zaczęli się przechadzać między stoiskami oferującymi dzieciom najróżniejsze rozrywki. Czerwcowe słońce mocno grzało. W miłej atmosferze pikniku Olivia poczuła, że opuszcza ją napięcie.

- Tato! - Jamie wyrósł nagle przy boku Nathana. - Słyszałem, że jedzenie jest już gotowe.

- Już? - Nathan roześmiał się wesoło. - W takim razie trzeba się tym zainteresować, Ale chciałbym, żebyś najpierw poznał doktor Gilbert.

- Cześć, Jamie. - Uścisnęła chłopcu dłoń. Z bliska jeszcze bardziej widać było jego podobieństwo do ojca.

- Cieszę się, że cię poznałam. Jeśli chcesz, to pójdziemy razem po coś do jedzenia, a przy okazji zabierzemy tam moje dzieci.

Podeszli do dmuchanego zamku, a Olivia przywołała Charlotte i Lewisa.

- Tak dobrze się bawiliśmy - mruknęła z pretensją Charlotte.

- Chcecie coś zjeść?

- Ja chcę - . oznajmił Lewis.

- Tego się spodziewałam - odrzekła Olivia ze śmiechem. Zwróciła się do Jamiego i przedstawiła mu syna i córkę.

- Cześć, Jamie! - zawołały dzieci zgodnym chórem.

- Dzień dobry, panie Carrington.

- Cześć - odpowiedział nieśmiało Jamie, a Nathan z powagą uściskał dłonie malców Olivii.

- Weźcie ze sobą Jamiego i idźcie po talerze i sztucce. Potem stańcie w kolejce po jedzenie - poleciła Olivia.

- A ty, tato? - zaniepokoił się Jamie.

- Nie martw się. Będziemy tuż za wami. Prawda, Olivio?

- Oczywiście.

- Dzięki - powiedział Nathan cicho, kiedy cała trójka pobiegła przodem. - Jamie bywa dość nieśmiały, zwłaszcza w nowym towarzystwie.

- Moje urwisy zaraz go ośmielą - zapewniła Olivia.

- Charlotte weźmie go pod swoje opiekuńcze skrzydła, a Lewis będzie na niego patrzył z uwielbieniem, niczym na starszego brata. Sam zobaczysz.

Jedli przy drewnianych piknikowych stołach, ustawionych w ogrodzie specjalnie na tę okazję. Pasiaste parasole osłaniały ich przed południowym słońcem. Jedzenie okazało się wyśmienite - smakowite kurze udka, delikatne steki, pyszne kielbaski i hamburgery, a do tego duży wybór sałatek, świeże, chrupiące bagietki i pieczone ziemniaki.

Dzieci najwyraźniej się polubiły, a kiedy Nathan, Charlotte i Jamie poszli po desery, nagle pojawiła się Kirstin i przysiadła na ławce obok Olivii.

- To się nazywa prawdziwy grill - zagaiła. - Powiedziałam mężowi, że w przyszłości oczekuję posiłku na takim samym poziomie.

- A co on na to?

- Nie mogę ci powtórzyć jego słów przy Lewisie. - Kirstin pociągnęła nosem i zerknęła przez ramię. - Rozglądałam się za tobą, ale widzę, że byłaś zajęta.

- Nie wiem, o czym mówisz - odrzekła Olivia z niedbałym uśmiechem. Nagle uświadomiła sobie, że w ogóle jej nie obchodzi, co sobie kto pomyśli. Po prostu dobrze się bawi, a towarzystwo Nathana sprawia jej przyjemność.

- Dobrze wiesz, o czym mówię. Wcale ci się nie dziwię. Nathan jest świetnym facetem i już najwyższy czas, żebyś się trochę rozerwała.

- Kirstin, nie daj się ponieść wyobraźni. To po prostu miły dzień na świeżym powietrzu i tyle.

- Być może. A wiesz, co słyszałam? - Kirstin pochyliła się ku niej i czujnie spojrzała za siebie, by się przekonać, czy nikt ich nie podsłuchuje.

- Nie mam pojęcia, co słyszałaś, ale jestem pewna, że zaraz mi to powtórzysz.

Kirstin ciągnęła niezrażona:

- Myślałyśmy, że jest żonaty, ale wyobraź sobie, wcale tak nie jest! - Nie dając jej czasu na komentarz, mówiła dalej:

- To znaczy, był żonaty, ale się rozwiódł, co zupełnie zmienia postać rzeczy, prawda?

- Nie wiem, co masz na myśli. - Olivia lekko wzruszyła ramionami.

- Wiesz, wiesz - odrzekła przyjaciółka bez ogródek.

- On jest wolny, przystojny i tylko ślepy by nie zauważył, że bardzo się tobą interesuje.

- Nie mam pojęcia, skąd ci to przyszło do głowy.

- Olivia spojrzała na Lewisa, zastanawiając się, ile chłopiec rozumie z tego, co teraz słyszy, ale ku swojej uldze zobaczyła, że zupełnie nie zainteresował się ich rozmową. Z uwagą obserwował dwie biedronki wędrujące skrajem stołu. - A poza tym - ciągnęła - nawet jeśli byłaby to prawda, to już nieraz ci mówiłam, że mnie nie interesuje żaden związek.

- Wiem, co mówiłaś. - Kirstin uniosła ramiona w geście rezygnacji. - Ale jestem pewna... - Nie zdążyła dokończyć, ponieważ w tej samej chwili wrócił Nathan z dziećmi, przynosząc wielki wybór smakowitych deserów.

Olivia wiedziała, że Kirstin zamierzała powiedzieć coś o Marcusie i była wdzięczna, że przerwano jej wypowiedź. Rano musiała uspokajać zapłakaną z powodu Dnia Ojca Charlotte, więc nie chciała, by dzieciom ktoś dodatkowo przypominał o nieobecnym tacie. Oczywiście Kirstin miała dobre intencje... ale nie zna całej prawdy.

- Wzięliśmy wszystkiego po trochu - oznajmił Nathan ze śmiechem. - Semik, tort, biszkopt z owocami i bitą śmietaną... A, i jeszcze ptysie z kremem czekoladowym. Cześć, Kirstin - dodał. - Przepraszam, nie zauważyłem cię.

- Nie szkodzi. Gawędziłam sobie z Olivią. Zająłam twoje miejsce, ale już się przesuwam.

- Nie rób sobie kłopotu. - Odstawił talerzyki i rozejrzał się. - Zaraz przyniosę jeszcze jedno krzesło.

Kirstin szybko wstała zza stołu.

- I tak muszę wracać do męża i dzieci. Pewnie się zastanawiają, gdzie przepadłam. Muszę przyznać, że te desery wyglądają wspaniale. Chyba po drodze wezmę parę porcji. Do licha z dietą. Do zobaczenia! - Pomachała im ręką i odeszła.

Zjedli przyniesione przez Nathana słodkości, a później, kiedy dzieci znów pobiegły bawić się w dmuchanym zamku, usiedli oboje po drzewem i zaczęli rozmawiać. Olivia zauważyła, że konwersacja z Nathanem przychodzi jej lekko i naturalnie. Opowiedział jej o swoich doświadczeniach zawodowych i już miał zapytać ją o pracę, kiedy nagle wyrósł przed nimi Rory.

- Przepraszam - powiedział, zerkając na Olivię. - Nathanie, mamy niewielki kłopot.

- Mógłbym jakoś pomóc? - Nathan spojrział na niego, osłaniając oczy przed słońcem.

- Tak przypuszczam. Zadzwoił właśnie animator zatrudniony przez komitet organizacyjny. Samochód zepsuł mu się na obwodnicy, więc na pewno nie dotrze tu na czas.

- A co miał tu robić?

- W planie był pokaz magii, znikające przedmioty i tym podobne - wyjaśnił Rory.

- Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie...

- Oczywiście, że nie, Ale musimy wymyślić jakąś atrakcję dla dzieci. Ten zamek zaczyna im się nudzić. Zresztą od początku były nim zainteresowane tylko najmłodsze dzieciaki. Zastanawiam się...

- Mam pomysł - oznajmił Nathan, wstając. - Poszukiwanie skarbów.

- Świetnie! Dzieci będą miały co robić, a i dorośli też - ucieszył się Rory. - Zaraz załatwię jakieś słodycze. Postaramy się je ukryć na terenie parku tak, żeby nikt nic nie zauważył.

Rory i Nathan w pół godziny wszystko zorganizowali i wkrótce dzieci zajęły się polowaniem na słodkie

niespodzianki. Olivia zauważyła, że w pewnej chwili Nathan podszedł do siedzącej w fotelu Sary i zawiózł ją w okolice parkowych drzew. Nie zdziwiła się, kiedy wkrótce mała pacjentka wydała okrzyk radości i pokazała wszystkim znaleziony skarb - pudełko z czekoladkami.

Kiedy odnaleziono wszystkie ukryte słodycze, Olivia i Nathan razem z dziećmi poszli zobaczyć, jakie atrakcje oferowane są na stoiskach. Charlotte wygrała pluszowego pingwina, zwinnymi rzutami umieszczając kółka na kijku, Jamie wygrał pudełko toffi, trafiając piłeczką do celu, a na strzelnicy Nathan zdobył tygrysa i natychmiast oddał go Lewisowi.

Olivia nie pamiętała, kiedy ostami raz tak dobrze się bawiła. Z radością patrzyła na szczęście malujące się na buziach dzieci. Przez ostatnie dwa lata przeżyły wiele ciężkich chwil, rzadko śmiały się beztrósco, ale tego popołudnia jakby coś się w nich przełamało. Olivia nie potrafiła dokładnie tego określić, ale miała nadzieję, że rozpoczął się nowy etap w ich życiu, a być może i w jej własnym.

Później, kiedy znów siedziała w miłym cieniu drzewa i sączyła zimny napój, mimo woli co chwila zerkała na Nathana grającego z dziećmi w kręgle. Zastanawiało ją, dlaczego rozpadło się jego małżeństwo. Jaka kobieta mogłaby odejść od Nathana Carringtona? A może to on od niej odszedł? Czy to ona go zdradziła, czy on ją? Czy był zdolny do zdrady i oszustwa? Mocniej zacisnęła palce na szklance z napojem. Czy czekałyby ją kłopoty, gdyby się do niego zbliżyła?

Uznała, że przedwcześnie zadaje sobie takie pytania. Mimo sugestii Kirstin, nie dostrzegła żadnych oznak zainteresowania ze strony Nathana, oprócz tych, które dotyczyły wyłącznie ich stosunków służbowych.

Popołudnie upłynęło szybko na miłych, wesołych pogawędkach z kolegami. Zanim się spostrzegła, Nathan stanął przed nią i oznajmił, że wraca z Jamiem do domu.

- Naprawdę musimy? - zapytał Jamie. Był zaczerwieniony i zdyszany, ale szczęśliwy i radosny. O wiele szczęśliwszy niż rano, kiedy stojąc z boku, przyglądał się zabawie dzieci.

- Niestety, tak - odparł Nathan z ociąganiem, jakby i on żałował, że ten dzień dobiega końca. - Niedługo mama przyjedzie cię odebrać, a musimy jeszcze dotrzeć do mnie.

- Czy będę mógł jeszcze kiedyś tu przyjechać i spotkać się ze wszystkimi? - dopytywał się Jamie.

- Jasne - odpowiedziała mu Charlotte. - Prawda, mamo?

- Na pewno jakoś się da to załatwić - odrzekła cicho Olivia. Sama nie widziała dlaczego, ale nie mogła spojrzeć Nathanowi w oczy.

- No widzisz. Teraz masz na co czekać - stwierdził Nathan. - Pożegnaj się ze wszystkimi. Musimy iść. - Spojrzał na Olivię. - Do widzenia, Olivio. Do jutra.

- Do jutra.

Kiedy odeszli, Olivia wstała z westchnieniem.

- My też powinniśmy już iść - zwróciła się do dzieci. Wolno ruszyli w stronę parkingu.

- To była bardzo fajna zabawa - stwierdziła z przekonaniem Charlotte.

- Cieszę się. - Olivia otoczyła córkę ramieniem. - A ty dobrze się bawiłeś? - zapytała Lewisa, przyciągając go do siebie.

- Tak, ale powiedz mi jedną rzecz... - Chłopiec się zawahał.

- O co chodzi, skarbie? Ee, o co chodzi, Lewis? - poprawiła się szybko.

- Co to znaczy, że ktoś jest rozwiedziony?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- I jak się bawiłeś? - Nathan zerknął z ukosa na syna siedzącego obok, w fotelu pasażera.

- Było super.

- Tak myślałem.. - Uśmiechnął się. - To dobrze, że mogłeś spędzić trochę czasu z innymi dziećmi.

- Lewis jest w porządku - odrzekł Jamie po namyśle.

- A Charlotte?

- Też jest w porządku. Jak na dziewczynę - dodał. Przez chwilę milczał, patrząc, jak ojciec przejeżdża przez wyjątkowo ruchliwe rondo. Potem stwierdził: - Trochę mi ich szkoda.

- Kogo?

- Charlie i Lewisa.

- Charlie? Myślałem, że nazywa się Charlotte.

- Tak, ale woli, żeby do niej mówić Charlie. Chociaż jej mama nazywa ją Charlotte.

- Rozumiem. Dlaczego ci ich szkoda? - zaciekawiał się Nathan.

- Bo dziś mamy Dzień Ojca, a oni nie mają taty. Nathan mimowolnie mocniej zacisnął ręce na kierownicy.

- Chodzi ci o to, że ich rodzice są rozwiedzeni? - Powiedział to obojętnym tonem, ale kiedy czekał na odpowiedź, serce waliło mu o wiele mocniej niż zwykle.

- Nie. - Jamie potrząsnął głową. - Ich tata nie żyje.

- Nie żyje? - Nathan zerknął na syna z zaskoczeniem.

- Jak to się stało? Był chory?

- Charlie powiedziała mi, że zginął w wypadku samochodowym. Chciała mi opowiedzieć coś więcej, ale zaczęła płakać.

Nathan gwałtownie wciągnął powietrze.

- To bardzo smutne. Wiem, że nie widzimy się tak często, jak byśmy chcieli, ale przynajmniej ja żyję.

Jamie poważnie skinął głową.

- To by było straszne, gdybyś umarł.

- Nic takiego nie planuję. - Nathan starał się rozładować atmosferę. - Na twoim miejscu nie zaprzętałbym sobie tym głowy.

- Tata Charlie też nie wiedział, że zginie - odezwał się Jamie po chwili. - Charlie powiedziała, że po prostu wyszedł i... nie wrócił.

- Cóż... Niestety, wypadki się zdarzają - przyznał Nathan. - Ale nie można iść przez życie, oczekując, że zaraz zdarzy się najgorsze, bo przeważnie najgorsze się nie zdarza.

- Charlie i Lewisowi się zdarzyło - upierał się syn.

- Tak - musiał się zgodzić Nathan. - Im się zdarzyło. Jamie milczał, dopóki nie dotarli na miejsce. Zaledwie

zdażył zjeść szybki podwieczorek i spakować plecak, rozległ się dzwonek do drzwi, obwieszczający przybycie matki.

- Nie możemy zostać dłużej - oznajmiła w progu.

- Martin chce wyjechać z miasta, zanim zrobi się tłok na drogach.

Nathan nie miał ochoty zwracać jej uwagi, że w niedzielne popołudnie ludzie raczej wracają do miasta, a nie wyjeżdżają z niego, więc korki im nie grożą. W głębi duszy podejrzewał, że Susan nie chce wejść do jego mieszkania z zupełnie innych przyczyn.

- Dobrze się bawiłeś? - zdawkowo spytała Jamiego.

- Wspaniale - odrzekł z chłopiec ze szczerym entuzjazmem, ku zdziwieniu Susan. - Bawiliśmy się w poszukiwanie skarbów, prawda, tato?

- Zgadza się - potwierdził Nathan.

Napotkał wzrok Susan i choć szybko spojrzała w inną stronę, odgadł, że myśli o podobnych okazjach w przeszłości, kiedy jako rodzina świetnie się bawili razem z przyjaciółmi.

- To bardzo miło - rzekła, jakby nie mogła znaleźć odpowiedniejszych słów. - Musimy już iść, Jamie - dodała szybko. - Pożegnaj się z tatą.

Kiedy patrzył, jak oboje idą do windy, znów sobie uświadomił, że spotkanie z Susan nie robi już na nim takiego wrażenia jak kiedyś.

Powoli zamknął drzwi do mieszkania i oparł się o nie w zadumie. Pożegnania z synem zawsze wprawiały go w smutny nastrój i wiedział, że to się nigdy nie zmieni. Susan to zupełnie inna sprawa. Zdawał sobie sprawę, że dopóki nie przestanie na jej widok odczuwać burzliwych emocji, nie będzie w stanie zaufać innej kobiecie. Dzisiaj jednak było jakoś inaczej...

Przeżył wstrząs, kiedy dowiedział się od Jamiego, że ojciec Charlotte i Lewisa zginają w wypadku. Przedtem po prostu zakładał, że mąż Olivii jest nieobecny z jakiegoś bardzo oczywistego powodu. Czasami zastanawiał się, czy tak jak on nie jest rozwiedziona. Nie przyszło mu do głowy, że jest wdową. Ten fakt zupełnie zmienia całą sytuację. Przede wszystkim Olivia jest wolna, niezwiązana z nikim i jednocześnie bardziej bezbronna wobec świata.

Tego dnia wyglądała wyjątkowo pięknie w długiej kwiecistej spódnicy i bluzce na cienkich ramiączkach, odsłaniającej jej gładkie plecy i opalone ramiona. Co prawda przez większość dnia ukrywała swoje piękne ciemne włosy pod kapeluszem, ale zdjęła go podczas zabawy w poszukiwanie skarbów.

Jej dzieci również okazały się wspaniałe - jasnowłosa, przypominająca długonogiego żrebaka Charlotte i Lewis, który po matce odziedziczył ciemne włosy i oczy. Jamie ich polubił, chciał się z nimi jeszcze zobaczyć...

Z westchnieniem przeszedł do pokoju. Odczuwał dziwny niepokój i nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Zaczął krążyć po mieszkaniu, niczym uwięzione w klatce zwierzę. Chciał

porozmawiać z Olivią, powiedzieć jej, że wie o śmierci jej męża, wyrazić współczucie. Chciał też opowiedzieć jej o swojej sytuacji, o rozwodzie i jego przyczynach, a także o tym, jak to doświadczenie przepełniło go nieufnością i goryczą.

Ale nie może przecież tak po prostu zapukać do jej drzwi. Pomyślałaby sobie, że zwariował.

Mógłby do niej zadzwonić. To jest dobra myśl! Krótko cieszył się tym pomysłem, ponieważ zaraz zaczął się zastanawiać, co miałby jej powiedzieć. Dlaczego dzwoni? Żeby się upewnić, czy bezpiecznie dotarła do domu? Nie, to niedorzeczne. Miała do przejechania tylko kilka kilometrów. Zapytać o coś dotyczącego pracy? Gorączkowo szukał jakiegoś przekonującego pretekstu, czegoś, co nie może poczekać do poniedziałku. Nic takiego nie znalazł. Będzie jednak musiał poczekać do jutra.

Kiedy dotarła z dziećmi do domu, ogarnęło ją uczucie pustki. Chociaż Oscar jak zwykle przywitał ją entuzjastycznie, dom wydawał się pusty i cichy, tym bardziej że Helene wyjechała gdzieś na weekend z przyjaciółmi.

- Było wspaniale - oznajmiła Charlotte, zdejmując kapelusik ozdobiony słonecznikiem. - Szkoda, że Jamie mieszka tak daleko.

- Szkoda - zgodziła się Olivia, napełniając miskę Oscara.
- Chester leży dość daleko.

- Moglibyśmy go kiedyś tam odwiedzić? - dopytywała się córka.

- To raczej będzie trudne - odrzekła wolno Olivia. - Widzisz, Jamie mieszka tam z mamą i jej nowym partnerem.

- Tak, wiem. - Dziewczynka westchnęła. - Ale nie powiedziałam mu wszystkiego, co chciałam. Zabrakło czasu.

Olivia doskonale rozumiała córkę. Ona też miała wrażenie, że jej rozmowa z Nathanem została przerwana zbyt

wcześniej. Wiedziała, że zobaczą się w pracy, ale to nie to samo. Jakoś nie wyobrażała sobie rozmowy na tematy osobiste podczas skomplikowanej operacji serca.

Zastanawiała się, czy nie zadzwonić do niego i nie powiedzieć mu, jak dobrze się bawili. Mogłaby zaproponować jakieś spotkanie, kiedy następnym razem Jamie przyjedzie do Londynu. Gdyby tak jednak zrobiła, Nathan pewnie by sobie pomyślał, że zwariowała. A poza tym musi być ostrożna. Nie chciała go przecież zachęcać do pogłębienia znajomości. Tak sobie przynajmniej mówiła. Przez co najmniej pół godziny, przygotowując dzieci do szkoły na następny dzień, starała się odpędzić od siebie myśli o Nathanie. Trudno, spędzi kolejny wieczór samotnie.

- Mamo! - zawołał nagle Lewis.

Wyszła do holu i zobaczyła, że chłopiec siedzi na najwyższym stopniu schodów.

- O co chodzi?

- Zobacz, co znalazłem w kieszeni. - Pokazał jej okulary przeciwsłoneczne. - To Jamiego - wyjaśnił, kiedy pytająco zmarszczyła brwi.

- A co one robią u ciebie?

- Pożyczył mi je na chwilę. A potem zaczęło się poszukiwanie skarbów, więc włożyłem je do kieszeni, żeby się nie połamały. No i zupełnie o nich zapomniałem.

- Myślisz, że Jamie już pojechał do domu? - zapytała Charlotte, która nagle pojawiła się obok brata.

- Nie wiem, ale pewnie tak - odrzekła wolno Olivia.

- Dzisiaj nie rozwiążemy tej sprawy. Nawet nie mam numeru telefonu do pana Carringtona.

- Ale ja mam - triumfalnie ogłosiła Charlotte.

- Naprawdę? Skąd? - zdziwiła się matka.

- Dałam Jamiemu nasz numer i adres, a on mi dał swój numer w Chester i numer ojca tutaj, w Londynie.

- No... dobrze. - Była nieco zaskoczona, ale jednocześnie podekscytowana tym, że ma wiarygodny pretekst.

- W takim razie zadzwonię do pana Carringtona.

- Ja to zrobię - uparła się Charlotte.

- Nie. W takich okolicznościach lepiej będzie, jak zadzwonię osobiście - oznajmiła Olivia.

- Jak chcesz. - Charlotte naburmuszyła się rozzalona, ale posłusznie przyniosła karteczkę z numerem. Olivia poszła do kuchni i lekko trzęsącymi się palcami wystukała numer. Usłyszała sygnał i przez chwilę zastanawiała się w panice, jak zacząć rozmowę. Nagle usłyszała głos Nathana i serce podskoczyło jej do gardła.

- Czy to Nathan?

- Tak, słucham. - W jego głosie usłyszała rezerwę, a może oczekiwanie?

- Tu Olivia. - Przysięgłaby, że usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy Jamie jeszcze jest u ciebie?

- Nie, wyszedł pół godziny temu. Przykro mi.

- Ach, rozumiem. Już wyszedł. - Olivia przekazała wiadomość dzieciom, a te natychmiast straciły zainteresowanie rozmową i pobiegły na górę. - Chodzi o to, że Lewis zapomniał oddać Jamiemu okulary i przyniósł je w kieszeni do domu.

- Nic nie szkodzi... - zaczął Nathan.

- Lewis trochę się tym martwi. No i wydaje mi się, że to całkiem porządne okulary.

- Owszem, ale nie przejmuj się tym. - Przyniosę ci je do pracy, dobrze?

- Jasne. Gdybyś mogła.

- Jeszcze raz przepraszam, że ci przeszkodziłam...

- Nic podobnego. W niczym mi nie przeszkodziłaś. Szczerze mówiąc, po takim udanym dniu nie bardzo wiem, co ze sobą zrobić.

- A wiesz, to zabawne. Miałam podobne odczucia.

- Bardzo udany festyn, prawda?

- Tak - zgodziła się. Zawahała się chwilę, a potem, ku własnemu zaskoczeniu, powiedziała: - Jeśli nie robisz nic ważnego, to może wpadłbyś na kolację?

- Z przyjemnością. To znaczy, jeśli to nie będzie dla ciebie kłopot - dodał pośpiesznie.

- Żaden kłopot. W ten sposób miło zakończylibyśmy dzień.

Podawała mu adres i instrukcje, jak najłatwiej dojechać do jej domu, i odłożyła słuchawkę. Przez chwilę patrzyła na telefon. Nie mogła uwierzyć, że zaprosiła Nathana na kolację. Wzięła głęboki oddech. Przecież to nic takiego. W dawnych czasach potrafiła bez namysłu zaprosić na kolację pół tuzina gości. Ale to było dawno, gdy żył Marcus, a teraz została sama. Po śmierci męża nie gościła nikogo z wyjątkiem teściowej, która czasami ich odwiedzała, i swoich rodziców, raz na rok przyjeżdżających do córki ze swojego domu w Prowansji. To będzie po prostu zwykła kolacja, zjedzona razem przez dwoje ludzi, którzy spędzili miły dzień w towarzystwie swoich dzieci i przyjaciół. Nic wielkiego.

Dlaczego więc, przeszukując lodówkę, by sprawdzić, co może przygotować, czuła, że serce bije jej szybciej?

Nathan nie mógł w to uwierzyć. Gorączkowo szukał pretekstu, by zadzwonić do Olivii, a tymczasem niespodziewanie ona zadzwoniła do niego. Na dodatek rozmowa skończyła się zaproszeniem na kolację.

Wziął szybki prysznic, przebrał się, zabrał butelkę czerwonego wina i pobiegł do samochodu.

Dzięki instrukcjom Olivii bez kłopotu znalazł jej dom i zaparkował samochód na małym podjeździe. Dom stał przy spokojnej, zadrzewionej ulicy. Był to duży edwardiański budynek z czerwonej cegły, o pomalowanych na biało drzwiach i ramach okiennych. Przy wejściu rosły kwitnące krzewy. Naciskając dzwonek, Nathan czuł się jak niezdarły nastolatek, który przychodzi z pierwszą wizytą do rodziców swojej dziewczyny. A przecież sytuacja jest zupełnie inna. Ma po prostu zjeść kolację z koleżanką z pracy. Olivia na pewno właśnie tak to traktuje i nie przywiązuje do tego spotkania większej wagi.

W końcu drzwi się otworzyły, ale za nimi zobaczył nie Olivię, tylko małą Charlotte.

- Witaj znowu - powiedział z uśmiechem,

- Cześć. Mama mówiła, że ma pan przyjść na kolację.

- Zgadza się. - Skinął głową.

- Mamo! - zawołała dziewczynka. - Pan Carrington przyszedł!

- W takim razie zaproś go do środka. - Olivia nagle pojawiła się tuż za córką, a Nathan poczuł, że zapiera mu dech w piersi. Ona również się przebrała. Miała na sobie obcisłe czarne spodnie i białą zwiewną bluzkę, a włosy związała na karku czarną wstążką. Do holu wbiegł czarny labrador, chwilę węszył, a potem krótko zaszczekał.

- Przepraszam - powiedziała Olivia. - Wejdz, Nathan. Oscar, wracaj na swoje posłanie.

Podziękowała mu za wino i zaprowadziła do przestronnej kuchni. Stał tam duży stół, staromodna kuchenka i kredens wypełniony porcelaną w niebieskie chińskie wzory. Widać było, że to pomieszczenie jest sercem domu. Na ścianach wisiały obrazki narysowane przez dzieci, korkową tablicę pokrywały karteczki z notatkami i wiadomościami, fotografie i karty pocztowe.

Do kuchni przylegał mały pokój, w którym Oscar miał swoje legowisko. W drugim końcu kuchni znajdowały się drzwi prowadzące na oszkloną werandę. Za nią Nathan dostrzegł ogród otoczony ceglany murem.

- Pomyślałam sobie, że zjemy tutaj - powiedziała Olivia. - O tej porze dnia dochodzą tu ostatnie promienie słońca.

- Piękny dom - pochwalił Nathan, wchodząc na werandę. Spojrzał na zieleń i kwiaty za oknami. - Widać, że lubisz ogrodnictwo.

- Lubię - potwierdziła. - Ale ostatnio mam na to niewiele czasu, więc nie zajmuję się ogrodem sama. Nie wiem, jak bym sobie dała radę, gdyby nie Helene.

- A kto to jest Helene?

- Zaczęła u nas pracować jako au pair, kiedy dzieci były malutkie, a potem po prostu została. Teraz pomaga mi we wszystkim, począwszy od pilnowania dziecięcych wizyt u dentysty, a skończywszy na wynoszeniu śmieci. Bez niej bym sobie nie poradziła.

Już miał wspomnieć o tym, że wie o śmierci jej męża, ale jakoś nie mógł się na to zdobyć. Nie miał pojęcia, jak dawno wydarzył się wypadek i nie chciał niepotrzebnie wywoływać smutnych wspomnień.

- Dzieci już zjadły kolację - ciągnęła Olivia. - Niedługo pójdą spać. Przygotowałam dla nas steki i sałatę. Odpowiada ci to?

- To brzmi wspaniale! - Olivia zaczęła otwierać wino. - Daj, ja to zrobię - zaproponował.

- Dobrze. - Kiedy brał od niej butelkę, ich palce na chwilę się zetknęły i wtedy wyczuł, że jest trochę spięta. Zastanawiał się, czy często przyjmuje gości, a ona, jakby czytając w jego myślach, powiedziała: - Musisz mi wybaczyć. Trochę wyszłam z sprawy, jeśli chodzi o zapraszanie znajomych na

kolację. Odkąd mój mąż nie żyje... - Urwała i rzuciła mu szybkie spojrzenie. - Wiesz, że jestem wdową, prawda?

- Wiem. Charlotte powiedziała Jamiemu, a Jamie powtórzył mnie.

- Nie usłyszałeś o tym w szpitalu? - W jej głosie słysząc było zaciekawienie, niemal jakby oczekiwała, że w pracy krążą o niej plotki.

- Nie. A dlaczego miałbym coś słyszeć?

- Tak tylko zapytałam. - Lekceważąco machnęła ręką. - Zaraz wrzucę steki na patelnię. Jakie lubisz?

- Średnio wysmażone. - Z przyjemnością obserwował jej pełne gracji ruchy, kiedy krzątała się po kuchni. Nagle poczuł, że budzi się w nim pożądanie i żeby je stłumić, zagaił: - Często wydawałaś przyjęcia, kiedy żył twój mąż?

- Bardzo często.

- Tak jak Claudia i Rory?

- No, może nie aż tak często. - Oboje się roześmiali, ale za chwilę znów spoważnieli. - Mój mąż Marcus uwielbiał przyjmować gości. Mogę chyba powiedzieć, że wolał przyjmować, niż być przyjmowanym.

- Są tacy ludzie. - Skoro rozmawiali na ten temat, postanowił skorzystać z okazji i ustalić kilka faktów. - Kiedy zginął twój mąż?

- Dwa lata temu. - Jej piękna twarz na chwilę posmutniała. - To był wypadek samochodowy. Zderzenie czołowe.

- Tak mi przykro - powiedział szczerze. - To musiało być dla ciebie straszne.

- Tak. To był koszmar.

- Dla dzieci też.

- Charlotte przeżyła to boleśniej niż Lewis. Miała pięć lat i rozumiała, co się dzieje. Lewis miał tylko trzy lata i tak

naprawdę niewiele do niego docierało. - Lekko wzruszyła ramionami. - Na pewno jednak miał poczucie wielkiej straty.

- Czy wtedy pracowałaś u świętego Benedykta?

- Na pół etatu. - Zdjęła steki z patelni, wyłożyła je na talerze i postawiła na stole, gdzie już stała wielka misa z różnymi gatunkami sałat i koszyk z ciepłymi bułeczkami.

- A teraz pracujesz na cały etat.

- To konieczność - odparła krótko. Usiadła za stołem i rozłożyła serwetkę na kolanach. - Jednak bardzo lubię tę pracę, a dzięki Helene nie muszę martwić się o dzieci. Można więc powiedzieć, że moje życie wróciło do normy.

- Nigdy jednak nie będzie takie samo jak kiedyś - zauważył cicho. Jeszcze wczoraj nie mógłby tego powiedzieć, teraz jednak miał pewność, że zostanie dobrze zrozumiany.

- Nie będzie. - Zauważył, że kiedy nalewała wino, ręka jej drżała. - Nie oczekuję tego. To przecież niemożliwe... - Przez jej twarz znów przebiegł cień, na chwilę gasząc światło w oczach. - A jeśli chodzi o przyjmowanie gości - ciągnęła po chwili, odzyskując panowanie nad sobą - jakoś nigdy nie odczuwałam potrzeby, żeby znów to robić.

- Więc spotkał mnie dzisiaj wyjątkowy zaszczyt?

- Można tak powiedzieć. - Roześmiała się, a on z ulgą spostrzegł, że znów jest rozluźniona. - A ty często zapraszasz znajomych? - zapytała po chwili.

- Na szczęście nie! Okropnie to zabrzmiało, prawda?

- dodał, widząc jej zaskoczenie. - Kiedyś, przed rozstaniem z żoną, często urządzaliśmy przyjęcia. Bywali u nas przyjaciele i rodzina. - Wzruszył ramionami.

- Ale sama wiesz, że inaczej to wygląda, kiedy człowiek jest sam. Chyba powinienem trochę bardziej się postarać, bo szczerze mówiąc, lubię gotować. - Umilkł na chwilę.

- Może któregoś wieczoru przygotowałbym coś dla ciebie? - Jak tylko wypowiedział te słowa, ogarnęły go

wątpliwości, czy nie posunął się za daleko. Zabrzmiało to niemal jak zaproszenie na randkę.

Olivia jednak przyjęła to pytanie bez skrepowania. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Byłoby mi bardzo miło. Czy stek jest taki, jaki lubisz? - zapytała z troską.

- Jest przepyszny.

Jedli, nie śpiesząc się. Na deser Olivia podała lody z owocami. Kawę wypili, siedząc na werandzie i ciesząc się orzeźwiającym powietrzem. Cienie się wydłużyły, a słońce zaczynało się kryć za dachami domów.

Na werandę przyszedł również Oscar i chodził między nimi, posapując.

- . To już prawie pora na jego wieczorny spacer - zauważyła Olivia. - Dzisiaj kolej na Helene. Powinna niedługo wrócić. Wychodzimy z nim na zmianę. W ten sposób zawsze ktoś jest w domu z dziećmi.

- Musi ci być ciężko samotnie wychowywać dzieci.

- Owszem. - Przez chwilę siedzieli w ciszy, aż w końcu Olivia przerwała milczenie. - Dawno się rozwiodłeś? - zapytała, zerkając na niego z boku.

- Prawie trzy lata temu. A rozstaliśmy się rok wcześniej.

- Sądysz, że jeszcze kiedyś się ożenisz? Gwałtownie wciągnął powietrze. Jeszcze nikt nie zadał mu tego pytania tak wprost.

- Nie wiem - odrzekł w końcu. - Nie jestem pewien, czybym mógł. Kiedy żeniłem się z Susan, zakładałem, że to na całe życie. Ufałem jej bezgranicznie, a kiedy mnie zostawiła, byłem zdruzgotany. Nie wiem, czy jeszcze kiedyś potrafię komuś równie głęboko zaufać. - Znów zamilkł, zdziwiony tym, że się tak otworzył. Niełatwo przychodziło mu wyrażanie uczuć, a tymczasem zdradził niedawno poznanej kobiecie swoje najskrytsze przemyślenia i odczucia.

- Dlaczego cię opuściła? - zapytała Olivia cicho. Ponieważ milczał, rzekła: - Przepraszam. To pewnie zbyt bolesny temat, żeby o nim rozmawiać.

- Wcale nie - zaprzeczył. - Uplłynęło już wiele czasu i powinienem się z tym pogodzić.

- Ale się nie pogodziłeś - stwierdziła tym samym cichym, łagodnym głosem.

- Nie - przyznał. - To znaczy, nie do końca. - Wziął głęboki oddech. - Susan ode mnie odeszła, ponieważ poznała kogoś innego. Kiedyś sądziłem, że chodziło tylko o to: poznała kogoś i zakochała się. Teraz, kiedy o tym myślę, wiem, że to nie było takie proste. Zdaję sobie sprawę, że w naszym związku czegoś brakowało.

- Nie wiem, czy tak zawsze musi być... - zaczęła Olivia.

- Może i nie, ale w tym przypadku tak było. Nie poświęcałem naszemu małżeństwu odpowiednio dużo czasu. Pracowałem dzień i noc. Susan i Jamie zostawali sami. W końcu nie mogła tego dłużej znieść.

- Ale przecież takie były wymogi twojej pracy. - Oli - via zmarszczyła brwi. - Twoja żona musiała to rozumieć.

- Chyba rozumiała, ale to nie znaczy, że potrafiła dać sobie z tym radę. W końcu sama postanowiła wrócić do pracy. Właśnie tam poznała Martina. Był wtedy żonaty, miał dzieci, ale jego małżeństwo zaczynało się psuć, więc można powiedzieć, że spotkali się w odpowiednim momencie, żeby paść sobie w ramiona.

- Mimo wszystko to bardzo smutne. Tyle osób zostało skrzywdzonych: Jamie, zapewne dzieci Martina, jego żona.

- Masz rację. - Dołała mu kawy do filiżanki. - Ale nie rozmawiajmy już o mnie - poprosił. - Pomówmy o tobie.

- O mnie? - zdziwiła się. - Ale o czym konkretnie?

- Sądzisz, że jeszcze kiedyś wyjdiesz za mąż? A może jest za wcześnie, żebyś mogła o tym myśleć? - Znowu zauważył, że ręka lekko jej drży.

- Nie, nie jest za wcześnie. Znam odpowiedź na to pytanie. Chyba już nigdy nie będę chciała wyjść za mąż.

- Rozumiem - odrzekł cicho. - Kochałaś męża i uważasz, że nigdy nie będziesz w stanie nikogo pokochać tak mocno. - Nie odpowiedziała, pewnie dlatego, że wzruszenie ścisnęło jej gardło. - Kiedy się zawarło związku tak pełnego zaufania, trudno pomyśleć, że kiedyś znowu się poczuje taką ufność...

- Właściwie... - zaczęła, ale w tej samej chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi, a Oscar uniósł głowę i cicho szczerknął. - To Helene - powiedziała, wstając.

Jej twarz posmutniała, a Nathan miał nadzieję, że to nie z powodu ich rozmowy o małżeństwie. Nie zdążył się nad tym zastanowić, ponieważ w drzwiach pojawiła się ciemnowłosa kobieta. Zaczęła coś mówić do Olivii, ale kiedy spostrzegła gościa, zatrzymała się w pół kroku.

- O, przepraszam. Nie wiedziałam, że ktoś przyszedł.

- Nic się nie stało, Helene. To jest pan Carrington, mój kolega z pracy i przyjaciel państwa Lathwell - Foxe'ów - wyjaśniła Olivia. Zdziwienie na twarzy Helene świadczyło o tym, że rzadko widuje w tym domu kogoś spoza rodziny. - Nathanie, to jest Helene.

- Witaj, Helene. - Uścisnęli sobie dłonie. - Miło mi cię poznać. Słyszałem, że jesteś nieocenionym skarbem.

Francuzka roześmiała się skrepowana.

- Nie jestem skarbem, po prostu wykonuję swoją pracę. Uwielbiam Olivię i jej dzieci... I ciebie też! - Pochyliła się i pogłaskała Oscara, który przysiadł przed nią i tęsknie spoglądał jej w oczy.

- On także cię uwielbia - stwierdziła Olivia ze śmiechem. - Zwłaszcza kiedy zabierasz go na spacer.

- Chodź, piesku. Nie zapomniałam. - Helene zdjęła smycz z haczyka, pomachała im ręką i zniknęła w korytarzu.

- Teraz widzisz, co miałam na myśli? - powiedziała Olivia.

- Rzeczywiście. - Milczał chwilę. - Na mnie już czas - oznajmił. - To był bardzo miły wieczór. Cieszę się, że mnie zaprosiłaś i bardzo ci za to dziękuję.

- Mnie też było miło - zapewniła.

- Jak już mówiłem, któregoś wieczoru musisz dać mi się zaprosić na kolację.

- Z przyjemnością.

Zaprowadziła go do wyjściowych drzwi i patrząc na niego, zatrzymała się z ręką na klamce, jakby nie była pewna, co dalej. Poczul zapach jej perfum, tajemniczych i egzotycznych jak ona sama. Stali i patrzyli sobie w oczy, czując, że nieoczekiwanie powstaje między nimi coś magicznego.

Nie namyślając się, pochylił głowę i pocałował ją, jakby to było coś najnaturalniejszego pod słońcem. Kiedy poczuł jej miękkie, słodkie usta, wydawało mu się, że czas stanął w miejscu. Obudziły się w nim uśpione zmysły, ale w tej samej chwili Olivia odsunęła się od niego.

Patrzył na nią skonsternowany. Co też strzeliło mu do głowy? Chyba błędnie zinterpretował tę sytuację.

- Ja... przepraszam - wyjąkał. - Nie powinienem...

- Naprawdę? - odrzekła lekkim tonem. - A dlaczego nie? To uroczy koniec tego doskonałego dnia. - Wciąż nie mógł pozbierać myśli, kiedy podniosła rękę i lekko dotknęła jego policzka. - Dobranoc, Nathanie.

Chwilę później siedział w samochodzie i zastanawiał się, czy to, co się wydarzyło, nie jest czasem wytworem jego wyobraźni.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Spróbujemy podziałać innym lekiem. Muszę panią uprzedzić, że na pewno nie zdarzy się cud z dnia na dzień, ale mam nadzieję, że kiedy za trzy miesiące przyjdzie pani z Jontym, zobaczymy chociaż lekką poprawę.

- Też mam taką nadzieję, pani doktor. - Dee Miles, matka Jonty'ego, robiła wrażenie całkowicie wyczerpanej. Miała około trzydziestu pięciu lat, ale wyglądała o dziesięć lat starzej. Wysilek, jaki musiała nieustannie wkładać w opiekę nad trzynastoletnim autystycznym synem, odcisnął na niej swoje piętno. Ciemne sińce pod oczami świadczyły o nieprzespanych nocach. Twarz miała poszarzałą i smutną, włosy zaniedbane i bez połysku.

- Czy udało się pani załatwić jakąś czasową opiekę nad synem? - zapytała Olivia, wręczając matce receptę. Jonty natychmiast rzucił się, by wyrwać ją z jej ręki. Kiedy mu się nie udało, zaczął krzyczeć i uderzać pięściami w biurko.

- Jego opiekun społeczny się tym zajął. - Dee musiała podnieść głos, by przekrzyczeć syna. - Ale mój mąż nie chce go nigdzie odsyłać.

- Dlaczego? - zdziwiła się Olivia.

- Twierdzi, że kiedy Jonty do nas wróci, jego rytm dnia będzie tak zakłócony, że będzie się musiał zbyt długo przyzwyczajać do życia w domu.

- Przykro mi to słyszeć, ale nawet gdyby tak miało być, to pani, mąż i drugi państwa syn potrzebujecie chwili wytchnienia.

- Zobaczymy. - Dee wstała z krzesła. - Chodź, Jonty. Idziemy do domu. - Chłopiec natychmiast przestał bębnić pięściami w biurko. - Do widzenia, pani doktor.

Dee wzięła syna za rękę.

- Do widzenia. Cześć, Jonty. - Olivia westchnęła, odprowadzając ich wzrokiem do drzwi.

Czasami boleśnie czuła, że nie ma wiele do zaoferowania pacjentom cierpiącym na długotrwałe, nieustępliwe choroby, jak choroba Jonty'ego. Pocieszała się jednak, że takie regularne wizyty i rozmowy z lekarzem pomagają rodzicom w ich trudnej walce. To pozwalało jej zachować poczucie sensu wykonywanej pracy.

Jonty był ostatnim, szóstym pacjentem na jej dzisiejszej liście przyjęć. Wpisała do komputera notatki, uzupełniła dokumentację i wyszła z gabinetu. Musiała wracać na oddział pediatryczny.

Tego ranka dyżur miała Kirstin, a Olivia przewidywała, że przyjaciółka koniecznie będzie chciała omówić wydarzenia minionego weekendu.

Od rana nie widziała Nathana i spostrzegła, że cały czas mimowolnie go wypatruje. Kiedy mijając wejście na kardiologię, rozpoznała jego głos, miała ochotę zawrócić i spotkać się z nim. Uznała jednak, że byłoby to niedorzeczne. Oczywiście lubi go. Jest miłym, przyjacielskim człowiekiem, w którego towarzystwie świetnie się czuje. Pocałunek, który tak kompletnie ją zaskoczył, też musiała uznać za bardzo przyjemny. Jednak bez względu na te odczucia nie może dopuścić, żeby połączyło ich coś więcej.

Kiedy tylko Kirstin zobaczyła Olivię, natychmiast zaczęła analizować wydarzenia na festynie.

- Było wspaniale, co? - Olivia zgodziła się, a przyjaciółka mówiła dalej: - Zebrano ponad tysiąc funtów na potrzeby oddziału, no i dzieci miały świetną zabawę. A to poszukiwanie skarbów to był genialny pomysł. Rory doskonale dawał sobie radę z dziećmi, tak samo jak Nathan, prawda?

- No... tak. - Olivia starała się skoncentrować na przeglądanych kartach pacjentów..

- Mówiłam ci już, że jest rozwiedziony?

- Mówiłaś.

- Nie wiesz, czy syn mieszka z nim?
- Mieszka z matką i jej nowym partnerem w Chester.
- Naprawdę? - Olivia czuła, że Kirstin na nią patrzy, ale starannie unikała kontaktu wzrokowego.
- To znaczy, że nie widuje chłopca zbyt często, tak?
- Tak, chociaż stara się z nim spotykać, kiedy to tylko możliwe. Zdaje się, że było im łatwiej, kiedy Nathan mieszkał w Oxfordzie. - Zamilkła na chwilę. - Pójdę porozmawiać z Sarą. Jutro ma się odbyć operacja. Termin już potwierdzony.
- Zaczekaj - powstrzymała ją Kirstin. - Skąd to wszystko wiesz?
- Co? - Olivia podniosła wzrok i zrobiła niewinną minę.
- No, skąd masz te informacje o sytuacji domowej Nathana Carringtona.
- Powiedział mi - odrzekła, wzruszając ramionami.
- Przecież nawet nie wiedziałaś, że jest rozwiedziony, dopiero ją ci o tym doniosłam na festynie, kiedy jedliśmy.
- Potem było poszukiwanie skarbów, a zaraz potem Nathan odjechał. Kiedy znaleźliście czas na taką osobistą pogawędkę?
- Rozmawialiśmy później... - Olivia westchnęła. Przyjaciółka zawsze umiała wyciągnąć z niej wszystkie informacje.
- Jak to, później? - Oczy Kirstin zwięziły się czujnie.
- Po powrocie do domu Lewis znalazł u siebie w kieszeni okulary przeciwsłoneczne Jamiego, więc zadzwoniłam do Nathana, żeby zapytać, czy syn nadal jest u niego.
- I był? - dopytywała się Kirstin z rosnącym zainteresowaniem.
- Nie, matka już go odebrała.
- No... i co zrobiłaś? Olivia wzięła głęboki oddech.
- Zaprosiłam go na kolację - oznajmiła rzeczowym tonem, ale Kirstin nie dała się zwieść.
- O! To już coś!

- Kirstin... - Olivia starała się zachować cierpliwość. - Nie wiem, o co ci chodzi. Nic się między nami nie dzieje i nie chcę, żebyś dopatrywała się czegoś, czego nie ma.

- Ale Nathan Carrington przyszedł do ciebie i zjedliście razem kolację, tak?

- Owszem, ale...

- Jasne, jasne... Jednak to już jest jakiś początek. Spójrz prawdzie w oczy. Za długo unikałaś ludzi. Najwyższy czas, żeby twoje życie trochę poweselało.

- Uparcie mi to powtarzasz.

- Bo to prawda - upierała się Kirstin. - Jak już mówiłam, Marcus na pewno by nie chciał, żebyś...

- Żadna z nas nie wie, czego chciałby Marcus - przerwała jej Olivia tonem ostrzejszym, niż zamierzała. Kirstin zerknęła na nią zaskoczona. - Chodzi mi o to, że to, co teraz robię albo czego nie robię, nie ma żadnego związku z potencjalnymi życzeniami Marcusa - wyjaśniła pośpiesznie.

- No tak, oczywiście, tylko obawiałam się, że nie chcesz się z nikim wiązać, uważając to za brak lojalności wobec Marcusa. Tymczasem badania wykazują, że ci, których małżeństwo było bardzo udane, szybciej i chętniej zawierają nowe związki, jeśli coś się przydarzy partnerowi. Wiem, że byliście bardzo szczęśliwi, więc myślałam...

- Wiem, co myślałaś, ale wbrew wynikom badań nie mam zamiaru się śpieszyć z zawieraniem jakiegokolwiek związku.

Mówiąc tak, zastanawiała się, co powiedziałyby Kirstin, gdyby знаła prawdę. Szybko jednak odsunęła od siebie tę myśl. Nikt nie zna całej prawdy i ona nie zamierza jej nikomu ujawniać, chociaż ostatniego wieczoru była o włos od wyznania jej Nathanowi. Tylko nadejście Helen ją przed tym powstrzymało i dzisiaj była z tego zadowolona.

- Ale kolacja była przyjemna?

- O tak - przyznała Olivia. - Z Nathanem się świetnie rozmawia. Muszę przyznać, że miło by było mieć takiego przyjaciela, oczywiście bez żadnych zobowiązań.

- Chodzi ci o przyjaźń platoniczną z przedstawicielem płci przeciwnej? - upewniła się Kirstin, unosząc brwi.

- Można tak to nazwać.

- Moja matka twierdziła, że coś takiego nie istnieje.

- Kirstin znacząco pociągnęła nosem. Po chwili dodała:

- A czy on o tym wie?

- Kto wie o czym? - zapytała Olivia ze zdziwioną miną, choć nie miała wątpliwości, co przyjaciółka ma na myśli.

- On, Nathan Carrington. Czy wie, że chcesz, żeby ten związek pozostał platoniczny.

- Jaki związek? Kirstin, naprawdę przesadzasz. Jedna kolacja to jeszcze nie związek.

- A więc to było wszystko? Chcesz mi powiedzieć, że nie zaproponował ci niczego innego?

- No....

- Tak, słucham?

- Wspomniał, że kiedyś sam coś dla mnie ugotuje.

- A więc jednak to jest związek.

- Nic podobnego - zaprzeczyła Olivia ze śmiechem.

- A nawet gdyby był, to jestem pewna, że Nathan też byłby zainteresowany jedynie przyjaźnią. Odniosłam wrażenie, że nadal cierpi z powodu rozstania z żoną.

- Zobaczymy... - mruknęła tajemniczo Kirstin.

Zadzwoił telefon na jej biurku, więc podniosła słuchawkę. Wykorzystując szansę uniknięcia dalszego przyjacielskiego, ale zbyt dociekliwego przesłuchania, Olivia wyszła z pokoju i poszła do sali, gdzie Sara w towarzystwie matki zajmowała się kolorowaniem obrazka.

- Cześć, Saro. - Dziewczynka przywitała ją promiennym uśmiechem i zaraz wróciła do swojego zajęcia. Olivia

zwróciła się do matki pacjentki: - Tym razem termin jest już pewny.

- Nadal nie mogę w to uwierzyć - odrzekła Sharon. Olivia spostrzegła na jej twarzy ślady łez.

- Może napijemy się kawy? - Skinieniem głowy wskazała na kącik dla gości, w którym stał na podgrzewaczu dzbanek z kawą. Sharon bez słowa wstała, a Olivia dała znak jednej z opiekunek, żeby miała oko na Sarę.

Po chwili siedziały w wygodnych fotelach przy niskim stoliku, trzymając w dłoniach filiżanki.

- Nic dziwnego, że się denerwujesz - zagaiła Olivia. - Zapewniam cię, że Sarę będą operować doskonali lekarze. Będzie miała wyśmienitą opiekę.

- Wiem. - Sharon nerwowo skubała chusteczkę higieniczną. - Ale... - Nie potrafiła dokończyć zdania.

- Coś cię zmartwiło, prawda?

- Owszem - przyznała Sharon.

- Opowiedz mi o tym.

- To się zdarzyło w piątek, kiedy odbierałam syna ze szkoły. Jedna z matek spytała mnie o Sarę, więc powiedziałam jej, że pewnie w tym tygodniu będzie miała operację. Potem słyszałam, jak inna matka mówiła do drugiej, że operowanie takiego dziecka jak Sara to tylko strata czasu i pieniędzy. Że i tak pewnie długo nie pożyje i lepiej byłoby wydać te pieniądze na kogoś, kto by naprawdę na tym skorzystał. - Spazmatycznie wciągnęła powietrze. - To mnie bardzo zabolalo.

- Nie wątpię - odparła Olivia cicho. - Postaraj się jednak o tym zapomnieć. To tylko bezmyślna uwaga...

- Ale nie sądzi pani, że większość ludzi tak na to patrzy?

- Nie. Każdy normalnie myślący człowiek przyzna, że Sarze przysługuje prawo do opieki lekarskiej, jak każdemu innemu dziecku. A jeśli chodzi o to, jak długo będzie żyła...

Kiedyś średnia życia dla chorych z zespołem Downa była o wiele krótsza niż dzisiaj. Teraz tacy ludzie mogą żyć szczęśliwie nawet do sześćdziesiątki. Zapomnij o tym, co usłyszałaś. To efekt ignorancji. Życie Sary jest tak samo cenne, jak każde inne. Pamiętaj o tym.

- Dziękuję, pani doktor. Pani jest taka dobra. Doktor Carrington był tu rano i powiedział, że wszystko jest już gotowe do jutrzejszej operacji. A siostra Chandler traktuje Sarę, jakby była jej własnym dzieckiem.

- A więc nie martw się tym dłużej, dobrze?

- Sara nie będzie nic wiedziała, prawda?

- Nie. Na początku dostanie odpowiednie środki uspokajające, potem zostanie poddana narkozie i niczego nie będzie świadoma do chwili wybudzenia.

- Czy wróci prosto tutaj? - Sara rozejrzała się po oddziale.

- Nie, najpierw na kilka dni zostanie przewieziona do sali intensywnej opieki, a dopiero potem tutaj.

- A co z bólem? Boję się, że będzie cierpieć. Ona nie rozumie, co to jest operacja i co się z nią łączy.

- Poziom bólu będzie bardzo starannie monitorowany i kontrolowany. Zobaczysz, że Sara da sobie z tym radę o wiele lepiej, niż przypuszczasz.

- Mam taką nadzieję.

- Czy chciałabyś mnie spytać o coś jeszcze?

- Tylko o jedno. Czy będzie pani przy operacji?

- Tak. - Olivia skinęła głową. - Sara od dawna jest moją pacjentką i chcę zobaczyć, jak to się odbędzie. - Ta odpowiedź wyraźnie ucieszyła Sharon. Po krótkim namyśle Olivia zapytała: - Czy ktoś z tobą będzie podczas operacji?

- Tak. Przyjedzie tu moja siostra i babcia Sary, matka mojego byłego męża. Bardzo kocha Sarę.

- To dobrze. - Olivia uśmiechnęła się. - W takich chwilach wsparcie rodziny jest ogromnie ważne.

Wkrótce potem musiała wracać do swojego gabinetu, ale zanim tam dotarła, na końcu korytarza spostrzegła Nathana. Ku swojej konsternacji i mimo wcześniejszych deklaracji o całkowicie platonicznych intencjach poczuła, że serce zaczyna jej bić mocniej.

- Cześć - powitał ją z uśmiechem.

- Cześć. - Żadne inne słowo nie przychodziło jej do głowy.

- Chcę ci tylko podziękować za wczorajszy przemiły wieczór. - Na szczęście Nathan nie czekał, aż ona powie coś jeszcze.

- To nic takiego - odrzekła lekkim tonem.

- Mnie było bardzo miło.

- Mnie oczywiście też. - Nie chciała, by ją źle zrozumiał.

- Cieszę się, bo w takim razie nie będziesz miała nic przeciwko powtórzeniu takiego spotkania.

- Jasne, że nie. - Miała nadzieję, że zabrzmiało to niezobowiązująco. - Obiecałeś, że przygotujesz dla mnie kolację i trzymam cię za słowo.

- Może w przyszły weekend?

- Świetnie. - W kombinezonie chirurga Nathan wyglądał bardzo atrakcyjnie i męsko. Jego zielone oczy zdawały się prześwieślać ją na wylot, co trochę ją zbijało z tropu. - Właśnie rozmawiałam z Sharon - oznajmiła, odwracając wzrok. Czowała, że musi coś powiedzieć.

- Sharon? - powtórzył zaskoczony i chyba trochę zirytowany, jakby nie chciał zmieniać tematu.

- Z Sharon Middleton.

- Ach, z matką Sary.

- Rozmawialiśmy o jutrzejszej operacji.

- W jakim jest nastroju?

- Cieszy się, że to już jutro, ale zdenerwowała ją bezmyślna uwaga, którą niechcący usłyszała. - Oli - via pokrótce opowiedziała Nathanowi, co się wydarzyło.

- Ludzie potrafią być tacy okrutni - stwierdził.

- Mam nadzieję, że udało mi się ją uspokoić.

- Na pewno. Masz do takich rzeczy wyjątkowy dar.

- Skąd wiesz? Przecież znamy się od niedawna. - Odzyskała już panowanie nad sobą i mogła swobodnie prowadzić rozmowę.

- Takie rzeczy po prostu się czuje. Możesz to nazwać instynktem. Kobiety nie mają monopolu na intuicję, wiesz?

- Nigdy tak nie twierdziłam - odparowała wesoło i znów zmieniła temat. - Powiedziałeś Jamiemu o okularach?

- Tak. Rano do niego zadzwoniłem.

- Na pewno się ucieszył, że nie zginęły.

- Owszem, ale o wiele bardziej zainteresował go fakt, że wczoraj zaprosiłaś mnie do siebie na kolację.

- Naprawdę? - Miała już skrócić do swojego gabinetu, ale zatrzymała się.

- Tak. Chciał się wszystkiego o tym dowiedzieć. Gdzie mieszkasz, jak wygląda twój dom, czy widziałem Charlotte i Lewisa. Wypytywał też o Oscara.

- A skąd wiedział, że mamy psa?

- Chyba od Lewisa. Najwyraźniej rozmawiali o swoich ulubieńcach.

- Zdaje się, że zdążyli omówić bardzo dużo różnych tematów - stwierdziła Olivia ze śmiechem.

- Rzeczywiście - zgodził się Nathan. - Dzieci już takie są. Szczere do bólu. Dopytywał się też, kiedy znów będzie mógł przyjechać.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Że może przyjechać w każdej chwili, ale tak naprawdę zależy to od jego mamy.

- Łatwo się z nią dogadać w takich sprawach?
- Na ogół tak, ale czasami bywa trudna. W każdym razie zobaczymy, co da się zrobić.

- Charlotte i Lewis bardzo się ucieszą. Nie przestają mówić o Jamiem. Bardzo go polubili. - Zerknęła na zegarek. - Muszę już iść do przychodni. Mam na dziś zapisanych kilku pacjentów.

- Rozumiem. - Na chwilę ich oczy się spotkały. - Jeśli już się dzisiaj nie zobaczymy, to do jutra w sali operacyjnej. Będziesz tam, prawda?

- Oczywiście. - Nie unikała jego wzroku, ale nagle w jego oczach zobaczyła coś, czego nie potrafiła określić, ale co kazało jej odwrócić spojrzenie.

- Wspaniały festyn. Jamie też doskonale się bawił.

- Cieszę się - odrzekł Rory. - My także byliśmy zadowoleni.

Nathan zakończył właśnie zabieg i na korytarzu spotkał Rory'ego, który wyszedł z sąsiedniej sali operacyjnej.

- Claudia mi mówiła, że ty i pewna pani przypadliście sobie do gustu - oznajmił przyjaciel.

- Claudia to urodzona swatka - odparł wesoło Nathan. - Ty zresztą też masz skłonności do swatania.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Rory zrobił niewinną minę i potrząsnął głową. Zaraz jednak parsknął śmiechem. - A nawet jeśli tak jest, to co w tym złego? Olivia to wspaniała kobieta. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Nawet nie zamierzam.

- No widzisz. Nie wiem, na co czekasz. Jesteś młody, wolny, trochę ładniejszy od diabła...

- Dziękuję za komplement.

- Nie ma za co. - Rory uśmiechnął się od ucha do ucha. - Co cię więc powstrzymuje?

- A kto powiedział, że szukam związku? - Nathan uniósł brwi.

- Jeśli nie szukasz, to najwyższy czas, żebyś zaczął - odparował Rory. - Musisz zapomnieć o przeszłości i ułożyć sobie życie. Rozstanie z Susan było bardzo przykre, ale nie powinno wpływać na twoją przyszłość.

- Może dobrze mi z tym, co mam teraz? - Może. - Rory był nieco zaskoczony. - Ale tak naprawdę w to nie wierzę. Claudia też nie, jeśli chcesz wiedzieć. Uważa, że już najwyższy czas, żebyś się ustatkował.

- Doprawdy? I według niej Olivia Gilbert to materiał odpowiedni dla mnie?

- Właśnie. - Rory postanowił zignorować ironię w tonie przyjaciela. - Od śmierci męża Olivii minęły dwa lata. Pewnie już zdążyła przeboleć tę stratę. Wiem, że ma dzieci, ale ty przecież też...

- A jaki on był?

- Kto? - Rory zmarszczył pytająco brwi.

- Mąż Olivii.

- Marcus? - Rory przez chwilę się zastanawiał. - Cóż, Marcus to był po prostu Marcus. Ambitny, rozchwytywany adwokat. Mierzył wysoko. Umysł miał ostry jak brzytwa.

- Lubieś go? - dociekał Nathan.

- Tak... był w porządku. Claudia go uwielbiała, ale jeśli mam być szczery, wszystkie kobiety za nim przepadały. Jednak było w nim coś takiego, że...

- Tak? - ponaglił go Nathan.

- Pewnie to tylko moje wrażenie, ale choć znaliśmy się kilka lat, nigdy tak naprawdę go nie poznałem... jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Chyba wiem.

- Zawsze czułem, że ma jakieś drugie oblicze, które starannie przed nami ukrywa.

- Był dobrym ojcem? - Nathan poczuł się trochę niezręcznie, rozmawiając w ten sposób o rodzinnych sprawach Olivii, ale nie mógł powstrzymać rosnącej ciekawości.

- O tak - oznajmił Rory. - Uwielbiał swoje dzieciaki, a one jego. A Olivia niemal czciła ziemię, po której stapał.

- Co się właściwie stało? Chodzi mi o ten jego wypadek. Olivia powiedziała mi tylko, że to było zderzenie czołowe.

- Tak, chyba z ciężarówką. Zmarł, kiedy przywieziono go do szpitala. To był straszliwy cios dla jego rodziny i dotkliwa strata dla palestry.

W tym momencie ktoś wezwał Rory'ego do pokoju zabiegowego, a Nathan wrócił do swojego gabinetu.

Olivia go intrygowała od samego początku - temu nie dało się zaprzeczyć. Teraz, kiedy tyle się o niej dowiedział, wydawała mu się jeszcze bardziej interesująca.

Tamten pocałunek na pożegnanie wzbudził w nim tyle emocji, że nie był w stanie przestać o niej myśleć. Minionej nocy widział ją nawet w snach dlatego, kiedy przybył rano do szpitala, wyteęzał wzrok i słuch, chcąc jak najszybciej ją spotkać. Niestety zobaczył ją dopiero w południe, po wyjątkowo trudnej operacji wstawienia potrójnych bypassów.

Zaczekał na nią i wydawało mu się, że jego widok sprawił jej przyjemność. Rozmawiali krótko o minionym wieczorze, o Sarze i jej matce, o dzieciach, a nawet o jej psie. Poruszyłyby każdy temat, byle zatrzymać ją dłużej. Niestety, musiała wrócić do pracy, ale przynajmniej potwierdziła chęć przyjęcia zaproszenia na kolację.

Po południu znów ogarnął go dziwny niepokój. Szukał pretekstu, by zadzwonić do Olivii, ale nie chciał, aby odniosła wrażenie, że chce ją osaczyć, choć jasno dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana stałym związkiem. Ale czy mówiła poważnie? Powiedziała to przecież, zanim się pocałowali. Postanowił jednak nie przywiązywać zbyt dużej

wagi do tego pocałunku. Być może dla niej był to zwykły pocałunek na dobranoc.

Nie, to było coś więcej. Nie miał wątpliwości. Więc jeśli Olivia nie szuka stałego związku, to może jest zainteresowana przelotnym romanssem? Od razu odrzucił tę myśl. Przygody do mej nie pasują. On również za nimi nie przepadał. Owszem, miał kilka romansów od czasu rozvodu, ale nie czuł się w takich związkach dobrze. Czegoś mu zawsze brakowało.

Nie mogąc sobie znaleźć miejsca, postanowił w końcu zadzwonić do syna.

Po dziesiątym sygnale odezwała się Susan. Głos miała rozdrażniony, toteż Nathan cieszył się, że dzieli ich duża odległość. Zbyt dobrze pamiętał jej humory.

- Jest Jamie? - zapytał, przywitawszy się z nią.

- Znowu chcesz z nim rozmawiać? - spytała z niedowierzaniem. - Spędziłeś z nim cały weekend i już raz dziś dzwoniłeś.

- Nie wiedziałem, że obowiązuje nas jakiś limit czasu - powiedział, starając się nie okazać zniecierpliwienia. Susan potrafiła budzić irytację.

- Nic podobnego - odrzekła. - Zaraz go zawołam.

- Chyba nacisnęła guzik wyciszający telefon, ponieważ nie usłyszał żadnego dźwięku, dopóki nie odezwał się Jamie.

- Cześć, tato! - W jego głosie też usłyszał zaskoczenie. - Czy coś się stało?

- Nie. Po prostu miałem ochotę z tobą porozmawiać. Ale jeśli to nieodpowiedni moment, to zadzwonię później.

- Nie, nie. Możemy rozmawiać. - Jednak w jego głosie wyczuł niepewność.

- Chyba nie przeszkodziłem ci w kolacji?

- Nie, już zjadłem.

- To dobrze. Twoja mama miała taki głos, jakby... -
zawahał się, niepewny, jakiego określenia użyć. - Jakby była
trochę spięta - dokończył.

- Bo jest - wyjaśnił Jamie. - Przed chwilą bardzo się
pokłóciła z Martinem.

- Nie wiem, czy powinieneś mi o tym mówić...

- Wszystko w porządku - uspokajał go chłopiec, źle
interpretując jego wątpliwości. - Nie słyszą mnie. Martin
wyszedł, a mama poszła na górę i bierze kąpiel.

- A czy miałeś w jakiś sposób coś wspólnego z tą
awanturą?

- Nie - odrzekł Jamie. - Oni ciągle się kłócą - dodał. - Już
się prawie przyzwyczailem, ale... i tak wolałbym zamieszkać z
tobą.

Nathan wziął głęboki oddech. Nie zdawał sobie sprawy, że
między Susan i jej partnerem tak źle się układa.

- Ja też bym tego chciał - zapewnił syna - ale kiedy
rozstawałem się z twoją mamą, uzgodniliśmy, że zostaniesz
pod jej opieką.

- Pamiętam. Ale bardzo za tobą tęsknię.

- Wiem, synku. - Nathan czuł wzruszenie. - Ja też za tobą
bardzo tęsknię. - Wziął głęboki oddech. - Może coś
wymyślimy, żebyś mógł mnie częściej odwiedzać -
zapropozował, choć zdawał sobie sprawę, że to może być
trudne. Ale przecież trudności są po to, by je przezwyciężyć.

- To byłoby wspaniale - ucieszył się Jamie.

- Zobaczą, co da się zrobić.

- Widziałeś dziś panią Gilbert? - zapytał chłopiec.

- Tak, ale tylko przelotnie. Musiała się zająć pacjentami w
przychodni. Jutro ją spotkam w sali operacyjnej, ponieważ
będę operował jej stałą pacjentkę.

- Lubię panią Gilbert - oznajmił Jamie.

- Ja też. To bardzo miła osoba. A powiedz mi, jak było dziś w szkole?

- Nudno.

- Jak to?

- Miałem lekcję historii. Po co mam się uczyć historii, skoro i tak zostanę lekarzem?

Odkładając jakiś czas później słuchawkę, Nathan nadal się uśmiechał. Rozmowa z Jamiem zawsze poprawiała mu nastrój, jednak tym razem wzbudziła w nim też niepokój, ze względu na to, czego się dowiedział o atmosferze panującej między Susan i jej partnerem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nathan spojrział na zespół zgromadzony w sali operacyjnej. Był tu jego asystent, doktor Aziz, Olivia, Diana oraz pielęgniarki i dwoje studentów medycyny.

- Dzień dobry państwu - powitał ich. - Czy jesteśmy w komplecie?

Rozległ się potwierdzający pomruk, a kilka osób skinęło głową. Nathan rozpoczął wstępną odprawę.

- Pacjentka - ruchem głowy wskazał na uśpioną Sarę - to Sara Middleton, dwanaście lat. Urodziła się z defektem przedsionkowo - komorowym, ściśle mówiąc z otworem w środkowej części serca, między przedsionkami a komorami. Celem operacji jest zamknięcie tego otworu. Doktor Gilbert...
- Odnalazł wzrokiem Olivię. - Proszę przedstawić inne istotne dane dotyczące pacjentki.

- Oczywiście. - Zwracając się głównie do studentów, ciągnęła: - Sara urodziła się z zespołem Downa. Cierpi również na schorzenia układu pokarmowego, na które jest leczona. Choruje też na astmę. Ta operacja była wskazana już od dawna, ale stan pacjentki nie pozwalał na jej przeprowadzenie.

- A jak jest teraz? - zapytał jeden ze studentów.

- Teraz jej wykonanie jest konieczne - odrzekła Olivia. - Sara oddycha z coraz większym trudem, serce i płuca zmuszane są do zbyt dużego wysiłku.

Następnie zabrała głos Diana i wytłumaczyła, jakie środki znieczulające wybrała dla pacjentki i dlaczego.

Wkrótce salę wypełniły dźwięki „Czterech pór roku” Vivaldiego, a Nathan wykonał pierwsze cięcie.

Olivia rozmasowała sobie obolały kark i przeciągnęła się. Wrzuciła do kosza maskę i czepek chirurgiczny. Długa i trudna operacja, która miała poprawić jakość życia Sary, wreszcie dobiegła końca. Teraz pozostała tylko rozmowa z

Sharon. Zaczekała, aż Nathan zdejmie czepek, maskę i plastikowy fartuch. Ze współczuciem zauważyła, że po długotrwałym wysiłku jest bardzo zmęczony.

- Porozmawiamy razem z matką dziewczynki? - zapytał.

- Oczywiście. - W milczeniu poszli do sali dla odwiedzających.

Sharon stała przy oknie i patrzyła na zatłoczoną londyńską ulicę, a jej siostra i babcia Sary piły kawę, przeglądając z roztargnieniem jakieś pisma. Kiedy weszli do sali, wszystkie trzy zwróciły się ku nim gwałtownie.

- Co z Sarą? - Sharon wpatrywała się z napięciem w twarz Nathana, jakby chciała z niej wyczytać odpowiedź.

Nathan wziął głęboki oddech.

- Operacja okazała się o wiele bardziej skomplikowana, niż przewidywałem - oznajmił.

W oczach matki widać było desperację.

- Jest w bardzo ciężkim stanie - dodała Olivia.

- Ale żyje? - spytała szeptem Sharon.

- Tak. W tej chwili znajduje się w sali pooperacyjnej, ale muszę cię ostrzec, że nie jest z nią najlepiej.

- Wszystko jednak będzie dobrze, prawda? - zapytała babcia Sary.

- Mamy taką nadzieję - odrzekł Nathan. - Ale jak już mówiłem, operacja okazała się nadzwyczaj skomplikowana. W pewnej chwili musieliśmy Sarę reanimować.

- Dobry Boże... - wyszeptała kobieta.

- Czy mogę ją zobaczyć? - zapytała Sharon.

- Dopiero jak zostanie przeniesiona na intensywną opiekę. Wkrótce ktoś z personelu cię powiadomi, kiedy będziesz mogła odwiedzić córkę.

- Nie taką wiadomość chciałem im przekazać - rzekł Nathan z żalem, kiedy wyszli z pokoju.

- Wiem - odrzekła cicho. - Nadal jednak istnieje szansa, że Sara przeżyje.

- Bardzo mała - stwierdził ponuro. - To wszystko naprawdę okazało się znacznie bardziej skomplikowane, niż zakładałem.

- Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. - Olivia starała się dodać mu otuchy, widząc, że dręczy go poczucie niewypełnionego do końca obowiązku.

- Przydałoby mi się coś mocniejszego - wyznał.

- Możemy iść na drinka do klubu lekarza.

- Mam zasadę, żeby nigdy nie pić po operacji. A zwłaszcza kiedy czuję, że mam na to wielką ochotę.

- W takim razie może kawa w stołówce? - Urwała i zerknęła na niego. Miał zaciśnięte usta i ściągnięte brwi. - A może kofeinę uważasz też za używkę, jak alkohol?

- Nie. - Rozpogodził się nieco. - Kawa może być. Będziesz mi towarzyszyć? - dodał niemal błagalnie.

- Oczywiście. - Olivia wiedziała, że nęka go typowe pooperacyjne napięcie. - A potem odwiedzimy Sarę.

- Dzięki - odrzekł krótko.

- Nie ma za co. Tak samo jak ty chcę zobaczyć, jak ona się czuje. Znam Sarę od wielu lat.

Dziesięć minut później siedzieli w ustronnym kącie stołówki, a przed nimi stał dzbanek z gorącą kawą i małe opakowanie czekoladowych ciastek.

- Powinniśmy sobie podnieść poziom cukru we krwi - wyjaśnił Nathan, kiedy kładł je na stole.

- Na pewno nam się to przyda.

- Pewnie się zdziwiłaś, że tak stanowczo odmówiłem sobie drinka - rzucił po chwili, kiedy nalewała kawę.

- Wcale nie. - Wzruszyła obojętnie ramionami.

- Nie mam problemów z piciem, ale kiedyś przyjaźniłem się z pewnym chirurgiem - powiedział z namysłem.

- Nigdy nie nazwałbym go pijakiem, po prostu lubił sobie wypić dla towarzystwa. Z czasem jednak weszło mu w nawyk chodzenie na drinka po każdej operacji. W końcu stracił nad tym kontrolę...

- Co się z nim stało?

- Musiał odejść z zawodu - odrzekł Nathan. - Słyszałem, że pracuje w jakiejś przychodni. Przysiągłem sobie, że nie powtórzę jego błędu.

- Bardzo rozsądnie - stwierdziła Olivia. Przez chwilę nad czymś myślała. - Ludzie nie zdają sobie sprawy, pod jaką wielką presją zdarza nam się czasem pracować.

- To prawda. Ale taka jest specyfika tego zawodu.

- Przez chwilę oboje milczeli. Nathan z roztargnieniem mieszał kawę. Nagle podniósł wzrok. - Wczoraj wieczorem rozmawiałem z Jamiem.

- Naprawdę? Wszystko u niego w porządku?

- Właściwie to nie jestem pewien.

Przyjrzała mu się z uwagą i dostrzegła, że jeszcze bardziej posmutniał.

- Masz ochotę o tym porozmawiać?

- Powiedział... że chciałby ze mną zamieszkać - wyznał w końcu Nathan.

- Aha. A czy to jest możliwe? Głośno wciągnął powietrze.

- Sam nie wiem. Z czysto praktycznego punktu widzenia nie wiem, czy dałbym sobie radę... Ale ty przecież jakoś godzisz pracę i wychowanie dzieci.

- Owszem, ale głównie dzięki Helene. Nie wiem, jak bym sobie bez niej poradziła.

- Pewnie też potrzebowałbym kogoś takiego jak Helene - stwierdził ze smutkiem.

- Jak skończyła się rozmowa z Jamiem?

- zaproponowałem mu, żebyśmy pomyśleli o tym, jak spędzać więcej czasu razem, ale nie odważyłem się poruszyć tematu jego przeprowadzki.

- A jaka może być reakcja jego matki?

- Nie wiem. - Zrezygnowany potrząsnął głową. Wyglądał tak smutno, że Olivia poczuła, jak ogarnia ją współczucie. - Kiedy się rozstawaliśmy - ciągnął po chwili - doszliśmy do wniosku, że Jamie powinien zostać z matką. Ten wybór wydawał się praktyczniejszy.

- Dlaczego więc Jamie chce zamieszkać z tobą?

- Z dwóch powodów - odparł. - Mieszkam teraz dalej, przez co być może będziemy widywać się rzadziej. Jamie chyba się tego obawia...

- A drugi powód? Zawahał się.

- Podczas naszej ostatniej rozmowy wyszło na jaw, że Susan i jej partner Martin cały czas się kłócą. Nie wiedziałem o tym. Jamie nic nigdy nie mówił...

- Ale wczoraj powiedział?

- Zdaje się, że awantura wybuchła tuż przed moim telefonem. Odebrała Susan i wydawała się bardzo zdenerwowana. Wspomniałem o tym Jamiemu i wtedy właśnie dowiedziałem się o ich kłótniach.

- To musi być dla ciebie trudne do zniesienia.

- Martwię się o Jamiego... Ale dość już roztrząsania moich problemów. Nie powinienem zawracać ci nimi głowy.

- To żadne zawracanie głowy - zapewniła szybko. - Cieszę się, że mogę ci pomóc, choćby jako słuchacz.

- Dzięki, - Ich oczy się spotkały. - Rozmowa bardzo pomaga. Właściwie jeszcze z nikim nie rozmawiałem o Jamie, o Susan i o rozwodzie...

- Może najwyższy czas, żebyś zaczął. Zawsze znajdziesz we mnie chętnego słuchacza - zadeklarowała. Mówiła szczerze. Lubiła go i bardzo chciała mu pomóc.

Skończyli kawę i poszli na oddział intensywnej opieki, gdzie już przeniesiono Sarę z sali pooperacyjnej. Matka siedziała przy jej łóżku otoczonym monitorami i specjalistycznym sprzętem. Trzymała córkę za rękę, a kiedy weszli, podniosła wzrok. Na jej policzkach widać było ślady łez. Nathan pochylił się nad łóżkiem i delikatnie, niemal czule, odsunął kosmyk włosów z czoła dziewczynki.

- Dzielna mała wojowniczką - powiedział.

- O tak - wyszeptała Sharon. - Teraz potrzebny jest cud, żeby wytrzymała.

Kiedy Nathan rozmawiał z lekarzem dyżurnym i pielęgniarką oddziałową, Olivia usiadła obok Sharon.

- Czy inni członkowie rodziny też odwiedzili Sarę? - zapytała.

- Tak, ale wizyta była krótka. Siostra oddziałowa powiedziała, że nie mogą zostać dłużej. Chciałam, żeby pojechali do domu, ale nie chcą się ruszyć.

- Cieszę się, że masz w nich oparcie. - Olivia położyła jej dłoń na ramieniu.

Później wraz z Nathanem wyszli z oddziału i choć nic nie mówili, było jasne, że oboje się obawiają, iż Sara nie przetrwa nocy.

Następnego dnia tuż po przebudzeniu myśli Olivii najpierw powędrowały ku Sarze, a zaraz potem ku Nathanowi. Cieszyło ją, że tak się przed nią otworzył. Zachęcała go do tego, wiedząc, że mu to pomoże. Sama jednak nie umiała postąpić według własnej rady. Nadal nie chciała rozmawiać o swoich problemach i nie wierzyła, by to się miało kiedykolwiek zmienić. Lepiej będzie, jeśli na zawsze pozostaną ukryte i zapomniane.

Zjadła śniadanie z Helene i dziećmi, a potem pojechała do pracy. Był piękny czerwcowy poranek, na niebie świeciło słońce, wydobywając z Londynu to, co najlepsze. Olivia

jednak nie podziwiała widoków. Myślała o dziecku, które tak zaciekle walczyło o życie.

Na progu oddziału dziecięcego powitała ją Kirstin.

- Jak ona się czuje? - zapytała niecierpliwie Olivia.

- Trudno w to uwierzyć, ale nadal się trzyma. O trzeciej w nocy nastąpił kryzys, ale teraz jest stabilna.

- To rzeczywiście niewiarygodne. Czy Sharon nadal jest przy niej?

- Siedziała przy łóżku do piątej rano, ale potem pielęgniarki kazały jej się trochę przespać. Teraz bierze prysznic, potem zejdzie do stołówki na śniadanie. Aha, rano zajrzał do Sary Nathan.

- Już był? - zdziwiła się Olivia.

- Przyszedł tuż po siódmej - powiedziała Kirstin. - Muszę przyznać, że podoba mi się jego troska o pacjentów. Będzie załamany, jeśli stracimy Sarę.

- Też tak sądzę.

- Ty również bardzo byś to przeżyła.

- Trudno się dziwić. Sara jest moją pacjentką od wielu lat. Zaraz do niej pójde.

- Jeszcze jedna sprawa - przypomniała sobie Kirstin, kiedy przyjaciółka chciała odejść. - Za chwilę przywiozą nam tu chłopca z ostrego dyżuru. Wczoraj zdarzył mu się wypadek, obrażenia nie są groźne, ale badanie wykazało poważną nieregularność pracy serca.

- Dobrze. - Olivia skinęła głową. - Zawiadam mnie, jak będzie na oddziale. Zlecę badania, a potem pewnie wezwiemy Victora Quale'a, żeby postawił ostateczną diagnozę.

Kiedy Olivia weszła do sali intensywnej opieki, Sharon już siedziała przy córce. Twarz miała poszarzałą, ale w jej oczach lśniła determinacja.

- Sara czuje się lepiej - oznajmiła z przekonaniem.

- Też mi się tak wydaje. - Dziewczynka, pogrążona we własnym świecie, leżała otoczona płataniną rurek i urządzeniami monitorującymi jej czynności życiowe.

Olivia wzięła jej kartę. Choć zapisy nie wróżyły nic dobrego, nie skomentowała ich, nie chcąc gasić optymizmu matki. Nie mogła jednak fałszywie rozbudzać - Ślicznie wygląda, prawda? - powiedziała.

- Tak - zgodziła się Sharon. - Pielęgniarki ją umyły i przebrały. Brat i siostra narysowali dla niej nowe kartki. Postawiłam je na stoliku przy łóżku. To będzie pierwsza rzecz, jaką zobaczy, kiedy się obudzi.

Olivia przełknęła ślinę.

- Doskonały pomysł. - Nie wiedziała, co jeszcze może dodać, więc zakończyła: - Później do was zajrzę.

- Dobrze. - Nagle Sharon coś sobie przypomniała.

- Pielęgniarka mówiła, że wcześniej rano Sarę odwiedził doktor Carrington. To wspaniały człowiek. Sara go uwielbia. Wszystkim mówiła, że jest jej przyjacielem.

Olivia poczuła, że łzy napływają jej do oczu, więc szybko wyszła z sali.

Przez cały dzień dziewczynka trwała zawieszona między życiem a śmiercią, ale kiedy Olivia ponownie odwiedziła ją po południu, nadal mocno trzymała się życia.

- Nathan znów u niej jest - zawiadomiła ją Kirstin. W tej samej chwili wyszedł z sali.

- Cześć. - Z przyjemnością stwierdziła, że wygląda lepiej niż poprzedniego dnia. - Jaki jest teraz stan Sary?

- Trudno w to uwierzyć, ale nadal jest z nami - oznajmił. - Nie wiem, jak to się dzieje, ale się nie poddaje.

- Zaczynam wierzyć, że nadzieja i determinacja matki jej w tym pomagają.

- Nie wiem, co to jest, ale to coś jest skuteczne - wtrąciła Kirstin. - Skoro oboje tu jesteście, to może zechcielibyście

zbadać nowego pacjenta. Victor już u niego był. Chłopcu trzeba zrobić dodatkowe badania, ale wszystko wskazuje na to, że jego zastawka wymaga naprawy.

- A więc pewnie będę miał co robić - stwierdził Nathan. - Gdzie jest ten chłopiec?

- W głębi sali, na ostatnim łóżku - odrzekła Kirstin. Wszyscy ruszyli w tamtą stronę. - Jest przy nim matka - ciągnęła pielęgniarka. - To dziwne, ale to dziecko kogoś mi przypomina, tylko za żadne skarby nie potrafię sobie skojarzyć, kogo.

Dotarli do łóżka chłopca, a kiedy ten odwrócił twarz i spojrzał na nich, Olivia poczuła, że coś w niej drgnęło, choć nie wiedziała, dlaczego. Chłopiec wyglądał na dziesięć lat, miał krótkie jasne włosy, ciemne brwi i szare oczy. Spojrzenie tych oczu poruszyło w Olivii jakąś strunę. Obok łóżka, odwrócona plecami, siedziała kobieta, zapewne matka. Odwróciła się i spojrzała prosto na stojącą najbliżej Olivie.

W tej samej chwili Olivia odniosła wrażenie, że świat zatrzymał się w miejscu. Ludzie wokół poruszali się w zwolnionym tempie, codzienne dźwięki brzmiały głucho i obco. Wydawało się, że nastąpiła jakaś wielka zmiana, po której nic już nie będzie takie samo.

Dotarły do niej słowa Kirstin:

- To jest Drew Jennings i jego mama, Beverley - przedstawiła ich sobie pielęgniarka.

Spojrzenie Beverley Jennings świadczyło o tym, że rozpoznała Olivie.

Przywołując cały swój profesjonalizm i opanowanie, jakoś przetrwała następne dziesięć minut, być może zadawała nawet odpowiednie pytania. Nathan badał chłopca i mogła wreszcie uciec z sali, wyjąkawszy kilka słów usprawiedliwienia. Dostrzegła zaskoczone, pełne troski spojrzenie Nathana i

pytającą minę Kirstin, ale kiedy znalazła się na korytarzu, widziała tylko znajome spojrzenie szarych oczu chłopca.

Nathan spostrzegł, że stało się coś złego, ale nie potrafił zgadnąć, o co chodzi. Wiedział tylko, że Olivia nagle wybiegła z sali. Mógł przypuszczać, że źle się poczuła, ale instynkt mu podpowiadał, że stało się coś jeszcze. Kirstin również nie potrafiła tego wyjaśnić.

Starannie przeanalizował sytuację. Pamiętał, że przed wejściem do sali zachowywała się całkiem zwyczajnie. Dopiero kiedy dotarli do łóżka chłopca, zauważył, że pobladła dosłownie jakby zobaczyła ducha.

Ale co takiego mogło się stać? To chyba niemożliwe, żeby to ten mały chłopiec tak wytrącił ją z równowagi. Był miły, ładny, może tylko trochę jak na swój wiek zbyt poważny, ale kiedy się uśmiechał, jego cała jego twarz się rozjaśniała. A więc jeśli nie chodzi o chłopca, to może o jego matkę?

Im dłużej o tym myślał, tym mocniej utwierdzał się w przekonaniu, że chodzi o panią Jennings. Ale kim była ta kobieta, że jej widok aż tak podziałał na Olivie? Wyglądała na trzydzieści kilka lat, była dość atrakcyjna, ale nie olśniewała urodą. Miała całkiem miłą twarz o dużych niebieskich oczach i spięte ozdobną spinką ciemnoblond włosy. Doszedł do wniosku, że musiał to być ktoś, kogo Olivia знаła. Przejrzał nawet kartę chłopca, żeby sprawdzić, czy Olivia kiedyś go nie leczyła, ale nie znalazł żadnego śladu. Skończył dyżur, lecz to wydarzenie nie dawało mu spokoju.

Zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Olivii i nie zapytać jej o samopoczucie, ale na pewno uspokoiłaby go, mówiąc, że nic się nie stało, nawet jeśli nie byłaby to prawda. W końcu postanowił ją odwiedzić.

Godzinę później zadzwonił do jej drzwi, choć wcale nie był pewien, czy postępuje właściwie. Usłyszał kroki, szcęk otwieranego zamka. W drzwiach stanęła Helene.

- Pan Carrington! - Nie usiłowała ukryć zdziwienia.
- Witaj, Helene. Czy pani Gilbert jest w domu?
- Nie. Wybrała się na spacer z Oscarem. Chce pan wejść i poczekać?
- Dziękuję, wolę wyjść jej naprzeciw.
- Poszła do parku. To niedaleko.
- Dzięki, Helene. - Już chciał odejść, ale go zatrzymała.
- Proszę pana!
- Słucham?
- Pani Gilbert... - Kobieta zawahała się, jakby nie była pewna, czy mówić dalej.
- Co takiego? Czy coś się stało? - ponaglił ją Nathan.
- Dzisiaj jest jakaś... smutna. Nie wiem, o co chodzi. Może panu powie.
- Może.

Wieczorny spacer nie uspokoił Olivii. Jak mogła się okłamywać, że ta sprawa jest zamknięta? To, że nikt niczego nie podejrzewa, nie oznacza, że problem zniknął. Nadal istnieje i w każdej chwili może się ujawnić.

Na widok Beverley Jennings i jej syna doznała takiego szoku, że niemal zemdląca. Nawet teraz, po upływie kilku godzin, była nadal rozdygotana. Musiała jednak stawić czoła rzeczywistości. Chłopiec jest jej pacjentem. Mogłaby przekazać opiekę nad nim któremuś z kolegów, ale wiedziała, że nie powinna tego robić. Tylko czy będzie miała siłę, by się nim zajmować?

Zatopiona w myślach nie zauważyła zbliżającej się postaci. Oscar natomiast zatrzymał się i zamachał ogonem, co wyrwało ją z zadumy. Odwróciła się i serce znów podskoczyło jej do gardła.

- Nathan! Co tutaj robisz?
- Przyszedłem do ciebie - wyjaśnił z prostotą.
- Ale dlaczego? I skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

- Najpierw wstąpiłem do twojego domu, a Helene mi powiedziała, że poszłaś z Oscarem na spacer. Martwiłem się o ciebie. Widziałem, że dzisiaj w pracy coś cię wytrąciło z równowagi.

- Nic się nie stało - zapewniała niezbyt przekonująco.

- Nie wydaje mi się - oznajmił łagodnym tonem. - Wyglądałaś tak, jakbyś zobaczyła ducha.

- Może rzeczywiście zobaczyłam ducha. - Roześmiała się nieszczerym, wymuszonym śmiechem, w którym brzmiała nuta goryczy. Ku swojemu przerażeniu poczuła, że w gardle ją ściska, a do oczu napływają łzy.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytał cicho.

- Sama nie wiem. - Z wysiłkiem przełknęła ślinę.

- Ty niedawno wysłuchałaś mnie i bardzo mi to pomogło. Może i ja mógłbym ci pomóc w ten sam sposób?

- Nigdy o tym nikomu nie mówiłam - zaczęła powoli. Ruszyli przed siebie, zrównując krok, a pies poszedł za nimi. - Prawdę mówiąc, nie wiem, od czego zacząć.

- Najlepiej od początku.

- Masz rację - zgodziła się. - Tylko że nie jestem pewna, gdzie jest ten początek...

- To może zacznij od chwili, kiedy pierwszy raz dowiedziałaś się o sprawie, która tak cię dręczy.

Potrząsnęła głową. Wciąż nie była pewna, czy chce się przed nim otworzyć, a pragnęła zrzucić ciężar z serca i zwierzyć się temu mężczyźnie, który niepostrzeżenie zajął w jej życiu bardzo ważne miejsce.

- Dzisiaj wyraźnie poruszył cię widok tego chłopca i jego matki. Czy twoje zdenerwowanie ma coś wspólnego z nimi?

- Tak, ma - przyznała.

- Tego się spodziewałem. Może od tego zaczniemy? Wzięła głęboki oddech.

- Ten chłopiec... - Mówiła tak cicho, że Nathan musiał przysunąć się bliżej. - Drew Jennings jest synem Marcusa. - Wreszcie wyrzuciła to z siebie i spostrzegła ze zdziwieniem, że świat się nie skończył. Tylko łzy zaczęły jej spływać po policzkach.

- Rozumiem - rzekł Nathan. - Coś takiego przeszło mi przez myśl.

- .Naprawdę? - Spojrzała na niego zaskoczona. Wytarła łzy i mówiła dalej: - Dzisiaj zobaczyłam go pierwszy raz i dlatego zareagowałam tak gwałtownie...

- Nigdy jeszcze go nie widziałaś? - Tym razem Nathan był zaskoczony.

- Nigdy - potwierdziła. - I muszę ci wyznać, że najbardziej wstrząsnęło mną jego niesłychane podobieństwo do ojca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nathan zauważył łzy na policzkach Olivii i zatrzymał się. Ona również przystanęła, a on nie namyślając się ani chwili, wziął ją w ramiona. Na sekundę zeszywniała i chciała się odsunąć, zawstydzona, że widzi ją w takim stanie. On jednak przytrzymał ją mocno, niczym wyrywającego się ptaka. W końcu przestała się opierać i przywarła do jego piersi. Łzy znów popłynęły jej z oczu.

Nagle poczuła, że w jego ramionach jest bezpieczna. Dawno już nie doświadczyła czegoś takiego. Przez chwilę tak trwali nieruchomo, a Oscar cierpliwie leżał u ich stóp. W końcu Nathan delikatnie ujął ją za podbródek i odchylił jej głowę w tył, tak żeby spojrzeć jej w twarz. Wyjął chusteczkę z kieszeni i czule osuszył jej łzy.

- Myślę, że powinniśmy wrócić do domu. Tam o wszystkim mi opowiesz.

- Dobrze - szepnęła. Ku swojemu zdumieniu stwierdziła, że właśnie na to ma ochotę.

- Zobaczysz, że potem lepiej się poczujesz - zapewnił cicho. Pochylił się i pocałował ją w usta. Zanim zdążyła zareagować, odstąpił o krok, ujął ją pod ramię, gwizdnął na Oscara i poprowadził ją do domu.

- Kiedy się dowiedziałas o istnieniu tego chłopca? - zapytał dużo później. Dzieci leżały już w łóżkach, Helene poszła do siebie na górę. Siedzieli w salonie, Nathan w głębokim fotelu, a Olivia naprzeciw niego, na kanapie.

- Najpierw dowiedziałam się o istnieniu jego matki - odrzekła. Odzyskała panowanie nad sobą i pewną ręką nalala wina sobie i Nathanowi.

- Kiedy to się stało?

- Pierwszy raz zobaczyłam ją na pogrzebie Marcusa. - Głos jej lekko zadrżał.

- A czy przedtem coś o niej słyszałaś?

- Nie - zaprzeczyła. - Nic nie słyszałam.
 - Skąd więc wiedziałaś, kim jest?
 - Wtedy jeszcze nie wiedziałam. Tamte dni były dla mnie niczym wyjęte z koszmaru. Spostrzegłam ją w kościele, a potem na cmentarzu. Położyła na grobie bukiet kwiatów. Była bardzo przygnębiona i przez chwilę się zastanawiałam, kto to jest. Chyba po prostu uznałam, że to jakaś koleżanka z pracy. Nie znałam ich wszystkich, ale większość z nich po pogrzebie przyszła tutaj.
 - A ona nie?
 - Ona nie. Zdaje się, że potem po prostu o niej zapomniałam. Pogrzeżałam się w żałobie.
 - Wyobrażam to sobie...
- Przez chwilę milczała, próbując opanować emocje.
- Bardzo kochałam Marcusa. - Głos znów jej zadrżał.
 - Poznaliśmy się na przyjęciu i można powiedzieć, że przytrafiła nam się miłość od pierwszego wejrzenia. Nie minął rok, kiedy zostaliśmy małżeństwem.
 - Byliście szczęśliwi?
 - O tak - odrzekła bez wahania, ale zaraz jakiś cień przebiegł przez jej twarz. - Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało - dodała z nutą gorzkości. - Marcus robił karierę, został partnerem w firmie adwokackiej. Kiedy urodziła się Charlotte, zrezygnowałam z pracy, ale wróciłam po roku na pół etatu. Tak samo zrobiłam, kiedy dwa lata później pojawił się Lewis. Powodziło nam się doskonale... Po śmierci Marcusa mój świat się zawalił.
 - Mówiłaś, że zginął w wypadku samochodowym.
 - Tak. Pewnego wieczoru wyszedł. Powiedział, że jedzie do matki, do Eastbourne, ale wypadek zdarzył się w Milton Keynes. Potem okazało się, że tam mieszka Beverley Jennings... - Zamilkła. Po raz pierwszy ubierała w słowa to, co się wtedy wydarzyło.

- Jak się w końcu o niej dowiedziałaś? - łagodnie dopytywał się Nathan.

- Sama do mnie przyszła - oznajmiła głucho Olivia.

- Tutaj? Do domu? - Ze zdziwienia uniósł brwi.

- Tak. Jak tylko otworzyłam drzwi, poznałam tę kobietę z pogrzebu. Powiedziała, że chce porozmawiać. Opowiedziała mi o tym, że znali się z Marcusem od dzieciństwa. W tamtych czasach rodzice Marcusa mieli wielką posiadłość w hrabstwie Berkshire, a rodzice Beverley u nich pracowali. Powiedziała mi, że przez jakiś czas chodzili ze sobą, ale jego rodzice położyli temu kres, bo uważali, że ona nie jest dla niego odpowiednią partią. W końcu Marcus wyjechał na studia i przez długi czas się nie widzieli. Ponownie spotkali się mniej więcej jednaście lat temu...

- Zanim go poznałaś?

- Tak - potwierdziła. - Według niej znów zaczęli się co jakiś czas spotykać i wtedy zaszła w ciążę. Dla mnie ta wiadomość była wstrząsem. Oczywiście wiedziałam, że miał przede mną inne dziewczyny, ale do głowy mi nie przyszło, że mógł zataić przede mną istnienie dziecka.

- Chyba nie ciągnął związku z tą kobietą po tym, jak spotkał ciebie?

- Z początku nie. Powiedział jej, że muszą zerwać.

- Ale dziecko uznał za swoje?

- O tak! Nazwisko Marcusa widnieje w metryce urodzenia tego chłopca. Płacił też na jego utrzymanie.

- Widywał go?

- Na początku nie, ale później... spotkali się przypadkiem na ulicy i zaczął go odwiedzać. A potem... to jest najboleśniejsza część tej historii... potem znów nawiązali romans.

- Wiesz, kiedy to nastąpiło?

- Nie jestem pewna. - Olivia potrząsnęła głową. - Chyba tuż po urodzeniu się Lewisa. Nie mogłam uwierzyć w to, co mi powiedziała. Przypominałam sobie, jak wyglądało nasze życie w tamtym czasie. Rozpamiętywałam wszystkie wydarzenia, takie jak urodziny, święta, wakacje, które spędzaliśmy razem, jako szczęśliwa rodzina. Te wspomnienia były dla mnie takie cenne, a tymczasem okazało się, że Marcus wtedy... miał romans. - Spojrzała na Nathana. - Wiesz, w końcu poczucie zdrady stało się boleśniesz niż żałoba po jego śmierci. To brzmi okropnie, ale taka jest prawda. Z żalobą zaczęłam już dawać sobie radę, po części dzięki przekonaniu, że Marcus naprawdę mnie kochał. Ale kiedy dowiedziałam się o tym wszystkim... Rozumiesz mnie?

- Tak - potwierdził cicho. - Zdrada popełniona przez ukochaną osobę jest straszna, zwłaszcza jeśli się wierzyło, że ta osoba równie mocno cię kocha. Olivia wpatrzyła się w niego z uwagą.

- No tak. Przepraszam, zapomniałam, że też coś wiesz na ten temat, prawda?

Przytaknął.

- Susan zostawiła mnie dla innego, więc do pewnego stopnia rozumiem, co przeszłaś i bardzo ci współczuję. Ale nie mówmy o mnie. - Zamilkł na moment. - Wspominałaś, że Marcus cię kochał i z tego, co opowiadasz, wynika, że tak było. Znał tę kobietę od dawna i mieli dziecko. Powinien był ci o tym powiedzieć, ale tego nie zrobił. Potrafił jakoś przejść nad tym do porządku dziennego. Wszystko się zmieniło, kiedy zobaczył tego chłopca. Pewnie obudził się w nim instynkt rodzicielski.

- To potrafię zrozumieć. Ale nie mogę pojąć ani wybaczyć tego, że odnowił romans z tą kobietą.

- Kto wie, jak to było? - Nathan wzruszył lekko ramionami. - Mówisz, że znali się od bardzo dawna, a coś

takiego łączy ludzi. W tym czasie zaczął odwiedzać chłopca. Może trafił mu się zły dzień? Wiem, że to nie jest żadne wytłumaczenie - dodał pośpiesznie. - Nie chcę usprawiedliwiać Marcusa, tylko znaleźć przyczynę jego postępowania. Domyślasz się, że mogło to nastąpić po narodzinach Lewisa. Być może byłaś wtedy zmęczona nieprzespanymi nocami, może przez jakiś czas nie sypialiście ze sobą... Sam nie wiem. Jeszcze raz powtórzę, że nie usprawiedliwiam jego zachowania. Chcę ci tylko pokazać, że mogła powstać sytuacja, którą twój mąż traktował jako coś nie mającego nic wspólnego z jego uczuciami do ciebie, z całym jego życiem rodzinnym.

Olivia długo milczała, a potem powiedziała:

- Muszę przyznać, że nigdy w ten sposób nie podchodziłam do tej sprawy...

- No i nie zapominaj, że jedynym dowodem na istnienie romansu twojego męża są słowa tej kobiety.

- Ale gdyby było inaczej, to po co by ją odwiedzał?

- Żeby zobaczyć syna?

Olivia patrzyła na niego bezradnie.

- Nie wiem, co o tym myśleć - oznajmiła w końcu.

- Naprawdę nie wiem.

- I pewnie nigdy się nie dowiesz. Nie wiem jeszcze, dlaczego ta kobieta przyszła do ciebie. Mogę się jednak domyślić odpowiedzi.

- Chodziło o pieniądze - odrzekła sucho Olivia.

- Tak mi się właśnie wydawało. - Skinął głową.

- Jeśli twój mąż łożył na utrzymanie syna, to po jego śmierci pieniądze się skończyły.

- Owszem. Przyszła do mnie, kiedy został ogłoszony testament i szczegóły dotyczące spadku po Marcusie. Z początku wpadłam w gniew i nie chciałam uwierzyć w jej

słowa, ale pokazała mi metrykę syna oraz inne dokumenty, które potwierdzały ojcostwo Marcusa.

- Czy Marcus zapisał coś temu chłopcu?

- Nie. - Olivia westchnęła. - Kiedy się trochę uspokoiłam, zrozumiałam, że nie chcę, żeby chłopiec cierpiał niedostatek.

- I co zrobiłaś?

- Nie dałabym rady dalej płacić tyle, ile przeznaczał na niego Marcus. Więc... oddałam jej pieniądze, które dostałam z polisy ubezpieczeniowej Marcusa.

Nathan spojrział na nią zdumiony.

- To wyjątkowa hojność. Czy ona ci jakoś groziła? Może próbowała cię szantażować?

Olivia potrząsnęła głową.

- Nic podobnego. Wydaje mi się, że po prostu chciała uzyskać dla syna to, co według niej mu się należało. Zdaje się, że finansowo nie wiodło jej się najlepiej. Gdyby mi zagroziła, że wszystko ujawni, pozwoliłabym jej to zrobić, chociaż wcale nie chciałam, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- Czy potem domagała się jeszcze pieniędzy?

- Nie. Mój адвокат sporządził odpowiednią umowę, zawierającą wszystkie istotne warunki i muszę przyznać, że nigdy więcej jej nie widziałam.

- Aż do dzisiejszego dnia - dodał cicho Nathan.

- Tak. Najbardziej wstrząsnął mną widok Drew. Ten chłopiec to wykupany Marcus. Gdybym miała jakieś wątpliwości, jego wygląd natychmiast by je rozwał.

- Czy kiedykolwiek komuś mówiłaś o tej sprawie?

- Nie. - Przełknęła ślinę. - Wszyscy myślą, że byliśmy z Marcusem tacy szczęśliwi.

- Bo byliście...

- Uważali go za kochającego męża i ojca. Jakoś nie dopuszczam do siebie myśli, że mogłabym o tym

opowiedzieć. Jest przecież jego rodzina, moja, nasi przyjaciele...

- Myślisz, że ta kobieta rozpowie o tym w szpitalu?

- Nie mam pojęcia. - Bezradnie wzruszyła ramionami. - Nie wiem nawet, czy chłopiec zdaje sobie sprawę, kim jestem.

- Nie wyglądało na to, żeby cokolwiek wiedział - stwierdził Nathan. - A czy jego matka zdawała sobie sprawę, że pracujesz u Świętego Benedykta? Czy spodziewała się, że cię tam spotka?

- Nie wiem. Wydawała się równie zdziwiona moim widokiem, jak ja jej. Zastanawiam się też, dlaczego chłopca skierowano do naszego szpitala, skoro mieszka w Milton Keynes.

- Przyjęto go z ostrego dyżuru, gdzie trafił po wypadku. Może oboje przyjechali z wizytą do Londynu?

- Może. Nie wiem. Ale Kirstin wspomniała, że chłopiec jej kogoś przypomina. Wkrótce skojarzy go sobie z Marcusem. To tylko kwestia czasu.

- Czy to naprawdę byłoby takie straszne, gdyby się ludzie dowiedzieli?

- Nie wiem. Nic już nie wiem. - Nagle w jej głosie pojawiło się znużenie.

- Mamusiu? - W drzwiach pojawiła się ubrana w koszulę nocną Charlotte.

- Co się stało, kochanie? - Olivia wyciągnęła rękę do córki, a ta szybko wdrapała się jej na kolana.

- Obudziłam się i usłyszałam głosy. Myślałam... że... że to tata.

- Kochanie! - Otoczyła dziewczynkę ramionami i ukryła twarz w jej włosach. - Pan Carrington przyszedł mnie odwiedzić - wyjaśniła po chwili. - Rozmawialiśmy.

- O czym? - zaciekało się dziecko. Olivia zerknęła na Nathana.

- Właśnie o tatusiu.

- Naprawdę? - zdziwiła się Charlotte. - Ale on już nie wróci?

- Nie, kochanie. - Głos Olivii był pełen współczucia, ale brzmiał stanowczo.

Charlotte podniosła głowę i spojrzała na Nathana.

- Dostałam dziś od Jamiego kartkę - powiedziała.

- Przesłał mi zdjęcie swojej szkoły. Mamusiu, mogę mu wysłać zdjęcie swojej?

- Oczywiście. Ale skoro już mowa o szkole, to lepiej będzie, jeśli pójdiesz spać. Inaczej rano nie wstaniesz. Chodź, zaprowadzę cię. Zaraz wrócę - dodała, patrząc na Nathana.

Kiedy znów zjawiała się w salonie, Nathan wstał. - Na mnie już czas - oznajmił, podchodząc do niej.

- Proszę cię, nie martw się już więcej. Wszystko będzie dobrze. Tak sobie pomyślałem, że jeśli chcesz, to możesz przekazać chłopca pod opiekę Hugh Jeffersona.

- Wiem. Też mi to przyszło do głowy. Doszłam jednak do wniosku, że powinnam się nim zająć. Rozumiesz mnie?

- Tak - odrzekł spokojnie. - Jeśli jednak dojdiesz do wniosku, że to cię przerasta, zawsze możesz zmienić zdanie. - Stali naprzeciw siebie, spoglądając sobie w oczy.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś.

- Ja też się cieszę. Czuję teraz wielką ulgę. Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

- Chociaż tyle mogłem zrobić.

Po raz drugi tego dnia wziął ją w ramiona. Tym razem pocałował ją mocno, a Olivia nie miała wątpliwości, jak zareagować. Czuła, że budzi się w niej dawno zapomniane pożądanie. Wkrótce jednak Nathan odsunął się, jakby zdziwiony tym, że przyjacielski pocałunek przerodził się w coś więcej.

- Lepiej będzie, jak sobie pójdę - wymamrotał.

Po jego wyjściu leżała w łóżku, wpatrując się w sufit i rozmyślając o wydarzeniach minionego dnia. Nie żałowała, że zwierzyła się Nathanowi. Z charakterystycznym dla siebie spokojem i rozsądkiem pomógł jej uporządkować myśli. Teraz zaczęła się nawet trochę dziwić, że przez ostatnie dwa lata tak zadręczała się tą sprawą. Może lepiej było od razu uporać się z tym problemem, opowiedzieć rodzinie i bliskim przyjaciołom o drugim, sekretnym życiu Marcusa?

Czuła olbrzymią ulgę. Spozstrzegła też, że coś między nimi się zmieniło. Jeszcze niedawno nie wierzyła, że mogłaby się zdecydować na bliski związek. Jednak przy Nathanie czuła się zupełnie inaczej. On również został zraniony, przeżył bolesną zdradę. Ale może przez to nie będzie już umiał zaufać drugiej osobie? Musiała zachować ostrożność.

Zasypiając nad ranem, myślała nie o zdradzie i cierpieniu, ale o namiętym pocałunku z Nathanem.

Nie miał już wątpliwości, że się zakochał. Wcale tego nie chciał, w ogóle nie myślał o poważnym związku, ale nic na to nie mógł poradzić. Zanim spotkał Olivię, w ogóle nie wierzył, że jeszcze kiedyś zaufa jakiejś kobiecie.

Wiedział, że nadchodzące dni będą dla niej bardzo trudne, ale teraz, kiedy poznał jej tajemnicę, będzie mógł jej pomóc i wesprzeć ją w trudnych chwilach.

Przybył rano do szpitala, przygotowany na to, że usłyszy złe nowiny na temat Sary. Ku jego radości okazało się, że stan dziewczynki wydatnie się poprawił.

- To cud - stwierdziła Kirstin. - Sara czuje się tak dobrze, że niedługo trafi na główny oddział.

- Takie wiadomości lubię - odrzekł Nathan, przeglądając dokumentację pacjentki. - Czy Olivia już jest?

- Tak - odparła Kirstin. - Odwiedziła Sarę, a teraz poszła zobaczyć małego Williama Munnsa.

- Ja też powinienem go odwiedzić - zdecydował Nathan.
- Muszę sprawdzić, jak się czuje.

- Oczywiście - przytaknęła pielęgniarka z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- A co z tym chłopcem, którego wczoraj przyjęto?

- Drew Jennings? Miał spokojną noc, a teraz czekamy na wyniki badań. Potem doktor Quale podejmie decyzję, czy konieczna będzie operacja.

- Dobrze. Jaki adres jest podany w karcie chłopca? - zapytał niespodziewanie,

- Adres? - zdziwiła się Kirstin. - Chwileczkę, niech sprawdzę. O, mam. Drew mieszka w dzielnicy Putney.

- Putney? Dzięki, Kirstin. - Już chciał odejść, ale zatrzymało go dociekliwe pytanie pielęgniarki.

- A o co chodzi z tym adresem?

- Nic takiego. Po prostu byłem ciekaw. - Oddalił się, zanim Kirstin zdążyła zacząć dalsze przesłuchanie. I tak już najwyraźniej nabrała podejrzeń co do natury stosunków łączących go z Olivią. Nie chciał, by o sprawie Drew Jenningsa dowiedziała się od niego.

Na myśl o tym, że za chwilę zobaczy Olivię, czuł miłe podniecenie. Musiał jednak uważać, by zbytnio nie przyśpieszać biegu spraw i nie wystraszyć Olivii, która twierdziła, że nie jest gotowa na żaden związek. Nie chciał też, by sobie pomyślała, że stara się wykorzystać dla swoich celów jej szczerość i fakt, że tak się przed nim otworzyła.

Wziął głęboki oddech i wszedł na oddział intensywnej opieki noworodków. Rosemary Morris, siostra dyżurna, zaprowadziła go do odpowiedniej sali.

- Jest pan już drugim odwiedzającym Williama - oznajmiła z uśmiechem. - Niedawno przyszła do niego doktor Gilbert.

- Naprawdę? - Nathan udał zaskoczenie.

Kiedy wszedł do sali, zobaczył ją stojącą przy łóżeczku, z małym Williamem w ramionach. Rodzice dziecka siedzieli obok i spoglądali na nią z uśmiechem. Wyglądała pięknie w lekarskiej bluzie i spodniach. Kiedy na niego spojrzała, w jej oczach zamigotał jakiś błysk. Co to było? Zaskoczenie? Radość ze spotkania? Wspomnienie wczorajszego pocałunku? A może tylko powitanie kolegi z pracy?

- Widzę, że też przyszedłeś odwiedzić małego Williama?
- powiedziała na powitanie.

- Owszem. - Sam się zdziwił, że jego głos brzmi tak normalnie. - I bardzo się cieszę, że widzę go w takim dobrym stanie. - Uśmiechnął się do Julie Munns.

- Oddycha prawidłowo, dobrze. Prawda, Rosemary? -
Olivia zwróciła się do pielęgniarki.

- Jak najbardziej - potwierdziła siostra. Wzięła dziecko od Olivii, ułożyła je w łóżeczku i nakryła niebieskim kocykiem. - Pewnie spędzi tu jeszcze ze dwa tygodnie, a potem będzie mógł wrócić do domu.

- Słyszałeś, Dave? - W oczach matki pokazały się łzy. Jej mąż był tak wzruszony, że nie potrafił wydobyć słowa.

Dziesięć minut później Olivia i Nathan wyszli z sali.

- Wszystko w porządku? - zapytał, zerkając na nią.

- W porządku. Chciałam ci podziękować, Nathan.

- A za co? - Niespodziewanie naszła go chęć, żeby tutaj, na środku korytarza wziąć ją w ramiona i mocno przytulić.

- Za wszystko - odrzekła cicho. - Za to, że mnie wysłuchałeś i zrozumiałeś. Za to, że jesteś.

- To nic wielkiego - powiedział ochryple. - I wiedz, że zawsze będę w pobliżu, jeśli uznasz, że jestem potrzebny.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Byłaś dziś u Drew Jenningsa? - spytał po chwili.

- Jeszcze nie. Chcę zajrzeć tam teraz.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył?

- Nie, dziękuję. - Potrząsnęła głową. - Muszę sobie z tym poradzić sama.

- Postanowiłaś nie przekazywać go innemu lekarzowi?

- Raczej sama się nim zajmę. Zobaczę jeszcze, jak będzie mnie traktować jego matka. Dam ci znać, kiedy podejmę ostateczną decyzję.

- Jeszcze jedna sprawa. Czy wiesz, że według dokumentacji chłopiec mieszka w Putney?

- Naprawdę? - Olivia zatrzymała się i spojrzała na niego zaskoczona. - Nie w Milton Keynes?

- Nie.

- Interesujące. Pewnie się przeprowadzili.

- Ciekawe dlaczego? - zastanawiał się Nathan.

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Może się dowiem, kiedy z nimi porozmawiam.

- Zaraz muszę zacząć przygotowania do operacji. Ale potem będę osiągalny na oddziale.

- Jeszcze raz ci dziękuję. Wątpię, czy bez ciebie dałabym sobie z tym wszystkim radę.

Przez chwilę stali przy wejściu na pediatrię i po prostu patrzyli na siebie w milczeniu.

- Czy Charlotte spokojnie przespala noc? - zapytał w końcu. - Chodzi mi o to, czy nie miała nic przeciwko temu, że wczoraj cię odwiedziłem.

- Nie, wszystko w porządku. Po prostu usłyszała męski głos i wydawało jej się, że to Marcus.

- Biedna dziewczynka.

- Bardzo tęskni za ojcem. Ale twoja obecność wcale jej nie przeszkadzała.

- Cieszę się. - Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale drzwi nagle się otworzyły i stanęła w nich Kirstin.

- O! Co tu robicie? Mało się o was nie potknęłam.

- Po prostu rozmawiamy — wyjaśniła Olivia.

- Jasne - odrzekła słodko przyjaciółka i zanim któreś z nich zdążyło coś powiedzieć, odwróciła się i z domyślnym uśmiechem odeszła w głąb korytarza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzień dobry, Drew. - Usiadła przy łóżku chłopca.
- Dzień dobry. - Drew podniósł wzrok znad komiksu.
- Przyszłam, żeby z tobą porozmawiać. - Kiedy przyjrzała mu się z bliska, stwierdziła, że będzie musiała się pogodzić nie tylko z jego podobieństwem do Marcusa, ale też do jej własnych dzieci.

- O czym? - zapytał czujnie.
- O różnych sprawach. Dobrze ci tutaj?
- Chyba tak, chociaż wolałbym być w domu. Kiedy spadłem z roweru, nic poważnego sobie nie zrobiłem, ale lekarze stwierdzili, że coś złego się dzieje z moim sercem i może czeka mnie operacja. Nie rozumiem, dlaczego muszę tu być, skoro z moim sercem już kiedyś było coś nie tak, a w domu czułem się doskonale. Nie wiem, dlaczego muszę czekać na decyzję w szpitalu.

Jego logiczne rozumowanie przypomniało jej precyzyjne i inteligentne wypowiedzi Marcusa.

- Lepiej będzie, jak tu zostaniesz, na wypadek, gdyby trzeba było zrobić jakieś badania. - Urwała. - Czy twoja mama przyjdzie dzisiaj?

- Tak, wpadnie później. Teraz pomaga Mattowi w warsztacie samochodowym.

- Mattowi? - odruchowo powtórzyła Olivia.

- To jej chłopak - wyjaśnił Drew i dodał śmiało: - Ale on nie jest moim ojcem.

- Naprawdę? - Olivia starała się nie okazywać zbytniego zainteresowania, ale uznała, że powinna się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja domowa chłopca.

- Mój ojciec nie żyje. Zginął w wypadku dwa lata temu.

- Przykro mi. Na pewno bardzo ci go brakuje.

- Tak. Często o nim myślę. - Twarz Drew nagle posmutniała. Olivia pojęła, że nie tylko jej dzieci cierpią po

śmierci Marcusa. - Nie mieszkał z nami - ciągnął chłopiec. - Miał inną rodzinę. Odwiedzał nas, kiedy tylko mógł. Bardzo chciałem, żeby z nami zamieszkał, ale powiedział mi, że nie może, bo jego inne dzieci też go potrzebują.

- A widziałeś kiedyś te inne dzieci? - Olivia wstrzymała oddech. Nie wiedziała, jak zareaguje, jeśli się dowie, że Marcus doprowadził do spotkania dzieci.

- Nie. - Chłopiec potrząsnął głową, a Olivia z ulgą wciągnęła powietrze. - Ale pokazywał mi ich zdjęcia.

- Naprawdę? - odrzekła słabym głosem.

- Tak. Mówił, że powinienem wiedzieć, jak wyglądają, bo są moim przyrodnim rodzeństwem.

Tego aspektu sprawy Olivia nie brała pod uwagę.

- Mama była zrozpaczona, kiedy tata zginął - ciągnął Drew, nie dostrzegając zdenerwowania swojej rozmówczyni. - Bałem się, że nigdy nie przestanie płakać.

- Ale teraz chyba czuje się lepiej? - Olivia nie chciała słuchać o bólu i rozpaczycy Beverley.

- Teraz już jest w porządku.

- Poznała Matta, tak?

Chłopiec skinął głową.

- Spotkaliśmy go w kręgielni i jakoś tak wyszło. Teraz mieszkamy razem.

Olivia wzięła głęboki oddech.

- Lubisz go? - Bardzo chciała usłyszeć, że tak.

- Lubię. - Chłopiec uśmiechnął się szeroko. - Jest fajny. Zabiera mnie na mecze.

- To dobrze - odrzekła, wstając.

- Kiedy będzie ta operacja? - dopytywał się Drew.

- Tak szybko, jak to możliwe. Teraz odpoczywaj, a ja porozmawiam z twoją mamą, kiedy przyjdzie do szpitala.

- Świetny jest, prawda? - powiedziała Kirstin, kiedy Olivia weszła do jej gabinetu. - Mam na myśli Drew - dodała,

widząc pytające spojrzenie przyjaciółki. - Myślałaś, że mówię o Nathanie?

- Skąd ten pomysł? - Olivia poczuła, że się czerwieni.
- Daj spokój. Przecież widzę, co się dzieje.
- Nie wiem, o co ci chodzi - odrzekła stanowczo.
- Wszyscy zauważyli, że bardzo mu się podobasz.
- Nie bądź niemądra - protestowała Olivia, chociaż w sercu czuła miłe ciepło.

- Kto tu jest niemądry? Dlaczego tak się przed tym bronisz? Jeśli dzieje się między wami coś dobrego, to się ciesz. W pełni na to zasługujesz.

Olivia w końcu wróciła do swojego gabinetu i z pomocą Trudy zabrała się do porządkowania korespondencji. Nie mogła się jednak skupić, ponieważ wciąż analizowała rozmowę z Drew. Pierwszy raz myślała o tym, jak śmierć Marcusa wpłynęła na chłopca i jego matkę. Ku swojemu zaskoczeniu musiała przyznać, że polubiła tego malca.

Cieszyła się też, że w życiu Beverley pojawił się jakiś mężczyzna. Może Kirstin ma rację i ona też powinna zapomnieć o przeszłości?

Z zamyślenia wyrwał ją głos sekretarki.

- Dzwoni Kirstin. - Dziewczyna trzymała słuchawkę telefoniczną. - Mówi, że pani Jennings już jest.

- Powiedz jej, że zaraz przyjdę - odrzekła Olivia, czując nerwowo skurcz żołądka.

Przed spotkaniem z kobietą, która tyle znaczyła dla jej męża, poprawiła makijaż i fryzurę. Potem wygładziła zakiet, wzięła głęboki oddech i wyszła z gabinetu.

Beverley czekała na nią w pokoju dla odwiedzających, nerwowo splatając dłonie. Na widok Olivii chciała wstać, ale ta powstrzymała ją ruchem ręki i usiadła obok.

- Witaj, Beverley. - Postanowiła zwracać się do niej po imieniu, by chociaż trochę poprawić atmosferę. - Jak się czujesz?

- W porządku. - Beverley zawahała się. - A pani? - Na jej twarzy widać było smutek i zmęczenie.

- Dobrze, dziękuję. Rozmawiałam dzisiaj z Drew. - Słyszając te słowa, matka chłopca podniosła wzrok.

- Nic mu pani nie powiedziała?

- Co miałam mu powiedzieć? - zdziwiła się Olivia.

- No... Kim pani jest.

- Oczywiście, że nie. - W oczach Beverley ukazała się ulga. - Informowanie go o tym w tej chwili nie miałyby żadnego sensu.

- Właśnie. Mam wrażenie, że dopiero teraz zaczyna się z tym godzić.

- Masz na myśli śmierć Marcusa? - Spostrzegła, że to bezpośrednie pytanie zaskoczyło Beverley.

- Tak. - Kobieta wzięła głęboki oddech i dodała: - Na dodatek nasze życie ostatnio się zmieniło. Poznałam kogoś i...

- Drew mi o tym mówił. - Beverley spojrzała na nią ostro. - Sam z siebie. O nic go nie wypytywałam. Powiedział mi też, że przeprowadziliście się do Londynu i że Matt jest fajny. To jego słowa.

Przez twarz matki przebiegi cień uśmiechu.

- Świetnie się dogadują. Drew brakowało jakiegoś męskiego wzorca. - Umilkła na chwilę, a w jej oczach ukazały się łzy. - Potraficie mu pomóc? Wyzdrowieje, prawda?

- Musi mieć operację. Trzeba naprawić nieszczelną zastawkę, ale to jest zabieg dość prosty, a w naszym szpitalu pracuje doskonały zespół kardiochirurgów, więc się nie zamartwiaj.

- Nie wiedziałam, że pani tu pracuje - powiedziała Beverley po chwili. - Pani widok tutaj był dla mnie zaskoczeniem, choć wiedziałam, że jest pani lekarzem.

- Tak, ja też byłam zaskoczona - przyznała Olivia. - Teraz jednak najważniejszy jest Drew. Powiadomię cię, jak tylko zostanie ustalony termin operacji. Wtedy porozmawiamy o wszystkim dokładnie. Teraz po prostu staraj się, żeby był w jak najlepszym nastroju.

- Dobrze. - Beverley wstała i trochę niepewnie ruszyła do drzwi. Zatrzymała się w progu i spojrzała na Olivię. - Dziękuję, pani doktor - rzekła cicho. - Bardzo dziękuję.

Później tego samego dnia Olivia spotkała Nathana, kiedy wychodził z sali operacyjnej. Jego zmęczona twarz ożywiła się na jej widok.

- Chcę ci powiedzieć, że zdecydowałam się wciągnąć Drew na listę swoich pacjentów.

- Cieszę się - odrzekł cicho.

- Czułam, że powinnam tak postąpić.

- Miałem nadzieję, że to zrobisz. - Po krótkim milczeniu zapytał: - Rozmawiałaś z jego matką?

- Tak. W jej życiu pojawił się nowy mężczyzna. Teraz mieszkają we trójkę.

- Stąd ta przeprowadzka do Putney - domyślił się. - Cóż, życie nie stoi w miejscu. Czy rozmowy z nimi bardzo wytrąciły cię z równowagi?

- Właściwie nie - zaprzeczyła. - Jak wiesz, z początku nie byłam tą sytuacją zachwycona. Czy już ci mówiłam, że Drew jest niezwykle podobny do Marcusa? Potem dostrzegłam w nim podobieństwo do moich dzieci, zwłaszcza do Charlotte. Pod koniec rozmowy liczyło się już dla mnie tylko to, że ten chłopiec jest chory i potrzebuje naszej pomocy.

- To świetnie. A skoro mowa o stanie jego zdrowia, to czy rozmawiałaś już z Victorem?

- Owszem. Potwierdził, że wskazana jest natychmiastowa naprawa zastawki mitralnej. Tak się składa, że jedna z jutrzejszych operacji została odwołana, więc Drew może wskoczyć na wolne miejsce.

- W takim razie to ja będę go operował - oznajmił Nathan.
- Richard Parker wyjechał do Manchesteru.

- Świetnie - ucieszyła się Olivia. - Pójdiesz ze mną na rozmowę z matką Drew?

- Oczywiście. Niech tylko zrzucę z siebie ten zielony kombinezon.

Przy rozmowie obecny był również Matt. Widać było, że bardzo się przejął losem chłopca, a Nathan doszedł do wniosku, że również dzięki temu Olivia szybciej poradziła sobie z sytuacją. Spotkanie z Beverley i Drew posłużyło jako katalizator, przyspieszyło proces powrotu Olivii do normalnego życia. Im głębiej nad wszystkim się zastanawiał, tym bardziej umacniał się w przekonaniu, że chce być częścią jej nowego życia.

Był teraz zupełnie pewien, że już nic nie czuje do Susan. Spotkanie z Olivią dało mu nadzieję, że nawet po bolesnym rozwodzie można odbudować swoje życie i znów śmiało patrzeć w przyszłość. Wiedział oczywiście, że ich sytuacja jest skomplikowana, ale wierzył, że uda im się wszystko jakoś ułożyć.

W dniu operacji Drew Nathan wyszedł z domu w świetnym nastroju, ale kiedy tylko znalazł się na ulicy, nagłe oberwanie chmury ostudziło nieco jego entuzjazm. Może zbyt szybko układa plany na przyszłość? Czy Olivia w ogóle jest nim zainteresowana? A jeśli to wszystko jest tylko wytworem jego wyobraźni?

Szybko wbiegł do metra. Kiedy nadjechał pociąg, usiadł w rogu wagonu i zamyślił się. Doszedł do wniosku, że jedynie szczerą rozmową z Olivią pomoże mu rozwiązać wątpliwości.

Tak, po operacji zaprosi ją na randkę. Już najwyższy czas. Zbyt długo się wstrzymywał, w obawie, że Olivia nie jest jeszcze gotowa na taki rozwój wypadków. Teraz postanowił przyspieszyć tempo.

Olivia uspokajała zdenerwowaną Beverley. - Będzie dobrze - zapewniała. - Przyjdę do ciebie zaraz po operacji. Czy Matt dotrzyma ci towarzystwa?

- Tak. Czeka w pokoju dla odwiedzających. - Już miała odejść, ale zatrzymała się i spojrzała na Olivię. - Dziękuję, pani doktor - powiedziała.

- Za co? - Olivia starała się mówić opanowanym głosem, ale widząc niepokój matki Drew, wzruszyła się.

- Za to, że jest pani taka dobra - rzekła Beverley. Olivia nie była w stanie wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

W sali operacyjnej zaczęła się zastanawiać, jak by wyglądało teraz jej życie, gdyby Marcus nie zginął. Czy ciągnąłby potajemny romans z Beverley? A gdyby ona się o tym dowiedziała, to czy zerwałby z tą kobietą? Może doszłoby wówczas do rozwodu? Na te pytania nie było odpowiedzi, istnieje tylko tu i teraz. Nadszedł czas, by uporać się z duchami przeszłości. Miała cichą nadzieję, że Nathan doszedł do tego samego wniosku i znów będzie umiał zaufać kobiecie. Zwłaszcza że ona pragnęła być tą kobietą.

Operacja przebiegła gładko. W końcu Nathan odsunął się od stołu, pozwalając asystentowi na dokończenie procedury. Natychmiast odszukał wzrokiem Olivię i spojrzeniem dał jej znać, że wszystko jest w porządku.

Później razem ruszyli do pokoju dla odwiedzających. Beverley stała przy oknie, Matt krążył niespokojnie wokół. Oboje zamarli w bezruchu, kiedy drzwi się otworzyły.

Beverley wbiła wzrok w twarz Nathana.

- Co z Drew? - wykrztusiła.

- W porządku - zapewnił ją. - Operacja przebiegła pomyślnie, nie wystąpiły żadne komplikacje i udało się naprawić nieszczelną zastawkę.

- Dziękuję, doktorze Carrington. - Widać było, że jest półprzytomna ze zdenerwowania. Matt uściśnął Nathanowi rękę i wyszedł, by zadzwonić do krewnych. - Czy mogę go zobaczyć? - zapytała matka.

- Dopiero kiedy zostanie przeniesiony do sali intensywnej opieki - wyjaśnił Nathan.

Godzinę później Olivia zaprowadziła Beverley do sali, w której spokojnie spał Drew otoczony najróżniejszą aparaturą. Beverley znów się rozplakała.

- Zostawię cię teraz z synem - powiedziała Olivia.

- Powiem pielęgniarce dyżurnej, żeby później wpuściła tu również Matta. Ja muszę iść do przychodni.

- Olivio - odezwała się nagle Beverley, po raz pierwszy zwracając się do niej po imieniu.

- Słucham? - Olivia odwróciła się wolno.

- Chcę, żebyś o czymś wiedziała. - Głos Beverley łamał się z emocji.

Olivia poczuła nagły skurcz w żołądku, choć nie miała pojęcia, co matka Drew chce jej powiedzieć. Sądząc po tonie jej głosu, musiało to być coś bardzo ważnego.

- Chodzi o Marcusa... o Marcusa i o mnie.

- Chyba nie chcę nic więcej wiedzieć - zaprotestowała, bojąc się, że nie zniesie szczegółowych opisów ich związku.

- Wysłuchaj mnie jednak - przekonywała Beverley.

- Tej nocy, kiedy zginaj... nie jechał do nas... Już od nas wracał.

- Bardzo cię przepraszam, ale nie chcę tego słuchać! - Przyjechał mi powiedzieć, że chce ci wyznać...

- Beverley, wystarczy! - Olivia uniosła w górę dłoń, ale Beverley nie zwracała na nią uwagi.

- Nie chciał ci powiedzieć o mnie, tylko o Drew.
- Ale nie o tobie? Chciał kontynuować ten potajemny romans? - Olivia patrzyła na nią z niedowierzaniem.
- Nic nie chciał kontynuować, bo... nie było żadnego romansu.
- Ale przecież powiedziałaś mi...
- Skłamałam - wyznała Beverley.
- Co takiego? - Olivia nie wierzyła własnym uszom. - Jak mogłaś skłamać w takiej sprawie?
- Bo bardzo chciałam, żeby to była prawda. - Beverley mówiła stłumionym głosem. - Chciałam, żebyś myślała, że Marcus w chwili śmierci mnie kochał. Wiem, że źle zrobiłam... Ale przecież kiedyś mnie kochał, a ja kochałam go nadal. Kiedy znów się spotkaliśmy i zaczął przychodzić do Drew, chciałam odnowić nasz związek, ale on odmówił. Kochał tylko ciebie.

Olivia nie wiedziała, czy odczuwa ulgę, czy gniew, czy oba te uczucia jednocześnie.

- Tamtego wieczoru - ciągnęła Beverley - znów przyjechał zobaczyć syna. Mówił, że nie chce dłużej trzymać w tajemnicy faktu istnienia Drew. Miał nadzieję, że go zrozumiesz.

Obie instynktownie odwróciły się i spojrzały na chłopca, który spał tuż obok.

- Byłaś dla nas taka dobra. Musiałam ci powiedzieć prawdę.

Przez chwilę Olivia nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Dziękuję ci - oświadczyła w końcu. - Żałuję, że tego wcześniej nie wiedziałam, oszczędziłoby mi to wielu cierpień. Ale cieszę się, że już wiem.

Przez resztę dnia miała zamęt w głowie, ale jakoś zdołała przyjąć zapisanych na ten dzień pacjentów. Kiedy ostatni z nich zniknął za drzwiami, na biurku zadzwonił telefon. W

słuchawce usłyszała głos Nathana. Od razu poznał, że jest wzburzona.

- Co się stało? - zapytał z niepokojem.
- Rozmawiałam z Beverley Jennings...
- Zdenerwowała cię?
- Właściwie nie... Muszę ci o tym spokojnie opowiedzieć.
- To świetnie się składa, bo dzwonię, żeby cię zaprosić na dawno obiecaną kolację. Może wpadniesz do mnie wieczorem?

- Z przyjemnością.
- Gdzie idziesz, mamusiu? - zapytała Charlotte.
- Umówiłam się dzisiaj na kolację z panem Carringtonem.
- A my też możemy pójść?
- Nie, kochanie, nie tym razem. To spotkanie dla dorosłych.

- Ale ja bym chciała zobaczyć Jamiego. - Charlotte zrobiła nadąsaną minę.

- Jamiego tam nie będzie, jest u swojej mamy w Chester. - Olivia postanowiła odciągnąć uwagę córki od problemu. - Może poradzisz mi, co mam na siebie włożyć?

Ta propozycja ucieszyła dziewczynkę, więc poszły razem na górę i zaczęły wyjmować stroje z szafy. W końcu wybrały niebieską suknię z cienkiego, lejącego się materiału.

- Mamusiu, w tę sukienkę ubrałaś się na przyjęcie u cioci Claudii! - przypomniała sobie Charlotte.

- Wiem, kochanie. - Olivia uśmiechnęła się do siebie.
- Więc czujesz się lepiej? - zapytał Nathan, dolewając jej wina. Siedzieli na balkonie jego mieszkania i patrzyli, jak nad Tamizę napływa lekka mgła.

- Tak, lepiej. Nadal uważam, że Marcus powinien być mi wyjawić istnienie syna, ale łatwiej mi to zaakceptować, kiedy wiem, że mnie nie zdradził.

- A co z Drew? Czy Beverley chce mu powiedzieć prawdę?

- Nie jestem pewna. Chłopiec wydaje się taki szczęśliwy. Ale powiem jej, że jeśli kiedykolwiek będzie chciał się czegoś dowiedzieć o rodzinie ojca, to ja z przyjemnością mu o niej opowiem.

- A jeśli zechce poznać Charlotte i Lewisa?

- Wtedy urządzę im spotkanie.

- Wiesz, Olivio, jesteś niesamowita. - Lekceważąco machnęła ręką. - Mówię poważnie. Dałaś tej kobiecie pieniądze, choć nie wiedziałaś, kim właściwie jest.

- Pieniądze były dla chłopca - przerwała mu.

- Owszem, ale i tak nie musiałaś tego robić. Potem zajęłaś się Drew w szpitalu, choć mogłaś się od tego wykręcić.

- Lubię dzieci, dbam o ich zdrowie.

- Wiem i między innymi to w tobie kocham.

- Między innymi? - Spojrzała na niego kompletnie zaskoczona.

- Tak. - Wstał, pochylił się i pocałował ją w czubek nosa.

- Dobrze słyszałaś. Kocham w tobie wiele rzeczy, ale w tej chwili nie mam czasu ich wymieniać, ponieważ muszę ratować kolację. Inaczej spali się na węgiel. - Z tymi słowami zniknął we wnętrzu mieszkania, a Olivia została na balkonie, sącząc wino i podziwiając wspaniałe widoki na Londyn.

Kolacja okazała się wyśmienita. Nathan podał delikatną jagnięcinę ze świeżymi warzywami, a na deser lekki suflet z malinami i bitą śmietaną.

- To było wspaniałe. Jestem pełna podziwu dla twoich zdolności kulinarnych - pochwaliła, wysącywszy ostatni łyk wina.

- Chodźmy na balkon - zaproponował.

Patrzyli na spowite w mroku, rozjarzone milionami świateł miasto i na gwiazdy migocące na nocnym niebie.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał cicho.

- O tak - odrzekła. - Już dawno nie było mi tak dobrze.

Nie wiedziała, kiedy znalazła się w jego ramionach. Bez wahania odpowiedziała na jego pocałunek. Po prostu napawała się przyjemnością, jaką sprawiała jej pieszczota jego warg. Jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, to szybko je od siebie odsunęła. Postanowiła cieszyć się tym, co tu i teraz.

Bez słowa zaprowadził ją do sypialni i ostrożnie rozpiął suwak jej sukienki. Opadła do jej stóp, niczym jedwabny niebieski wodospad. Czule wziął ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Patrzyła, jak siedząc na skraju pościelenia, zrzuca ubranie. Miał piękne, szczupłe, ładnie umięśnione ciało. Na chwilę ogarnął ją niepokój, czy wyda mu się atrakcyjna. Urodziła przecież dwoje dzieci. Jednak kiedy położył się obok niej i zaczął ją pieścić, wszystkie jej obawy zniknęły.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

Poczuła że ogarnia ją namiętność dorównująca siłą jego namiętności. Tuż przed całkowitym pogrążeniem się w rozkoszy Olivia zdziwiła się, jak mogła kiedyś mieć wątpliwości, czy zdoła mu zaufać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ten wieczór rozpoczął nowy rozdział ich znajomości. Z upływem czasu poznawali się coraz lepiej i przekonywali się, jak wiele ich łączy. Olivia czuła, że jest coraz bardziej zakochana. Nathan zabierał ją do teatru, na kolacje do przytulnych restauracji, a raz zaprosił ją na koncert na świeżym powietrzu, który dostarczył im wielu muzycznych wrażeń. Ich życie erotyczne również układało się cudownie.

Radośnie spędzali czas z dziećmi, chociaż Olivia wiedziała, że Nathan niecierpliwie liczy dni, kiedy znów zobaczy Jamiego. Pewnego weekendu pojechał do Chester w odwiedziny do syna. Zatrzymał się w hotelu. Bardzo za nim tęskniła, ale wiedziała, jak ważna jest dla niego ta wizyta. Kiedy wrócił, nie wydawał się szczęśliwy.

- Czy dzieje się coś złego? - spytała go delikatnie.

- Nie jestem pewien. Susan jest stale spięta, a z doświadczenia wiem, że to niedobry znak. Martin mnie unikał, ale zwykle tak robi.

- A Jamie?

- Jamie ma się całkiem dobrze.

- To najważniejsze - stwierdziła. Jednak stosunki Nathana z byłą żoną budziły jej niepokój.

W szpitalu Drew szybko wracał do zdrowia i wkrótce został wypisany do domu. Na pożegnanie Olivia zapewniła Beverley, że jeśli chłopiec chciałby kiedykolwiek dowiedzieć się czegoś więcej o ojcu i przyrodnim rodzeństwie, to ona chętnie mu to ułatwi.

Kiedy Beverley i Matt, trzymając Drew za ręce, szli do samochodu, Kirstin obserwowała ich uważnie.

- Wiesz co? - zagadnęła stojącą obok Olivie.

- Nie wiem, ale na pewno zaraz mi powiesz - odrzekła żartobliwie przyjaciółka. Trochę się obawiała tego, co usłyszy. Nie chciała jeszcze zdradzać Kirstin całej prawdy.

- Pamiętasz, mówiłam ci kiedyś, że Drew kogoś mi przypomina? Dziś rano wreszcie skojarzyłam kogo. Przypomina mi Charlotte.

- Charlotte? - powtórzyła słabym głosem Olivia. Spodziewała się, że Kirstin wymieni Marcusa.

- To głupie, prawda? Ale mają takie samo spojrzenie.

- Coś takiego! - wymijająco mruknęła Olivia. Sara Middleton również wróciła do domu, tak samo

jak mały William Munns. Na ich miejscu pojawiły się inne dzieci potrzebujące pomocy, wiedzy i doświadczenia lekarzy z oddziału pediatrycznego.

Olivia analizowała to, co usłyszała od Beverley. Przede wszystkim czuła ulgę, że Marcus jednak był jej wierny, choć długo nie mogła pojąć, dlaczego nie przyznał się do posiadania syna. W końcu zrozumiała, że mogło to mieć coś wspólnego z faktem, że jego związek z Beverley został siłą przerwany przez rodziców, a nieślubne dziecko nie licowało z jego pozycją szanowanego adwokata, wiodącego uporządkowane życie.

Czas mijał, a ona coraz bardziej przywiązywała się do Nathana i umacniała w przekonaniu, że należy zapomnieć o przeszłości i jeszcze raz spróbować ułożyć sobie życie. Aż pewnego razu rytm ich wspólnych dni został zakłócony.

Byli umówieni na kolację u Nathana w piątek wieczór. Olivia składała leżące na biurku papiery, kiedy Nathan pojawił się w jej gabinecie.

- Czy coś się stało? - zapytała z niepokojem.

- Obawiam się, że muszę odwołać nasze dzisiejsze spotkanie.

- A dlaczego? - zapytała, czując nieprzyjemne ukłucie rozczarowania.

- Muszę jechać do Chester - wyjaśnił. - Zadzwoiła Susan z wiadomością, że zrywa z Martinem.

- Co? - Rozczarowanie ustąpiło miejsca jakiemuś innemu, jeszcze bardziej nieprzyjemnemu doznaniu. - Wiesz, dlaczego?

- Tego nie powiedziała. - Wzruszył ramionami. - Mówiła nieco histerycznie, ale chce, żebym zabrał do siebie Jamiego, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. W każdym razie muszę jechać.

- Oczywiście, że tak.

- Nie chcę, żeby Jamie był świadkiem jakichś nieprzyjemnych scen. Przepraszam cię, Olivio. Rozumiesz mnie, prawda? - Spojrzał na nią błagalnie.

- Rozumiem. Bez wątplenia powinieneś tam jechać. Mówiła szczerze. Wiedziała, że postąpiłaby tak samo, gdyby chodziło o Charlotte i Lewisa.

Mimo to, kiedy wyszedł, poczuła się samotna i opuszczona, chociaż pocałował ją mocno na pożegnanie i zapewnił o swojej miłości.

Wiedziała, że przyczyną jej niepokoju jest Susan.

W głębi duszy nigdy nie uwierzyła, że Nathan zdołał pogodzić się z rozwodem i nic już nie czuł do byłej żony.

Czyżby od początku się oszukiwała? Może Nathan tylko czekał, aż nowy związek Susan się rozpadnie i stanie się dla niej jasne, że kocha tylko byłego męża? Oczywiście Nathan nie dał jej żadnego powodu, by tak myślała, ale przecież kiedyś stwierdził, że nigdy więcej się nie ożeni. Miała ochotę rozplakać się głośno z żalu za utraconą nadzieję. Chyba postąpiła bardzo niemądrze, tak szybko angażując się emocjonalnie.

Nathan usiadł za kierownicą, włączył muzykę i przygotował się do długiej jazdy na północ. Nie chciał zostawiać Olivii samej, tym bardziej że dostrzegł w jej oczach bolesne rozczarowanie. Czuł jednak, że nie ma wyboru. Musi uchronić Jamiego przed nieprzyjemnym doświadczeniem. Z

tego, co Susan histerycznie wykrzyczała do telefonu, zrozumiał tylko tyle, że oskarża Martina o najgorsze rzeczy i chce, by Nathan zabrał na weekend syna. Pamiętał, że była żona potrafi być nieobliczalna. Nie był pewien, jaką sytuację zastanie w Chester. Wiedział natomiast, że jest pewien swoich uczuć do Olivii. Związek z nią nadał jego życiu zupełnie nowy wymiar.

Helene powitała Oliwię w holu.

- Wróciła pani wcześniej - zauważyła.
- Tak - przyznała Olivia znużonym głosem. - Czy w domu wszystko w porządku? - spytała, żeby zmienić temat.
- Dzieci bawią się w ogrodzie. Dzwoniła pani Lathwell - Foxe. Powiedziałam, że pani do niej oddzwoni.

Właściwie nie miała ochoty rozmawiać z Claudią ani z nikim innym, ale doszła do wniosku, że rozmowa chociaż na chwilę ją zajmie i oderwie jej myśli od Nathana.

- Olivia? - zdziwiła się Claudia, słysząc jej głos.
- Helene mówiła, że jesz dzisiaj kolację z Nathanem. Chciałam was tylko zaprosić do nas na niedzielny obiad.
- Urwała. - Więc nie wybierasz się dziś do Nathana?
- Nie, nie dzisiaj - odrzekła.
- Mam nadzieję, że się nie pokłóciliście.
- Nie, nic podobnego... - Nie była w stanie wytłumaczyć, co się właściwie stało.
- A więc o co chodzi? Bo że coś się stało, to poznaję po twoim głosie - nalegała Claudia.
- Susan pojawiła się na horyzoncie.
- Była żona?
- Tak. Zadzwoiła do Nathana do pracy.
- Czego chciała?
- Dokładnie nie wiem. Powiedziała, że rozstaje się z Martinem i chce, żeby Nathan przyjechał do Chester.

- Mam nadzieję, że odesłał ją do wszystkich diabłów! Chyba do niej nie pojechał?

- Pojechał, ale nie do niej, tylko po Jamiego - wyjaśniła szybko, jakby chciała przekonać nie tylko Claudię, ale przede wszystkim samą siebie. - Susan zażyczyła sobie, żeby zabrał syna na weekend.

- A, to co innego. - Przez chwilę milczała. - Nie martwisz się tym chyba? - zapytała łagodniejszym tonem.

- Sama nie wiem...

- Wszyscy widzą, że Nathan za tobą szaleje. Na pewno nie przyjmie Susan z powrotem, jeśli o to się niepokoisz.

- Nie wiem, co myśleć - wyznała Olivia bezradnie. - Nathan jest taki cudowny. Udowodnił mi, że znów potrafię kogoś pokochać. Jednak cały czas nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- No to lepiej uwierz. Zresztą wkrótce się przekonasz.

- Zobaczymy. - Nagłe poczuła, że ogarnia ją wielkie znużenie.

- Wyśpij się dobrze, a jutro rano wszystko będzie lepiej wyglądało - zapewniła przyjaciółka.

Olivia jednak nie była o tym przekonana.

Sobota upłynęła jej w dziwnym stanie zawieszenia. Od Nathana nie przyszły żadne wiadomości. Przed południem zawiozła Charlotte na lekcję tańca, a Lewisa na basen. Po zajęciach wszyscy wrócili do domu.

Zjedli lunch w ogrodzie, w cieniu porośniętej pnączami róż pergoli. Dzień był gorący i nieco duszny. Potem leniwie czytali książki i pisma, a kiedy zrobiło się trochę chłodniej, dzieci poszły w głąb ogrodu, by pobawić się w domku na drzewie, który kiedyś zbudował dla nich Marcus. Olivia, zmęczona po bezsennej nocy, ułożyła się wygodnie na leżaku i zapadła w drzemkę.

Przyśnił jej się Nathan. Słyszała jego głos. Wiedziała, że powinna wstać, bo czeka na nią jeszcze wiele domowych obowiązków, ale nie chciała przerywać tego snu.

- Olivio!

Jego głos brzmiał tak realistycznie, że aż otworzyła oczy. Nathan stał przed nią, z Jamiem u boku. Naprawdę ją wołał, to nie był sen.

- Nathan! - Usiadła prosto. - Jak ci się udało tak szybko wrócić? Jamie, bardzo się cieszę, że cię znów widzę.

- Wszystko ci zaraz opowiem. Gdzie są dzieci?

- Bawią się w domu na drzewie. Jamie, biegnij do nich. Zrobisz im niespodziankę.

Jamie zerknął na ojca, a kiedy ten skinął głową, chłopiec szybko pobiegł w głąb ogrodu. Po chwili usłyszeli pełne radości okrzyki Charlotte i Lewisa.

- Będą zachwycone - oświadczyła Olivia, kiedy Nathan usiadł obok niej, na ogrodowej ławeczce. - Od czasu ostatniej wizyty Jamiego nie przestawali o nim mówić.

- Niestety, w poniedziałek musi wracać do szkoły, ale w zaistniałych okolicznościach uznałem, że powinien spędzić ze mną trochę czasu.

- A jakież to okoliczności? - Olivia spojrzała na niego czujnie, a potem wysłuchiwała tego, co miał jej do powiedzenia.

- Przeprowadziłem długą rozmowę z Susan. Wyjaśniła mi, że rozstała się z Martinem, ponieważ jego firma chce go przenieść do Londynu.

- Czy to takie straszne? - zdziwiła się Olivia. - W Londynie mieszka wielu ludzi.

- Tak też jej mówiłem - odparł z ironią. - Ale ona bardzo się denerwowała, że będzie musiała zostawić przyjaciół i rodziców. Stąd te jej ciągłe kłótnie z Martinem. Kiedy zwróciłem jej uwagę, że on też pochodzi z Chester i zostawi tam bliskich mu ludzi, nieco się zdziwiła. Widocznie

wcześniej nie przyszło jej to do głowy. O Jamiem też nie pomyślała.

- Na czym więc stanęło?

- Byłem u niej mniej więcej godzinę, a potem przyjechali jej rodzice. Chyba udało się nam wspólnie ją przekonać, że przeprowadzka to jeszcze nie koniec świata. I nie muszą się przenieść do samego Londynu. Jest wiele miejscowości, z których da się dojechać do obu tych miast w stosunkowo krótkim czasie. W każdym razie Jamie i ją spędziliśmy noc u rodziców Susan. Zawsze miałem z nimi dobre układy, więc nie było z tym żadnego problemu.

- A gdzie jest Martin? - zaciekała się Olivia.

- W Londynie. Jamie wróci z nim do domu jutro po południu. Przekonaliśmy Susan, żeby do niego zadzwoniła. Zdaje się, że odbyli długą, szczerą rozmowę.

- Nie mówiła więc serio o tym rozstaniu?

- Najwyraźniej nie. Taka już jest Susan. Wygląda na to, że poważnie zastanowi się nad możliwością zamieszkania gdzieś w połowie drogi między Chester a Londynem.

- Jeśli tak się stanie, łatwiej ci będzie widywać się z Jamiem - zauważyła.

- A wiesz, że to też przyszło mi do głowy? - odrzekł z uśmiechem.

Olivia milczała przez chwilę, z ukosa zerkając na Nathana. Wiedziała, że musi mu zadać to pytanie.

- Czy Susan myśli, że kiedyś możecie do siebie wrócić?

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Ależ skąd. Wie, że nasze małżeństwo rozpadło się bezpowrotnie. Zdaje sobie też sprawę, że musi popracować nad związkiem z Martinem, bo inaczej i on się rozpadnie. - Spojrzał z namysłem na Olivie. - Chyba nie bałaś się, że do niej wrócę? - zapytał łagodnie.

- Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

- Nawet gdyby Susan tego chciała, nigdy bym tego nie zrobił. To by nie miało szans na powodzenie, a Jamie jeszcze bardziej by ucierpiał. Jest jeszcze jeden powód, dla którego nigdy by do tego nie doszło. - Mówiąc to, wziął ją za rękę.

- Jaki? - wyszeptała.

- Taki, że cię kocham - odrzekł z prostotą. - Powiedziałem o tym Susan.

- Kiedyś mówiłeś, że nigdy już nie będziesz w stanie zaufać kobiecie.

- Tobie ufam na śmierć i życie. A co ty czujesz? Jesteś gotowa, żeby się z kimś związać?

- Nie z kimś, tylko z tobą - zapewniła. Spojrzał na nią i bez słowa pocałował ją w usta.

- Jak sądzisz, co na to powiedzą twoje dzieci? - zapytał jakiś czas później.

- Na to, że jesteśmy razem? - Olivia uniosła brwi.

- Będą uszczęśliwione. Nie mam co do tego wątpliwości.

- Jamie też będzie szczęśliwy - stwierdził Nathan.

- A więc nic nie może nas powstrzymać, prawda?

- Nie ma takiej siły - odparł. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Zawołamy ich, żeby im przekazać dobrą nowinę? - zapytała cicho.

- Zróbmy to. Ale najpierw muszę cię jeszcze raz pocałować.